

Cena 50 gr.

REDAKCJA: LWÓW, HAUKE BOSAKA 4

1 czerwca 1937 r.

WYDAJEMY WE LWOWIE  
30 NUMER PISMA

# Sygnaly

miesięcznik • sprawy społeczne • literatura • sztuka • •

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

## KRYZYS KSIĄŻKI CZY KRYZYS PISARZA

### KSIAZKA

O niej jest mowa przedewszystkiem. Rzuci się w oczy fakt banalny, że książka polska „nie idzie”. Nakłady najlepszych książek polskich są zatrważająco małe a i te niezawsze się rozchodzą. Tak zwane „tygodnie książki” ze swojem katalogami i pozniżaniami cenami mają wymowę bardzo już melancholijną. Książka świetnego pisarza po daremnym wyczekiwaniu czytelnika nabywcy próbuje dotrzeć do niego za trzecią czy czwartą część ceny pierwotnej, ale niezawsze się to udaje. Nie mamy nowel, nie wydajemy essayów, bo u nas idą tylko zagraniczne, choćby licho przetłumaczone.

Rzecz prosta, że każdy skutek ma swoją przyczynę, a więc i przewlekły kryzys książki polskiej, któremu próbowano dać zrazu interpretację ekonomiczną, musi mieć przyczynę i ma je stanowczo. Trzeba je poznać wszechstronnie, a wtedy okaże się, że to, co nazywamy kryzysem książki jest sprawą bardzo powikłaną. Zbyt skwapliwie oskarżamy czytelnika, że to on wszyskiemu winien, że książek nie kupuje, nie czyta, że „literatury rodzimej” nie popiera.

Otóż obrona wobec tej mowy oskarżycielskiej, tak często powtarzanej, jest bardzo łatwa. Czytelnik ma prawo do książki takiej, jaka jemu się podoba i nie ma najmniejszego obowiązku kupowania książek obcych jego zainteresowaniom, jak nie ma obowiązku kupowania butów, w których chodzić nie chce czy nie może. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby pisarze zaczęli rzucać na rynek takie książki, na jakie czytelnik dzisiaj czeka sercem, umysłem i duszą, to kryzys musiałby się skończyć bardzo szybko. Ale pierwszym warunkiem takiego zakończenia kryzysu książki polskiej jest, aby ona przestała być luksusem kulturalnym, zaczęła miła, ale zbędna, i aby się stała artykułem najpierwszej potrzeby ducha.

Jak dotychczas, wszystko tu jest pozostawione przypadkowi. Pisarz pisze, nie mając najmniejszego pojęcia, jak jego książka zostanie przyjęta przez krytykę, jak ją oceni czytelnik. Jeśli akurat trafił w sedno jakiej sprawy, znalazł drogę do umysłu i serca czytelnika, wszysko w porządku: staje się znakomitością czyli przedmiotem rozmów towarzyskich i artykułów „terackich”. Jeśli nie trafił do czytelnika, nie mu nie pomoże jego wysoka kultura umysłowa i artystyczna, talent i dowcip. Czytelnik decyduje ostatecznie i dlatego należy się z nim liczyć czyli należy koniecznie poznać go bliżej, jak najbliżiej, aby było wiadomo, dla kogo się pisze.

### CZYTELNIK

*Odi profanum vulgus* to banał zdarty od tysięcy lat do niemożliwości. Gdy się ma mecenas a i gdy on jest hojnym wydawcą i publicznością i krytyką w jednej osobie, można sobie pisać różne słowa cienkie i grube. Ale gdy pisarz jest zawodowcem jak lekarz, rzeźbiarz, adwokat, profesor, to będąc w pierwszej linii artystą, powinien być także — w pewnej przynajmniej mierze i w pewnym zakresie — uczonym czyli wiedzącym dokładnie, czego on sam chce od świata i czego od niego oczekuje czytelnik. Aristokratyczny gest „twórcy”, który tworzy i nie troszczy się o rzeczy stworzone, był może dobry w czasach dawnych, gdy pisali ludzie bogaci dla ludzi bogatych albo zgola śpiewali tylko „sobie a muzom”.

Dzisiaj jest inaczej. Już sam fakt, że twórca skarży się na kryzys swego dzieła, kryzys przedewszystkiem natury gospodarczej, świadczy wymownie, że i produkcja i spożycie są w tej dziedzinie bardziej anarchiczne, niż w każdej innej, że między popytem a podażą jest, jeśli nie przysłowiowa przepaść, to w każdym razie głęboły rów, trudny do przebycia i dla strony jednej i dla drugiej.

Kto dziś kupuje książki i kto je czyta? Przed wojną miara analfabetyzmu naszego była poniekąd miarą zasięgu czytelnictwa. Oczywiście, nie każdy, kto umiał czytać, był już koniecznie czynnym przyjacielem literatury pięknej czy naukowej, ale w każdym razie było wiadomo, kto czytelnikiem nie jest, nie należy do spóżywców i mecenasów literatury, należeć nie może. Znałszy mniej więcej stopnie kultury umysłowej i artystycznej różnych kół społeczeństwa i ich potrzeby. Wiedzieliśmy, kto sięga po Nietzschego, kto się rozkoszuje Wildem, kto kocha Żeromskiego, kto przeżywa Wyspiańskiego czy Kasprowicza.

Już te kilka nazwisk, wymienionych przypadkowo, świadczą o wysokim arystokratyzmie umysłowym i artystycznym literatury przedwojennej i czytelnictwa tamtych czasów. Teraz jest inaczej. Trzeba zająć do wypóżyżalni książek na peryferji wielkiego miasta albo zająć do czytelnika miasta prowincjonalnego. Przeważają kobiety i młodzieńcy ze szkół średnich i wyższych oraz robotnicy. Kobiety, żony urzędników, szukają lektury rozrywkowej, młodzież szkolna chodzi do czytelnika „lekturę obowiązkową”, chociaż nie gardzi także książkami nieobowiązkowymi. Natomiast robotnik...

Robotnikowi, jako czytelnikowi, należy się uwaga specjalna. Przedewszystkiem wydatek dwóch złotych miesięcznie na czytelnik czy choćby półtora złotego, to dla niego pozycja budżetowa. Za swoje ciężko zapracowane grosze chce mieć lekturę dobrą, taką, jaka mu odpowiada, jakiej potrzebuje jego umysł i serce, i dlatego szuka długo, uważnie, zanim wreszcie zdecyduje się na wybór książki. Gdy zaś książka mu nie odpowiada, już nazajutrz odnosi ją i szuka nowej. Pokolenie młode, które

zaczęło chodzić do polskiej szkoły, ma dzisiaj lat 25—25. Czytuje dużo. W książkach szuka odpowiedzi na pytania swego straszliwego upośledzenia, masowej bezrobotości i jej tragicznych skutków. Ale książki polskie nic mu o tych rzeczach nie mówią.

### PISARZ

Jeśli pojęcie czytelnika jest już bardzo zróżnicowane, to pojęcie pisarza zróżnicowało się jeszcze bardziej. Może nam się to podobać lub nie podobać, ale wysoka kultura artystyczna to sprawa długiej, usilnej pracy. Talent otrzymuje się darmo, artystą trzeba się stać, na własną sztukę trzeba zarobić. Inaczej mówiąc: talent jest darmo, ale uniwersytet i akademja sztuk pięknych to rzeczy drogie.

Otóż przed wojną zamożna burżuazja kształciła wielkich artystów i pisarzy w swych rodzinach. Nawet do socjalizmu przychodził niejeden pisarz z zamożnego domu burżuazji, czytany, osłuchany, spoufalony przez rodziców, krewnych i przyjaciół z tem wszyskiem, co tworzy najwyższe wartości kulturalne. I mniejsza już z tem, jaki był jego stosunek do różnych spraw i zagadnień naukowych czy społecznych. Znamy przecie tych świetnych stylistów i jaśnie panów literatury, którzy przechodzili z uniwersytetu na uniwersytet, doktoryzowali się na tematy wysoce ciekawe, samem swoim pojawieniem się w literaturze roztaczali dokoła blask nowych myśli i nowej postawy i zmuszali czytelnika, kulturalnego przeważnie, aby zajmował corychlejszemu stanowisko wobec nowego purpurata sztuki.

Ale nawet wtedy, gdy dany pisarz nie wywodził się z zamożnego mieszczaństwa, świat nie był dla niego taki zamknięty, jak dzisiaj. Na palcach możnaby policzyć literatów przedwojennych, którzy nie mieszkali w Paryżu, Monachjum, czy indziej. Ten i ów posiedział nawet w Rzymie, na wakacje pojechał na Lido albo do Normandji, widział na własne oczy to wszysko, co się zgarniało w maszynem pojęciu „Europy”, i to dawało mu horyzont szeroki a ruchom jego myśli zapewniało swobodę pełną wdzięku.

Tolstoj wywodził, że bez komfortu, wygodnych apartamentów i tej pogody wewnętrznej, jaką zapewnia beztraska, niema i nie może być sztuki. Zaś pisarz niemiecki, Mann, w powieści „Królewska wysokość”, pisał, że dzieło poezji to prawie zawsze dzieło próżniaczki, waleśniania się, spokoju. To było doniedawna regułą. Dzisiaj pojawia się masowo pisarz „proletariacki”, wywodzący się ze sfer biedoty wiejskiej czy miejskiej, utalentowanej, ale pozbawionej tego wszyskiego, co się składa na kulturę artystyczną i umysłową. Dla tych młodych pisarzy świat jest zamknięty.

Niejeden z nich musi siedzieć w małym miasteczku lub na wsi i już pobyt w Warszawie czy jakimś większem mieście bywa dla niego wydarzeniem. O wyjeździe zagranicę nawet mowy być nie może, bo jest ubogi. To też horyzont jego bywa naogół ciasny. Pisząc o swoim miasteczku czy wsi, zna tylko tę wieś czy to miasteczko, a jego sztuka jest z konieczności zapożyczeniem się u pisarzy, z których dziełami zetknął się przypadkowo i które mu się podobały.

### KULTURA I CHARAKTER

W gruncie rzeczy kultura umysłowa i artystyczna to nie wszysko dla pisarza. To nawet bardzo mało. Nie o to chodzi, że ktoś dużo wie i umie o tem pisać, ale o to, jak świat przeobraża w sobie, przemienia go na obraz i podobieństwo własnej twórczej woli. Piękna, wierna fotografia jakiejś nędzy ludzkiej, miejskiej czy wiejskiej, jest tylko fotografią i niczem więcej. Sztuka to transfiguracja, wielkie przemienienie rzeczywistości, wyraz zadowolenia twórczego, czasem burzenie tego

Sygn. VI. 1. Pr. 87/37.

### WYCIĄG Z PROTOKOŁU WSPÓLNEGO POSIEDZENIA NIEJAWNEGO.

Sąd okręgowy Wydział VI. we Lwowie, w składzie: Przewodniczący: S. O. Dr. J. Locker, Sędziowie: S. O. Dr. T. Laskowski, S. O. J. Niementowski, w sprawie konfiskaty Nr. 29 czasopisma pt. „Sygnaly” z daty Lwów, dnia 1 maja 1937 r. do Sygn. VI. 1. Pr. 87/37, — na posiedzeniu niejawnym w dniu 5 maja 1937 r. po wysłuchaniu zdania Prokuratora Sądu okręgowego we Lwowie

#### postanawia:

uznać za usprawiedliwioną dokonaną dnia 28 kwietnia 1937 r. przez Starostwo grodzkie we Lwowie konfiskatę czasopisma pt. „Sygnaly” Nr. 29 z daty Lwów, dnia 1 maja 1937 r. zawierającego: 1) w artykule pt. „Nauczyciel życia”, — 2) w artykule pt. „Polska na rozdrożu” znamiona ad 1) występku z art. 154 § 1 k. k., ad 2) występku z art. 170 k. k. — zarządzić zniszczenie całego nakładu i zniszczenie składu czcionek odnoszącego się do powyższych artykułów i wydać w myśl § 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego.

Zarazem wydaje się odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma nakaz, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w § 21 ust. druk. z dnia 17 grudnia 1862 Dz. p. p. Nr. 6 ex 1863, t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 złotych.

#### Uzasadnienie.

Ogłoszenie drukiem wymienionych wyżej artykułów ma na celu:

ad 1) przez gloryfikację osoby pod względem politycznym podejrzanego pochwałać przestępstwo,  
ad 2) szerzenie fałszywej niepokoju publiczny wywołać mogącej wiadomości o stosunkach wewnętrznych w Państwie Polskim.

Według §§ 487, 489, 493 p. k. oraz §§ 36 i 37 ustawy prasowej jest zatem powyższe postanowienie uzasadnione.

#### Przewodniczący:

Dr. J. Locker wr.

#### Za zgodność:

Podpis nieczytelny.

kier. sekret.

#### Protokółant:

Mgr. Barabolak wr.

wszystkiego, co było, aby na ruinach mógł powstać nowy, wspaniały świat.

Niema w naszej literaturze nic żałośniejszego nad fotografowanie nędzy wiejskiej czy miejskiej. Jest to jakaś fatalna impotencja, nie mogąca zdobyć się na wielkie linie syntetyczne, krótkie i zwarte, ale wysilająca się na wierność nudnego odtwarzania słów i gestów jakichś Maćków, Grzelów i Bartków. Ta kultura fotograficzna, nie podejrzewająca trudu kompozycji i opanowywania materiału, rozlaży się w licznych tomach w postaci jakiejś pół-sztuki, czy nawet ćwierć-sztuki. Nie może być zresztą inaczej, bo ci samoucy nawet nie domyślają się jak trudno jest napisać rzecz krótką, zwężoną i mocną.

Może zabraliby się do pracy nad sobą, gdyby pobili w różnych czytelnikach i gdyby się na własne oczy przekonał jak czytelnik traktuje te nudne dłużyzny. Z niewielkimi wyjątkami dzieła trzy- i czterotomowe albo też ciężkie powieści tysiącstronicowe czytane bywają częściowo. Pierwszy tom się przeczytało, drugiego część, trzeciej i czwartej zostawia się nietknięty. Niewielu jest czytelników, którzy przeczytają wszystkie trzy lub cztery tomy, jeśli akurat nie chodzi o rzeczy tak fascynujące jak np. „Złoty krzyż” wielkiego pisarza Struga. Gdy się w czytelnym bierze do ręki ciężkie tasiemcowe powieści o tysiącu stronic, to uderza fakt, że pierwsze trzysta stronic mają na sobie ślady czytania, podczas gdy reszta stronic jest dziwnie czysta, nietknięta, zabezpieczona przed zabrudzeniem nudą czytelnika.

Opis rozwekły, „obiektywny”, ostrożny, aby się broń Boże, nie zaangażować w żadną stronę, to *specie-lite de la maison* literatury polskiej, jakaś uroczyście liturgia werbalizmu, czy mówiąc uczciwie po polsku: flaki z olejem. Jedną z tych potraw, które nam się już straszliwie przejadły, a których cudzoziemcy tknąć nie chcą.

### „LEKTOROLOGJA”

Ta wiedza jest konieczna. Trzeba się koniecznie dowiedzieć czegoś o czytelniku, o tem, czego on chce, na co czeka, co go interesuje i czego stanowczo nie chce. Gdyby chodziło jedynie o zaspokajanie potrzeb dyskutującej kawiarni, to groteskizacje rzeczywistości czy barokizowanie życia powszedniego musiałyby uchodzić za szczyt sztuki literackiej. Taki „szagalizm” literacki może być dla snobów rzeczą bardzo miłą, sympatyczną, przyjemną, ale jak otwierać „sklepy cynamonowe” tam, gdzie jeszcze wogóle żadnych sklepów niema? Nawet małe dziecko, zasłuchane w bajkę niani, pyta u kofca: „Czy to prawdziwe?” A gdyby się dowiedziało, że „to nieprawdziwe”, to napewno nie chciałoby słuchać nowych bajek. W literaturze snobistycznej pierwszym warunkiem powodzenia jest właśnie zagadnienie rzeczywistości, która zaczyna straszyć. Bierze się więc ten smutny polski dzień powszedni ludzi bezrobotnych i głodnych i przestyliżowuje się go na takie bajdy i bajdy, że z rzeczywistości nie pozostaje nic. Ktoś to, oczywiście, czyta i ktoś uczy się z tego drukowanego słowa sztuki życia, to znaczy sztuki wymigiwania się od obowiązku prawdy i prawdziwości.

Świat poznajemy tylko o tyle, o ile dostrzegamy w nim samych siebie. Wszystko, co nie jest do nas podobne, staje się poprostu niedostępne dla naszych zmysłów. To samo jest z literaturą. W jednym ze zbiorów swoich pięknych wierszy Tetmajer napisał jako motto: „Mówiąc o sobie, mówimy wam o was”. Zarzucano mu egotyzm. Odpowiedział, że poeta jest postacią syntetyczną, że opowiadając własne życie opowiada życie wielu. Największy nawet egotyzm, to jest sprawa bliska każdemu człowiekowi, bo ludzka, ale gdy pisarz zaczyna przemieniać ludzką organiczną rzeczywistość ducha w jakiś bigosik stanów groteskowych i zabawnych, może to być ciekawe dla psychopatografa, ale nie może trafić pod strzechy i nie może być tak wszechstronnie rozumiane jak opowiadania Maupassanta np., który trafiał i do pałacu i do chaty wiejskiej. Kryzys książki to jeden z wyrazów dezorientacji pisarzy. Z nielicznymi wyjątkami piszą wciąż jeszcze tak, jak się pisało przed wojną, podczas gdy świat czytelnicy zmienił się do gruntu i gdy całe młode pokolenie przychodzi do literatury, aby w niej znaleźć nie tylko amatorską fotografię swego tragicznego bezrobotnego życia, ale także objaśnienie tej fotografii, a najważniejsze, aby znaleźć drogowskaz w przyszłość najbliższą, aby się dowiedzieć, co będzie jutro. Inaczej mógł pisać ironista France dla swoich czytelników bogatych i sytych, inaczej pisać musi pisarz dzisiejszy, gdy świat zmienił się tak bardzo i gdy literatura ma tak wielkich konkurentów jak radio i kino.

### KONIECZNE PRZEMIANY

Nie chodzi o jakiś nowy styl, nową szkołę, czy tak zwane „skrót”, które rzeczy proste i powszednie, znane wszystkim dokładnie, werbalizują na całych stronicach, podczas gdy dość tu napomknienia. Dbałość przesadna o formę dawno już została zdemaskowana jako zagadywanie rzeczywistości. Jeśli kryzys książki ma zniknąć, jeśli ma nastąpić jakiś renesans czytelnictwa, to trzeba się koniecznie policzyć ze spożywcą książki. I nie z tym rzadkim już mecenasem, który wprowadził książki polskie kupował, ale ich nie czytywał, lecz z masą czytelnictwa wiejskiego i miejskiego, to znaczy z tymi, co się z książek uczą życia i rzeczywistości, co się treścią słowa drukowanego przejmują i wcielają je we własne życie.

Nie kto inny, jeno Hendrik de Man powiedział nam przed laty, jak nawet na socjalistyczne masy robotnicze oddziaływa kultura mieszczańska i jej literatura. Możemy sobie wyobrazić, jak potężnie oddziaływały literatura na masy ludowe dzisiejsze, gdyby się stała wyrazicielką rzeczywistości polskiej i gdyby inspirowała te masy wolą mocy kulturalnej i twórczej. Zdaje się, że nie bez słusności powiedział kiedyś Roman Dmowski, iż jedyną postacią kultury polskiej jest kultura szlachecka i że ta kultura uległa zwyrodnieniu. W tej zwyrodniałej postaci przechodzi ona do szerokich mas mieszczańskich i chłopskich, które dotychczas nie stworzyły własnej kultury.

Otóż pisarz dzisiejszy może mieć do spełnienia zadanie ogromnie wielkie jako twórca, czy przynajmniej współtwórca nowej kultury polskiej, będącej własnością już nie kilkuset tysięcy szlachty, ale milionów ludu. Kto zna wieś polską, temu nie trzeba mówić, iż żadne reformy rolne nie rozstrzygną bez reszty spłotu tych zagadnień, które przytłoczyły masy ludowe. Tu nie reforma rolna, ale reforma człowieka jest zadaniem najważniejszym. Zaległości pańszczyzniane muszą zostać usunięte nie ze wsi i nie mechanicznie, ale z dusz i umysłów ludzkich przez odrodzenie dusz i ciał, przez nowe inspiracje i impulsy.

Nie znaczy to bynajmniej, że trzeba obniżać poziom literatury, zamieniać ją w jakieś ramotki, nie, ale trzeba umieć stworzyć syntezę wysokiej sztuki z szerokim, najszerszym dziś i najważniejszym dla Rzeczypospolitej problematem odrodzenia ludu polskiego. Kryzys książki polskiej nie jest zjawiskiem odosobnionym i nie może być traktowany w odosobnieniu. Zniknie on razem z likwidacją tego kryzysu, który trawi spożywców nie tylko książek, ale chleba, mydła, zapalek, elektryczności. Jest czemś nienaturalnym, aby literatura współczesna, taka wybitnie urbanistyczna, literatura kolei żelaznych, aeroplanów, tramwajów, wodociągów, radia i kina krzewić się mogła po bezdrożach wiejskich, gdzie ludzie nie mogą podążać naprzód, ale cofają się szybko wstecz, w epoki dla innych krajów bezpowrotnie minione.

### MOTORYZACJA

Całą potęgą prawdy naprzód! To musi być hasłem literatury, jeśli chce ona wydostać się poza kawiarnie, konwentikle literackie i snobizmy. Oczywiście, prawda miewa niekiedy postać rany zropiałej, której widoku bierny, subsydjonistyczny estetyzm nie znośi. Miewa ona też postać fermentu o charakterze wybitnie biologicznym, twórczym i zbawczym. Zbyt szybkie gojenie zjatrzonych ran zatrzuwa organizm zgoła niebezpiecznie, o czem wie każdy doświadczony chirurg, powstrzymywanie fermentacji towarzyszącej wielkim przemianom życia, bywa zabójcze. Freudyzm europejski i behaviorizm amerykański zgadzają się co do tego, że werbalizacja pewnych kompleksów społecznych czy osobniczych jest koniecznością nieuniknioną i zbawczą. Pewne toksyny wymienione na słowa, wyniesione na powierzchnię świadomości, znikają, przestają być groźne, przeciwnie, stają się niekiedy siłą pędną życia. Wepchnięte w głąb organizmu społeczne, skazane na mroczne milczenie, przemieniają się w siły niszczyielskie.

MIECZYŚLAW JASTRUN

### MILCZENIE

*Milczy przewoźnik wsparty na wiosle.  
O krę potyka się senny prom.  
Wody rozlane, trzcina zarosła.  
— Jakie twe imię, miasto i dom?*

*Milczy przewoźnik zarosły mrokiem,  
W śnieg okutany, wpatrzony w sen.  
— Przypomnij którą z dalekich scen,  
Smer otwieranych wieczorem drzwi  
I tropikalne palmy u okien.*

*Mijamy obłok, śnieg i nadzieję,  
Płyniemy z prądem umarłych rzek.  
Jakie twe imię, język i dzieje,  
Epoka jaka? i który wiek?*

*Przewoźnik milczy, u wiosła śni  
I nie postąpi nawet ni kroku.  
Szept osiwiwały wieczornych drzwi.  
Co otwierały się kiedyś w mroku  
Ciszą oliwy, zdrady i krwi.*

*Czerwinią lodu prześwieca złom,  
Żar zamrożony drży w stalaktydach.  
Jakie twe imię, miasto i dom?  
Ptak nie zaśpiewa, nie zadrzy liść  
Drzewa, co małżem lodu zakwita.  
Świt w perloplawach nie zacznie lśnić.  
W pustyni płynie umarły prom.*

*Jakiem imieniem zakląć cię, zbudzić?  
Płomieniem Danta, mgłą Wergilego,  
Burzą tych wszystkich męczeńskich słów —  
Odpływa korab, — niema w nim ludzi.  
Odpływa północ — niema w niej snów.  
I tylko płatki mokrego śniegu  
Drżąc o jałmużnę proszą nas znów.*

To powinien wiedzieć każdy pisarz, któremu drogie jest imię i powołanie pisarza. Bywa tak, że istnieje pożądana wola mówienia prawdy, ale brak jej słuchaczy i wtedy rozlegają się nieliczne głosy wołających na puszczy. Ale bywa też i odwrotnie, że w masach powstaje wielkie pragnienie słuchania prawdy, niema natomiast głosów świadczących o prawdziwej upragnionej, która według słów Chrystusa wyzwała. Skonfrontujmy rzeczywistość polską z polską literaturą. Albo jeszcze lepiej: spróbujmy zrozumieć rzeczywistość naszą, to znaczy człowieka, który pracuje, boi się jutra, drży przed możliwościami klęskami wojennymi, przed bezrobotnością, jednym słowem boi się żyć normalnie, zakładać ogniska rodzinne, płodzić nowe życie, wysyłać w świat nowe pokolenia swego gatunku. Jeśli chodzi o stosunki nasze, należałoby dodać jeszcze kilka rysów specjalnych, wspomnieć o skutkach niedawnej pańszczyzny i przywilejów propinacji, która rozpajała i degenerowała masy ludowe.

A teraz literatura. Mamy wspaniałe powieści historyczne jako wyjazd za granicę rzeczywistości dzisiejszej, mamy śliczne, jałowiutkie i puściutkie fantazje, groteski, barokizacje życia, ale życie samo iakże jest w nich potraktowane wzdłownie, wyniośle, zarozumiale, a przedewszystkiem kłamliwie. To bawi, oczywiście, ale nie motoryzuje dusz i umysłów. Stąd kryzysy, z których jednym, wcale nie najważniejszym, a nawet bardzo podrzędnym w ramach kryzysu kultury, jest kryzys książki.

### IMPERSONALIZM

Zapamiętajmy sobie to obce słowo dla polskiej rzeczywistości oznaczające ubesobowienie człowieka dzisiejszego. To byłby wcale ciekawy nagłówek dla dużego esaju czy nawet książki. Byłaby to rzecz o praktycznym oportunistycznym zdradliwych klerków i o stosowaniu przez nich kagańca, ale nie oświaty. Ale to już trudno. Są wśród nich ludzie, którzy dlatego w dobrej wierze wyklinają scjentyzm i humanitaryzm, iż nigdy się z nim nie zetknęli. Wojna zniszczyła gimnazjum dawne i sprofanowała uniwersytety jako zakłady wychowujące dziś wyłącznie biurokrację na użytek etatyzmów. Przed wojną gimnazjum normalne dawało nie tylko pewne wiadomości, ale przedewszystkiem kształtowało charakter według pewnego ideału. To samo było na uniwersytecie. Profesor był nie tylko nauczycielem, ale wyznawcą i bojownikiem. Był głosem prawdy poznanej, nie zgadzał się nigdy na to, aby być rezonatorem władzy i władców. I to było siłą nie tylko jego środowiska, ale całego społeczeństwa.

Nie wiem, czy istniał kiedykolwiek w czasach nowszych taki strach paniczny przed osobowością naprawdę twórczą, jaki widzimy wszędzie obecnie. Społeczeństwa dyskutowały, roztrząsały wielkie zagadnienia i w rezultacie otrzymywały nie tylko wielkie rozstrzygnięcia najważniejszych zagadnień, lecz i tę wyjątkową tężyznę umysłową i charakterową, która rodzi się tylko w atmosferze wolnego i nieprzymuszonego doboru. Z tego się dzisiaj rezygnuje, ba, to się nawet zakazuje bez zastanawiania się nad kosztami, jakie to za sobą pociąga. W tym stanie rzeczy mieści się także kryzys książki polskiej. Między jej wytworną formą, jej barokiem i groteską, a czytelnikiem dzisiejszym, szukającym w niej swej tragicznej prawdy, wytworzyła się strefa głuchej pustki.

Największy i najliczniejszy spożywcą wszystkiego, a więc także książki, spożywcą-lud, nie szuka łatwych wrzuseń ani w polu, gdzie pracuje w pocie czoła i o głosdzie, ani w swej mrocznej izbie, ale wszędzie szuka prawdy wyzwalającej. Gdy ukaże się książka o nim i dla niego, to jest dla jego przyszłości napisana, kryzys książki zniknie, między twórcą a spożywcą dojdzie do porozumienia łatwego i cennego. Trzeba tylko według starej niewykorzystanej recepty Mickiewicza „mieć serce i patrzeć w serce”. W tej formule jest cudownie proste rozwiązanie kryzysu książki polskiej. Trzeba przestać uciekać z rzeczywistości w barok, w tradycję, w fidryalizm groteski i zacząć mówić prawdę o życiu i człowieku. W tem jest wszystko.

Paweł Hulka-Laskowski

### KONKURS GRAFICZNY

Kolektura Loterii Klasowej „Nadzieja” rozpiła za pośrednictwem Kola Artystów Grafików Reklamowych (KAGR) konkurs na projekt prospektu, reklamującego kupno losów Polskiego Monopoli Loteryjnego. Konkurs jest dostępny dla wszystkich grafików zamieszkałych na terenie Rzpltej.

Za najlepsze prace wyznaczone zostały następujące nagrody: I nagroda — Zł 300.—, II — Zł 250.—, III — Zł 150.—, IV — Zł 100.—. Ponadto Kolektura „Nadzieja” zakupi ewent., większą ilość nienagrodzonych prac w cenie Zł 50.— za projekt.

Termin nadsyłania prac upływa dn. 18 czerwca 1937.

Szczegółowe warunki konkursu rozsyła na żądanie K. A. G. R. w Warszawie, ul. Bałuckiego 30 m. 7, oraz Kolektura „Nadzieja” Lwów, Legionów 11 i Oddział: Warszawa, Marszałkowska 117.

IGNACY FIK

# POEZJO PRECZ, JESTEŚ TYRANEM

Ze się w Polsce poezji nowej nie czyta, tego długo udowodnić nie trzeba. Napisało już zresztą na ten temat wiele artykułów, ilustrujących stan, który z punktu widzenia wymogów kultury można określić jako zatrważający. Mamy coprawda bardzo wielu dobrych poetów, poeci ci piszą dużo, ukazuje się też wiele tomików wierszy, niemniej znajomość poezji jest znikoma. Złe jest z poezją polską, jeszcze gorzej z obcą. Produkcja tłumaczeń jest przypadkowa i minimalna. Ze świeca trzeba szukać człowieka (nazywającego się kulturalnym i wykształconym literacko), któryby wymienił nazwiska dwu najwybitniejszych współczesnych poetów włoskich, angielskich, niemieckich, amerykańskich, a choćby nawet francuskich czy rosyjskich. Cóż dopiero mówić o znajomości ich dzieł. O beznadziejnej wprost sytuacji świadczyć mogą takie fakty: żaden poeta nie potrafi się utrzymać ze swej twórczości, przeciętnie każdy tomik wydawany przez poetę jest deficytowy, przeciętny nakład tomiku wierszy nie przekracza 200 egzemplarzy (pomijam wypadki, w których działały okoliczności uboczne: skandal, nagroda i t. p.), tomik dobrego poety rozkupiony bywa przeciętnie w 5-20 egzemplarzach.

Licząc nawet, że w Polsce ukazuje się rocznie sto tomów wierszy i każdy znajduje stu nabywców, otrzymujemy cyfrę 10.000 egzemplarzy na przeszło 30 milionów ludzi. Wypada więc jedna kupiona książka na przeszło 3.000 ludzi. Wyznaczając cenę tomika na 3 zł., stwierdzić trzeba, że wydatek na poezję w naszym państwie wynosi 1 zł. na tysiąc ludzi, czyli 1/10 grosza rocznie. Zaznaczam, że obliczenia takie są bardzo optymistyczne, a cyfry są możliwe tylko dlatego, że w Polsce mamy dużo poetów, którzy chcą poznać produkcję swoich kolegów.

Pragnę się zastanowić nad przyczynami tego stanu rzeczy. Zgóry stwierdzić trzeba, że jest ich wiele i że pozostają one w rzeczowym związku ze sobą. Akcja naprawy, prowadzona tylko na jednym odcinku przyczyn nie może prowadzić do pomysłnego rezultatu.

Przyczyny te dadzą się podzielić na trzy grupy. Jedne wynikają z ogólnej struktury społeczno-kulturalnej i związane są z jej charakterem, drugie rozważane być mogą w związku ze szczególną sytuacją sztuki, trzecie są charakterystyczne tylko dla poezji. Omówię najważniejsze momenty.

Założenia społeczne istniejącego ustroju kapitalistycznego są tego rodzaju, że nie może on w sposób zadowalający rozwiązać zagadnienia produkcji i konsumpcji dóbr kulturalnych. Od produkcji kulturalnej odsunięte są bowiem olbrzymie masy ludności chłopskiej i robotniczej, które naskutek warunków materialnych i politycznych nie mogą brać udziału w pełnej twórczości duchowej. Nie mogą być one również konsumentami wytwarzanej kultury, albowiem: do jej przyswojenia nie są przygotowane ani umysłowo ani ekonomicznie i kultura ta nie jest związana z ich psychiką, sytuacją społeczną, potrzebami i celami. Z tego też powodu nie ma odpowiednio obszernej bazy społecznej, któraby była włączona w procesy tworzenia, propagowania i przyjmowania wartości kulturalnych. Produkcja dóbr kulturalnych przynależy obecnie do bardzo ciasnej warstwy społecznej, naogół całkowicie oderwanej od mas i tworzącej nie dla nich, lecz dla siebie samych. Pełne wytwory kultury krążą tylko na najwyższym piętrze „elity” społecznej.

Ta elita społeczna nie jest równocześnie elitą kulturalną. Dzisiejsza arystokracja jest arystokracją pieniądza i władzy. Wyrazem jej stosunku do rzeczywistości jest gruby materializm życiowy. Warstwa ta jest za młoda i za brutalna, aby mogła się zdobyć choćby na snobizm kulturalny. Choć jest faktycznie predystynowana na bazę odbiorczą, nie może ona jednak dostarczyć konsumentów w dostatecznej ilości.

Wytwory kultury stają się w tych warunkach albo zupełnie bezadresowe i zawieszane w próżni, albo stosują się do najniższych gustów ogółu, albo w sposób trywialny wysługiwać się muszą czynnikom pozaartystycznym. Na polu poezji będzie to więc albo poezja dla dziesięciu wybranych, albo produkcja kabaretowa, albo bardzo surowa i nieraz nieszczerza propaganda.

Próby niektórych poetów związania swojej twórczości z interesami mas są skazane na niepowodzenie z powodów politycznych i naskutek presji reakcyjnej opinii. Większość poetów w Polsce nie może pisać tak, jakby im nakazywało sumienie. Mówi się: „Gdzie jest ta wielka poezja, któraby mogła porwać masy i być akceptowana przez masy?” Ta poezja jest przeważnie tylko w sercach poetów. Czasem w ich szufladach. Czasem w piecu cenzora. Twórczość artystyczna poetów polega na ustawicznej rewelacji rzeczy, których jeszcze niema w życiu. Stąd artysta jest zawsze rewolucjonistą. Kto mu odbiera to prawo i ten sens — zabija poetę.

Wielka nasza poezja romantyczna mogła być wielka, bo powstawała na emigracji. Mickiewicz w kraju nie wyszedłby poza ballady, a Słowacki poza Arabów i mniachów. Musi być atmosfera, sprzyjająca rodzeniu się rzeczy odważnych, wielkich i nowych. Bez tego powietrza wolności poezja żyć nie może. Możemy ciągle obserwować, jak doskonale zapowiadający się poeta albo zatrzymuje się w rozwoju, albo milknie zupełnie, albo zała-

muje się psychicznie, albo wyładowuje się w małych złościwościach i satyrce, albo dostaje się do więzienia.

Ogół społeczeństwa ciągle jeszcze ocenia tak: literatura — to zabawa, sztuka — to luksus lub dziwactwo. Gorzej, że tak samo te rzeczy rozumieją czynniki oficjalne, rządzące. Wydatki na literaturę i sztukę są naprawdę śmieszne. Brak zrozumienia wartości sztuki dla życia społecznego i jednostkowego idzie w parze z brakiem wrażliwości estetycznej. Niema najmniejszej życzliwości dla jakiegokolwiek pionierskiej akcji artystycznej, nowości i oryginalności są tępięone narówni z przestępstwem antypaństwem, pomyślowości jest ośmieszana. Nie ocenia się wysiłków i ambicji w kierunku postępu. Są ludzie, hałaśliwie cieszący się ze wszystkiego, co się nie uda. Są ludzie, tupiący z zachwytem, że ktoś mimo najlepszej woli popełni błąd lub spotyka trudności, którym nie umie dać rady.

Przykładem traktowania sztuki może być szkoła Program szkolny umie znaleźć wiele godzin dla kultury ciała, nie daje ani jednej godziny dla kształcenia wrażliwości estetycznej. Sfera przeżyć estetycznych — to w szkole *terra incognita*. Przed wojną było lepiej: istniały obowiązkowe godziny śpiewu lub rysunków, a przy nauce języka polskiego uwzględniano poezję jako źródło przeżyć artystycznych. Dzisiejsze gimnazjum obcięło oba te marginesiki. Komentarz do nauczania języka polskiego w gimnazjum nowego typu wprost zakażuje analiz estetycznych. Jeśli są w podręczniku jakieś „wiersze”, znalazły się one tam jako materiał źródłowy dla badania zagadnień historycznych. Próby poprawy w tym względzie (audycje muzyczne co miesiąc, teatr szkolny) albo nie są oparte na możliwościach technicznego zrealizowania (n. p. w miastach prowincjonalnych), albo są w krótkim czasie zwalczane przez zorganizowane fale zacofańców i kapryśników. Do kina chodzą szkoły jedynie na polskie szmiry ze Smosarską i oczywiście nigdy motywem nie jest wartość artystyczna, ale sens propagandowy.

Propaganda sztuki jest prymitywna. Miejsowości, gdzie istnieje teatr, mamy za mało. Repertuar teatrów objazdowych jest przypadkowy i koniunkturalny. Wystawy plastyki urządza tylko parę miast. Muzea urągają wprost sensowi, dla którego zostały stworzone. Brak miejsca, nieumiejętne „podanie” widzowi, opłaty, nieodpowiednie godziny zwiedzania, brak jakiegokolwiek akcji propagandowej — sprawiają, że są to grobowce i to niezbyt dobrze zakonserwowane. Poezja stosunkowo najłatwiej mogłaby docierać do odbiorców, nie mając jednak odpowiedniego sukursu ze strony innych dziedzin sztuki, nie może liczyć na zrozumienie. Wrażliwość na poezję musi być ćwiczona równocześnie z wrażliwością na obraz, na rzeźbę, na film, na muzykę. Wyjazdy zagranicę są utrudnione i za drogie. Wydawnictwa poświęcone n. p. plastyce („Arkady”) służą do ozdoby poczekalni w ministerstwie spraw zagranicznych.

Zupełna niepopłatność poezji przyczynia się również do tego, że poeci wcześniej lub później zdradzają swą muzykę. Robią to dlatego, że z czegoś żyć muszą, a chcą być blisko literatury. Przechodzą głównie do dziennikarstwa i przestają być poetami. Charakterystyczne są odpowiedzi w „I. K. C.”: „poezji nie honorujemy”, albo nauki Kadena: „wydrukujemy, ale gdy pan napisze to tak, jak to panu podyktowałem”. Brak niezawisłych wydawnictw, poświęconych poezji, sprawia, że poeci muszą się przyczepiać do różnych pism o wyraźnym zabarwieniu partyjnym. Drukowane tam mogą być wiersze, które są po myśli ideowego kierunku pisma. W ten sposób powstaje parcelacja poetów według istniejących redakcyj. Umieszczanie wiersza w innym piśmie oceniane jest jako zdrada. Kiedy indziej znów poeta otrzymał warty pewną markę partyjną, jest zwalczany jako „polsko z mostu” nie uznaje innych poetów w Polsce poza tymi, których drukuje na swoich łamach i dopóty ich uznaje, dopóki są jego gośćmi. Jasne jest, że poeta musi mieć określony i mocny światopogląd ideowy, nie może on jednak być identyfikowany z polityką czy programem naczelnego redaktora określonego organu. Jestem głęboko przekonany, że twórczość poety wpływać może i musi tylko z wyraźnego nastawienia społecznego, nastawienie to jednak powinno być naturalną manifestacją niezależnej psychiki artysty, a nie wypadkową pewnych koniunkturalnych spekulacji politycznych. Stan obecny wytwarza psychozę, że te pisma, które założone zostały na innych prawach (n. p. „Okolica Poetów”), są ze wszystkich stron atakowane. Co więcej, po pewnym czasie pisma te zaczynają się wstydić swego odobnienia i szukają nagwałt określonej marki. Poza tym pism takich („Kamena”, „Prąd”, „Skamander”) mamy zbyt mało i zbyt słaby jest ich zakres oddziaływania.

Stosunki wydawnicze dla poezji są fatalne. Niema wydawców poezji, jeżeli zaś któryś coś wydaje, to tylko z krótkotrwałego snobizmu, że jest mecenasem muz. Dzięki temu ukazują się 2-4 tomiki na rok. Wybierani są zawsze poeci już głośni i wpływowi. Naogół poeci wydają własnym nakładem po różnych dziurach prowincjonalnych. Księgarnie gardzą takim towarem i utwory poetyckie oddane do kolportażu trzymają — w magazynie. W rezultacie mało kto wie, że rzecz taka a taką

wydano. Jeżeli zaś o tem powie za rok recenzja, nie sposób doszukać się książki po księgarniach. Sądzę, że gdyby się znalazł w Polsce człowiek, któryby chciał czytać i ukazujące się tomiki wierszy, musiałby wyrobić w sobie zdolności detektywistyczne, nie gorsze od Sherlocka Holmesa.

Niema instytucji, któraby pośredniczyła w dostarczaniu poezji odbiorcom. Radio nie umiało rozwiązać tego zagadnienia nawet na terenie swych minut poezji. Mogłoby ratować pośrednictwo zapomocą książki. Ale tu właśnie największy szkopał. Beletrystyka ma swego pośrednika — bibliotekę publiczną. Poezja nie ma go. Biblioteki poezji nie kupują. Cóż, że się nawet wzbudzi zainteresowanie słuchaczy z trudem urządzonym wieczorem recytacyjnym, gdy apetyt zaangażowanych odbiorców nie może być zaspokojony. Nawet gdyby można było łatwo dostać książki, trudno wymagać, żeby przeciętny miłośnik poezji kupował wszystkie utwory. Po powieści udaje się zwykle do najbliższej wypożyczalni, gdzie ma jednak szukać tomiku najnowszej poezji?

Za czynnik w ogromnym stopniu szkodliwy uważam również obecny system nagród. Wyróżnić rzecz, która posiada bezsprzeczną wartość, jest niezmiernie trudno wskutek braku obiektywnych i jednoznacznych kryteriów oceny. W tym sensie każda nagroda jest czemś przypadkowym. Nagrodzonemu można zawsze skutecznie i przekonywująco przeciwstawić innych, godniejszych. Ale nie o to chodzi. W społeczeństwie, które by czytało i dobrze orientowało się w poezji i posiadało wyrobiony smak i zdanie, wyróżnienie kogoś, nawet mało wybitnego, nie byłoby szkodliwe. Prawdziwych poetów spotkałaby i tak wyższa nagroda: poczytność i uznanie czytelników. U nas nagroda nie jest wnioskiem z ustalenia ważności poety, przeciwnie, jest przyczyną uznania potem poety za ważnego. Ustalają się w ten sposób najfalszywsze akcenty w wartościowaniu zjawisk poetyckich i kulturalnych. To jedno. Ale jest jeszcze inny moment. Dotychczasowa praktyka poucza nas, że przy przydzielaniu nagród nie decydują momenty naprawdę artystyczne (choćby subiektywnie odczute). Przed przyznaniem n. p. nagrody Wierzyńskiemu czy Łobodowskiemu, każdy zgóry wiedział, że tylko oni ją mogą otrzymać. Nikomu nawet na myśl nie przyszło, że by mógł nagrodę dostać Czuchnowski, Peiper czy Przyboś — jakkolwiek poeci ci mają dużo wielbicieli. Jakże bowiem przyznać nagrodę poecie, którego tomik równocześnie się konfiskuje, a jego samego zamyka? Jak wyróżnić poete, który nie jest czystej krwi aryńczykiem, albo jak wyrazić podziw dla poezji awangardzisty, który jest daleko (fizycznie i artystycznie) od regime'u skamandrytów? Otóż to, że nagrody dla pewnej kategorii poetów a priori są niemożliwe — jest wyrokiem dla tych nagród.

Związki zawodowe, do których należą poeci, są terenem tarć ideowych i osobistych, często miejscem wyładowania się chorobliwych ambicji jednostek, pragnących władzy, nie spełniają natomiast swjej najważniejszej roli. Nie bronią prawa wolności pisarzy. Nie ułatwiają członkom wykorzystania ich zawodu — wydawania dzieł. Praca zawodowa poety polega na ogłaszaniu książek. Związki zawodowe są przede wszystkim potę, by swym członkom to ułatwiały.

A wreszcie krytyka. Rola jej na terenie poezji ma charakter wyjątkowy. Jest tu ona naprawdę panem życia i śmierci. W beletrystyce czy w literaturze naukowej, mimo spisku recenzentów, książka może trafić do czytelników. Księgarz wysyła ją prosto do bibliotek, ludzie czytają, podoba się, kupują. Wychodzi drugie, trzecie wydanie, wszystko w porządku! Inaczej z poezją. Wskutek ogromnie małej kultury rzesz czytelniczych, spowodu braku dostępu do książki, poetów dzisiejszych zna się przeważnie z recenzji i cytatów. To poznanie uzupełnia się przy pomocy utworów drukowanych przygodnie w czasopiśmie. W tych warunkach ilość i jakość recenzji decyduje o sławie autora. Jakże krytyka spełnia tę odpowiedzialną rolę? Jak najgorzej! Proszę przegłądać dział recenzji nowości poetyckich w czasopiśmie literackich. Proszę wziąć „Wiadomości Literackie” i — co tu ukrywać — „Sygnaly”. Kto się dowie z tych pism, że w Polsce tworzy się poezje? „Wiadomości Literackie” przemilczają od lat całą gromadę pierwszorzędnych poetów. O sztuce teatralnej — choćby idyotycznie — pisze się zaraz po premierze duży feljeton, powieść wcześniej czy później doczeka się omówienia — poezje? Z łaski lub po znajomości. A jak się pisze? Streszczenie (poezji!), liczenie głosek i analiza cenzur, wynajdywanie błędów zecerskich, denuncjacje polityczne, liryczny zachwyty znajomego, poklepywanie po ramieniu młodzieńczego ramola, popisy wpływoologiczne, napaści osobiste i „nic nie rozumiem”.

Nie powiedziałem wszystkiego. Podałem raczej luźne ilustracje przyczyn. Chcę pomówić o środkach zaradczych.

Gdy o nich mowa, pragnę wyłączyć od rozważań te przyczyny, których usunięcie związane musi być ze zmianą zasadniczej struktury społecznej. Nie jest to bowiem zadanie literackie czy artystyczne. Wypowiem jedynie najgłębsze przekonanie, że bez aktywizacji społec-

czno-kulturalnej (a ta jest następstwem aktywizacji politycznej) najszerszych warstw społecznych, niema mowy o zadowalającym rozwiązaniu problemu. Bez odwagi i zaufania masom nie będzie nowej sztuki, myśle nawet, że wcale nie będzie sztuki. Tu ograniczyć się tylko do realnych możliwości w obecnej sytuacji polityczno-społecznej.

Trzeba do maximum złagodzić cenzurę. Trudno! Trzeba zaryzykować. Albo zrozumie się, że element buntu przeciw zastanej rzeczywistości i bezkompromisowa szczerość są istotą wielkiej twórczości poetyckiej, albo się wielkiej poezji mieć nie będzie. *Tertium non datur*. Przepisy, słuszne ostatecznie w stosunku do artykułów dziennikarskich, nie mogą być stosowane do poezji.

Rozpocząć radykalną edukację społeczeństwa w zakresie abecadła sztuki. Muzea przeorganizować i udostępnić dla każdego. Pewne dni wstępu za darmo. Trafiać do „klienta“ przez organizacje zawodowe, afisze, reklamy. Tak samo teatr. Koncerty publiczne, choćby pod gołym niebem. Wystawy sztuki w miejscach uczęszczanych: hale kin, westybulę instytucji. Udostępnić ceny.

Wprowadzić sztukę do szkół. Zmienić program języka polskiego i języków obcych. Wprowadzić inne dziedziny sztuki (śpiew, muzyka, malarstwo). W teorii i praktyce. Książki z reprodukcjami. Antologię poetycką. Tanie wyjazdy do miast, centrów kultury i nawet zagranicę. Filmy dla młodzieży! Teatr dla młodzieży! Wystawy dla młodzieży!

Muszą się zmienić stosunki w Związkach Zawodowych Literatów. Umożliwienie ukazania się dzieła literackiego, ułatwienie mu dotarcia do konsumenta powinny stać się naczelną troską Związków. Robić to przez wydawanie pod własną firmą najlepszych utworów swych członków, urządzenie zebrań dyskusyjnych na temat wydanej książki, wieczory autorskie, wewnętrzne konkursy w łonie Związku, nagradzanie rękopisów i t. p.

Zmodyfikować zupełnie udział państwa w pomocy dla literatów. Bez loterii i jałmużny! Jeśli mają być nagrody, oddać je w ręce czynników naprawde niezależnych. Mogłyby się tem zająć instytucje literackie, a choćby zawodowe związki literackie.

Uporządkować stosunki wydawnicze. P. A. L. mogłaby się złożyć na wydanie kilku tanich a obiektywnych antologii poezji współczesnej polskiej i obcej. Egzemplarze porozdawać po instytucjach, bibliotekach, szkołach. Napewno opłaciłoby się seryjne wydawnictwo współczesnych poetów. Tego mógłby dokonać wydawca prywatny. N. p. co tydzień albo co miesiąc wybór wierszy jednego poety. Mogłyby to być broszurki na wzór różnych wydawnictw uniwersytetów ludowych w cenie po 20 gr. do 1 zł. Nasycić temi rzeczami wszystkie biblioteki publiczne i szkoły. Wydanie 100 takich tomików w przeciągu kilku lat w dużym nakładzie nie byłoby drogie, a napewno opłaciłoby się finansowo. Pozwoliłoby takie wydawnictwo zapoznać się ze współczesną twórczością i ustalić sądy. Oczywiście, nie należałoby bać się nowych nazwisk. Poziom toników mógłby być nawet bardzo nierówny.

Organizować imprezy poetyckie. Skupić recytatorów, prelegentów, wejść w kontakt z organizacjami kulturalnymi. Iść na prowincje, na wieś, do robotników. Patronować takiej planowej akcji powinny związki zawodowe. Zdobyć dla poezji radio.

Poruszyć wydawców i księgarnie. Niech się obudzi w nich odrobina energii i inwencji, a choćby szczerzej, dobrej woli. Mają przecie do dyspozycji: ulotki, witryny sklepów, kioski i kramy, pisma i afisze, reklamy radiowe i filmowe. Dlaczego afisz może zapowiadać otwarcie nowego sklepu z masłem, a nie zapowiada nigdy tomu wierszy?

Zaktywizować dla poezji biblioteki. Biblioteki chętnie zakupywałyby wiersze, niestety, nie wiedza, co należy i co można kupić. Istotnie w obecnych warunkach wydawniczych trudno poradzić. Ale biblioteki mogą naraźnie prenumerować specjalne pisma poetyckie. Te w formie oprawionych roczników mogłyby stanowić przynajmniej namiastkę działu poezji.

Istniejące pisma literackie mogą się postarać o solidniejszy sposób spełniania swych obowiązków wobec poezji. Dział recenzji musi być postawiony lepiej. Wiersze w pismach, które płacą za inne artykuły, powinny być również „honorowane“. Zamiast błahej recenzji dać raczej dobry wybór 1—2 wierszy. Więcej informacji uczciwej i szybkiej niż prokuratorów i sądziów.

Udostępnić poezję obcą przez dobre tłumaczenia. Praca w tym kierunku powinna być bardziej planowa i systematyczna. Nie trzeba się bać, że to zrobi konkurencję produkcji wewnętrznej.

Podjąć dyskusję w pismach i związkach nad powyższym zagadnieniem i nie zaprzestać jej wcześniej, aż dojdzie się do jakichś konkretnych wniosków i zacznie się je realizować.

Ignacy Fik

WANDA WASILEWSKA

## POZIOMKI

Dzień i noc pracował tartak pana Ostrzeńskiego. Wartko płynęła ujęta w ciasne koryto woda, opadała na koło, leciała w dół zielonym fartuchem. Dudniło koło, warczały piły, wcinając się w drzewo. Sypały się miękkie, wilgotne trociny, niepojętą sztuką jechały przez pień prostopadłe, cieniutkie piły, najeżone drobnymi ząbkami. Dzielił się pień na długie, równe deski. Ściągano je w dół i znów podjeżdżał pod piły nowy pień. Dzień i noc łomotała woda na kole, dzień i noc zamieniały się wielkie pnie w deski i trociny. Świszczała dziko, jękliwie tartak, kiedy ostrzono stepione zęby. Paliło się światło całą noc. Zgrzytały w lasach, w niezmiernych lasach pana Ostrzeńskiego piły, uderzały siekiery, z łomotem waliły się drzewa. A tartak ciął, ciął, ciął, nigdy nienasycony, niezmordowany, dudniący, wiecznie żywy.

W czeluści borów, w sosnowych widnych obszarach, w zieleni dębów, w świerkowej pomroce jęły się czynić wyłomy, polany, place, puste obszary. Dużo drzewa sportrzebowywał tartak. Całe pociągi drzewa jechały dudniąc w daleki świat. A przecieź bór szumiał dalej. Zarażały chaszczykami lysiny. Wieką rósł las panów Ostrzeńskich, gonne sosny po piachach, krępe pnie debów na żywniejszych polaciach, dygocące osiny, biała powiewność brzoź, gładkie listowie i gładka kora buków.

Aż się skończyło. Miotał się pan Ostrzeński — na próżno. Nie wolno mu było ciąć jego własnego lasu, na własnej ziemi, do własnego tartaku, na własne bogactwo. Nie wolno i już. Związała panu Ostrzeńskiemu ręce ustawa.

Przyjechał panowie, oglądali, medytowali. Radzili. Ale nie wymyślili nic.

Przycichnął tartak. Już nocom nie zalatywał ku Kalinom przeraźliwy świst ostrzonych pił. Już nie połykiwało światło. Wolno, bokiem płynęła woda, z wysoka padając w topiel spienionym strumieniem. Odpoczywało koło. Nie wyrastała kupa trocin, w których tarzały się dzieci majstra Heymana.

Mierzyła pana Ostrzeńskiego tartaczna cisza, bezużyteczna zieloność leśnych obszarów. Patrzył na tartak, wsłuchiwał się w jego milozenie jak w wyrok kłęski. Bo potrzebował pieniędzy. Nie na chleb, nie na odzienie, jak potrzebował w nisko ku ziemi przysiadłych Kalinach. Na hodowlę srebrnych lisów potrzebne były panu Ostrzeńskiemu pieniądze.

Pojechał. Pisał. Chodził. Aż wychodził wreszcie.

Przez las, przez świerkową ciemność i różowy blask gonych sosen, przez bukową zieloność i połotny migot brzoź szła droga. Od Ostrzenia poprzez niezmierne lasy ku Kalinom i w bok do przewozu na Bugu.

Jeżdżono leśną drogą z dziada pradziada. Pod ciemnością świerków, słonecznymi pniami gonych sosen, pod koronami szerokich debów. Skrzypiały chłopskie wózki, zdążając do przewozu. Wlokły się wozy z drzewem. Wszyscy jeździli tędy, z dziada pradziada.

Ale teraz odkrył pan Ostrzeński, że droga jest zła. Wytlumaczył, że inaczej powinna być. Otrzymał pozwolenie na przecięcie innej drogi.

I znów zawarczał tartak, zazgrzytały piły, popłynęła woda spienionym fartuchem na koło. Posypały się miękki, wilgotne trociny, stopy desek rosły wysoko w górę.

Ciął pan Ostrzeński nową drogę. W gonych sosnach, w zieleni dębów, w gładkich kolumnach bukowych pni ciął pan Ostrzeński nową drogę.

Szeroka była nowa droga. Zmieściłyby się na niej całe Kaliny. Długa była nowa droga. Prosto, prosto, niezmiernymi lasami pana Ostrzeńskiego biegła droga jak nawskroś świata.

Szedł tartak. Dudniło koło, zgrzytały piły. Znów zapachniały na stacji sosnowe deski, a pan Ostrzeński budował farmę srebrnych lisów.

Nagim pasem, szerokim pustkowiem znaczyła się nowa droga, z której nikt nie karczował pni, nie wykopywał wielgachnych korzeni. Chłopskie wózki wyłobili szerokie koleiny w miękkiej ziemi, czarnej próchnicy, zgniętem igliwiu, warstwach odwiecznych liści. Na miarę drogi zwyczajnej, jak stara, którą gajowi zagrodzili zwalonami pniami drzew.

Ale bokami na szerokość przecinki było pusto. Cofnęły się drzewa w głąb, odstąpiły równą, zwartą ścianą.

Przypłatały się teraz skądś pogołogie pędy malin. Zasiał wiatr nasionka poziomek. Gładko rozkładały się sztywne gałązki czerwonej borówki. Ani się ludzie nie opatrzyli, kiedy zapieniła się przecinka nową zielonością. Popłatały się malinowe gąszcz, rzuciła się kolczasta jeżyna, pokryły ziemię gęsto potrójne poziomekowe listeczki. Rosły bujnie, pleniły się nad podziw na czarnoziemie leśnym, leśnej ziemi — próchnicy niemuszananej od wieków. Kiedy latem jęły dojrzewać jagody, czerwono było w przecince od poziomek. Wielkie były, słodkie, pachnące całym lasem. A wnet za nimi płomieniały maliny. Po malinach nastawał czas czerwonych borówek i jeżyn.

Kiedy z Kalin jechali na Bug, na jarmark, złożyły baby z wozów, żeby uskubać conieco. Ostrożnie, pogłądając na boki. Bo pański był las i pańskie jagody, choć nikomu ze dworu nie śniło się ich tu zbierać. Mieli w ogrodzie dość malin wielkich, różowych i białych. Mieli grędy truskawek i poziomek. Nikt nie leciał na te zwyczajne, leśne.

A swoim porządkiem zbierać nie było wolno. Łazili po lesie gajowi: Stanik, Twardzioch i inni. Pilnowali. Nietylko drzew — pilnowali każdej jagódki, bo była pańska.

Kartki sprzedawali gajowi. Za dwa złote wystawiali kartkę i wtedy już było można. Ale ten, co mógł dwa złote zapłacić, nie oglądał się na ostrzeńskie jagody ani grzyby.

Starego Matusiaka korcił wiecznie ostrzeński las. Siedział u syna na wycugu i codzień słyszał od synowej, że darmo strawę żre. Paś był, skrobał ziemniaki, kołysał dzieci, a zawsze darmo było to, co zjadł, choć i bez omasty. Na machorkę nie było skąd grosza wziąć. A pani nauczycielka z Buczyny kupowała jagody, jak kto przyniósł. Dziesięć groszy za garnuszek dała, piętnaście jak za większy.

Do Buczyny było na dobrą sprawę osiem kilometrów, ale Matusiak miał jeszcze zdrowe nogi. Nie dawała mu więc spokoju przecinka, jak tylko zmiarkował, że poziomeki zaczynają dojrzewać.

Przebierał się pomaluśku drogą, łąkami ku lasowi. Szedł, niby nigdy nic. W kieszeni miał garnuszek blaszany, dziurawy, ale poziomeki nie przeleca. Pętał się przy Matusiaku piesek, kudłaty Filuś. Bezdomne to było, włóczył się po wsi i jakoś przystało do starego. Gdzie szedł, to piesek za nim, radośnie merdając ogonkiem. I Matusiakowi raźniej było w tem towarzystwie.

— Widzisz, piesku, jaką to pogodę Pan Jezus nadał. W przecince ani chybi czerwoniutko musi być. Nazbieramy co najładniejszych, pełny garnuszek. A wieczorkiem to sobie skoczmy do Buczyny. Da pani nauczycielka piętnaście groszy, to sobie kupimy machorki. Całą ćwiartkę! Słyszysz!

Pies kiwał ogonem i podskakiwał radośnie.

— Calutką ćwiartkę! Pójdziemy do Stefanowicza i da nam. Byle Agnieszce nic nie powiedział. Widzisz, piesku, jak to jest. Poziomeki sobie rosna — i nic. A my zbieramy i będzie machorka.

Skręcił na bliższe, w gęsty lasek drobnych świerków. Ciemnawo tu było, choć w jasny dzień. Rudem igliwem pokryta ziemia skrzypiała pod nogami. Stary schylił się, bo niskie gałęzie były go boleśnie po twarzy.

— Chodź, piesku, chodź. Nie wypatruj, to wiewiórka, nie zgonisz, ho, ho! Widzisz, jak tu szyszek nalu skały!

Pies przystanął i zaczął węszyć.

— A to co? Nie wiewiórki? Cicho, cicho, piesku, bo jeszcze djabli gajowego nadadzą —

Pies warknął. Stary przytrzymał go za kark. Stał i nasłuchiwał. Gdzieś od przecinki szły głosy. Zbierali jagody?

Ostrożnie szedł dalej. Świerkowy lasek kończył się na przecince leszczynowym gąszczem. Stał i patrzył.

Oczywiście, nie kto inny, tylko Stanik. Dubeltówkę miał na ramieniu i gadał coś głośno do stojącej przed nim kobiety. Matusiak poznał ją.

— Widzisz, piesku? Stolarzowa Agata. Z dzieckiem przyszła. Na jagody.

Kobieta płakała, osłaniając twarz niebieskim, wyblakłym fartuchem. Paroletnia dziewczynka chwyciła ją kurczowo za spódnicę.

Teraz Stanik podniósł w rękach gliniany dzbanek. Czerwoną wstążeczką, purpurową strugą posypały się w trawę jagody. Gajowy potrząsnął dzbankiem, żeby nie zostało ani jednej.

— Widzisz, piesku, widzisz — mrucał cicho Matusiak. Gajowy wielkimi nogami, obutymi w wysokie, lśniące cholewy wlaź w czerwoną wysepkę poziomek. Dusił je, rozgniatł spokojnie, bez gniewu.

Oddał dzbanek płaczącej kobiecie. Chlipiac głośno szła przecinką w stronę Kalin. Przez korony drzew padały słoneczne promienie złotą siatką. Zapuchnięta twarz kobiety ukazywała się w słońcu i ginęła w cieniu. Pospiesznie dreptała za matką uczezione spódnicy dziecko.

— Dzbanek nie zabrał. Łaskawy jakiś — mrucał stary do psa i spojrzął, gdzie też gajowy się podział. Tamten szedł sprężystym krokiem przecinką, baczenie rozglądając się wokoło.

— Poczekaj, piesku, poczekaj, połazi i pójdzie. A my wtedy nazbieramy jagódek. Wiecznie przecieź nie będzie tu siedział..

Ale gajowy nie miał widocznie zamiaru ruszać się z przecinki. Przeszedł spory kawałek i zawrócił ku miejscu, gdzie było najwięcej poziomek. Postął, porozglądał się i cofnął w krzaki. Osłoniły go gęste leszczyny, ale Matusiak czuł, że tamten stoi za krzakami i czeka. Dzień był piękny, jagód huk. Może się jeszcze kto zęci i przyjdzie? Mało to biedoty w Kalinach?

Ledwo widzialna, siwa smużka dymu wypłynęła spomiędzy leszczyn. Starego aż zemdlilo.

— Widzisz, co się wyrabia? Pali! A nie wolno draniowi. Nie! Surowo ma zakazane. Ale pali. I co mu kto robi? On tu pan, nie my piesku, nie my! Jak już siadł i pali, to on tu długo posiedzi. A tam Agnieszka piekli się w domu, że nas tyle czasu niema. Pójdziemy chyba albo co?

Ostrożnie przemykał się laskiem.

— Wiesz ty piesku, a możeby na górki nad jezioro skoczyć? Może truskawki już są? Choć one niby późnej, ale były pogody...

Skręcił w łok, między sosny. Szumiały góra, bujały się w niedostępnym wietrze gniazda gałęzi. Grunt obniżał się, zaczynały na nim rosnąć dęby, wielgachne, wysokie pnie. Każde drzewo — las sam dla siebie.

„SYGNAŁY“

należy czytać

prenumerować  
rozpowszechniać

to największy po Słowackim magnat słowa, szczyt artysty prozy polskiej. Ohydzenie literatury przebrało u nas miarę. Przeciwno swoście przez Kościół pojętej korelacji przedmiotów winny zaprotestować związki literatów i wszystkie instytucje kulturalne. Niedosć, że z programu lektury została zupełnie usunięta literatura postępową każdej epoki, że jednostronne stosowanie w jej nauczaniu zasady „Polska i polskość“ odręcza uczniów od poważnych studiów nad rodzimym piśmiennictwem, że wykreśla się ze spisu lektur „Janka Muzykanta“ i „Bartka Zwycięzcę“ — pozwala się oprócz tego na zohydzenie wielkich twórców, plucie na tych, którzy literaturę naszą postawili w rzędzie światowych. Podręczniki historii przeładowano historią polityczną, do minimum ograniczono społeczną i gospodarczą. Nie zawierają one map z dawnymi granicami, jesteśmy wierni rozbrojeniu moralnemu, ale nie wyzbyliśmy się jeszcze nałogu upiększania historii dla krzepy ducha, choć to już dawno minął rok 1918! Szkoła ciągle boi się takich książek jak „Historja chłopów“ czy „Genealogia teraźniejszości“ Świętochowskiego, głębszego ujęcia problemów społecznych, czy rewizjonizmu historycznego, wykręca się przed ciemnymi stronami dziejów znanym załeczeniem programów: „prawdy historycznej nie tuszować, ale i nie rozmazywać“; kółkom samokształceniowym poleca się współczesne zagadnienia społeczno-ustrojowe zastąpić regionalizmem... Program licealny uwzględnia już w dużej mierze to, o czym się dotychczas w szkole nie mówiło: ale znowu równie ważnym zagadnieniem jest, w jakim duchu i przez jakie interesy reprezentującego człowieka wiadomości te zostaną podane młodym.

#### KOMUNIZM, MASONERJA, DEMOKRACJA I FASZYZM

Komunizm wprowadziło do szkoły duchowieństwo. Od paru lat, systematycznie, w każdym kazaniu, które znowu nabrały charakteru politycznego, rozprawiał katecheta o komunizmie, kończył antysowieckim okrzykiem. Komunizm jest nam, przynajmniej większości młodzieży, obcy i daleki, choć nieobca, zrozumiała w swej konieczności, w interesie naszej przyszłości, jest sprawa gruntownej przebudowy ustroju. Katecheci, wbrew teom i postulatam wychowania państwowego, twierdzili uparcie, że tyle w nas polskości ile katolickości; w szkole zjawiał się groźny, tajemniczy fetysz, coraz bardziej wyolbrzymiany, którego nie było, a przed którym coraz głośniej ostrzegano. O komunizm i jego propagandę posadzono przedewszystkiem Żydów, potem uczniów zdolnych, trzymających się zdala od endeków i rozpolitykowanych sodalicyj. Wszelkie referaty, nawet z języka polskiego, choćby z „Przedświtu“, pisane przez pewną kategorię uczniów, kończyły się wezwaniem do odpędzenia masonów i komunistów, atakujących krzyż i Orła Białego. Uczniowie ci ani o komunizmie ani o masonerii nie wiedzieli nic konkretnego, ale frazes działał. Z Żydów zrobiono jedną oś dziejów Polski, z masonów drugą, a z komunistów trzecią: my musimy zawsze walczyć z urojonym djabłem, więc i w szkole stworzono sztucznie to, czego nie było, wydano walkę i wybudowano wysokie wieże temu, co tylko ogłoszami rozruchów docierało nawet do klas o proletariackim obliczu. Równoległe na lekcjach religii, częściej w konfesyjach, rozwinięto zażartą akcję przeciwko bezbożnikom ze „Straży Przedniej“ i „Legjonu Młodych“. W naszym kraju nie można negować katolicyzmu. Ale wbrew cyfrom, wbrew wrostającej liczbie komunij i rekolekcyj, nie maleje ilość napadanych ztylu Żydów, bitych do krwi, nie zmniejsza się w szkołach ilość kradzieży ani procent chorób wenerycznych wśród młodzieży. Praktyki religijne w olbrzymiej większości odbywały się przymusowo. Sprawili to okólnik premiera Bartla, który tak bardzo przyczynił się do podniesienia naszej religijności. Znieście przymus, proszę opinij grona nauczyielskiego, 99 procentowe *passé partout* do uzyskania posady, wówczas religijność tej reszty, która zostanie, będzie miała wartość. Dzisiaj polega ona na szpiegowaniu, kto co mówi, czy i jak się modli, i donoszeniu katechecie. Przymus religijny w gimnazjum jest najbardziej demoralizującym czynnikiem, największym i najchytrzejszym nauczycielem świętoszkostwa i obludy.

Było to w Starym Samborze, na kursie kierowników zespołów „Straży Przedniej“, z początkiem 1935 roku. Na skargi, że życie samorządu szkolnego kuleje, odpowiedział nam warszawski wizytator P.: „Młodzieży zostawiono dla zabawki demokrację. W życiu widzi co innego i nie chce się bawić w pięcioprzymiotnikowe, bezpośrednio, tajne, powszechne, szczegółowe i t. d. komedje. Oto przyczyny, że praca w samorządzie szkolnym nie wydaje owoców“.

To drugie zdarzyło się przed kilku miesiącami, z końcem klasy 8-mej. Katecheta zszedł z katedry, oświadczył, że będzie mówił o sprawach ważnych. „Wchodzimy w nowe średniowiecze. Wracamy do równowagi politycznej, ekonomicznej, społecznej i kulturalnej XIII wieku. Ulegną likwidacji wielkie środowiska fabryczne, siedliska zarazy, zastąpi się je dawnym warszatem, gdzie majster będzie stał naprzeciw czeladnika. Ustaną wpływy międzynarodowe — Rotszyldów i jemu podobnych Świat musi wrócić do Boga i tamtych prostych form do życia“. Za oknami padał deszcz. W klasie zrobiło się ciemniej. Ktoś bąknął: „...do feudalizmu pań-

#### FRANCISZEK SIEDLECKI

## ALEKSANDER BŁOK\*

16 lat temu, 7 sierpnia 1921 r. po długiej chorobie sercowej zmarł jeden z największych poetów rosyjskich, Aleksander Błok. Pierwsze już poezje Błoka wysunęły go na czoło znajdującego się wówczas w pełni rozkwitu symbolizmu rosyjskiego. Był to prąd artystyczny, stworzony przez dogoryjącą rosyjską klasę ziemiańską, a główne jego cechy to melancholijna rezygnacja, odwrócenie się od nowej, obcej i wrogiej rzeczywistości, ucieczka od niej w sfery mistyki, rozbicie obrazu świata na niepoznawalne „tajemnicze“ odłamki, odpryski, ujmowane już tylko jako symbole i „znaki“ „innych światów“... Lecz Błok był zbyt silnie związany z rzeczywistością, zbyt namiętnie kochał życie, by się mógł go wyrzec dla mgławicowych fantasmagoryj. Nazbyt przytem dostrzegł istotne sprężyny mechanizmu, zamieniającego „raj na piekło“. Tak powstał dramat poety, wyrosłego z symbolizmu, a pragnącego przezwyciężyć go w sobie za wszelką cenę. Wielkie wstrząsy socjalne pierwszego dziesiątka XX. w. przesądziły o drodze poety, który od mistycznych „zachwyty“ i „oczarowań“ zwraca się nagle do rzeczywistości — przedewszystkiem strasznej rzeczywistości ówczesnego wielkiego miasta rosyjskiego, — by poprzez otchłanie najczarniejszego pesymizmu i obłędu dojść do prześwieconych wewnętrznych pogód i optymizmu męskich i żeńskich Jambów, by stanąć w pierwszych szeregach rewolucyjnej kultury (poemat *Dwunastu*) i wreszcie by w latach najstraszliwszego zamętu, ruiny i głodu, spowodowanych przez wojnę domową, umrzeć tragicznie w rozpaczliwym zdezorientowaniu, odrzucając ze zgrozą „straszny świat“ wczorajszego dnia i nie widząc konaturów „Dnia Nowego“... Nie cały dorobek poetycki Błoka wytrzymał próbę czasu, lecz główny trzon jego poezji, zasadnicza nuta jego twórczości nie uległa i nie ulegnie zapomnieniu. Do nas najgłębiej dziś przemawiają wiersze, w których poeta mówi o wielkiej, nieustępliwej walce ze złem, o wielkiej, nie znającej kompromisów nienawiści i pogardzie bezgranicznej. A dla tych którzy po nas przyjdą, dominantą dziedzictwa poetyckiego Aleksandra Błoka będzie już może natchniony hymn ku czci piękna, radości i wielkości życia.

Pod koniec dziewiętego roku, w lecznicy przy Alei Róż zmarł na gruźlicę stary profesor Błok. Syn nie zastał go już przy życiu. Pogrzeb, sprawy majątkowe, rodzina, wizyty, przyjęcia... Ale u trumny podniosła nań błądą jak płótno twarz nieznaną piękna kobieta w ciężkiej żałobie. Siostra. Angielina. Jej cichy, niespokojny szepet, jej niepojęte słowa o bezgranicznym Miłosierdziu Boga, o Miłości, Dobroci, Nagrodzie. Anielska słodycz tajemnych słów, szepcanych w ciszy wiecznego spoczynku. Pełgające światło woskowych świec...

Lecz był już grudzień i w tym roku mróz wziął bardzo wcześnie i suchą, ostrą zamiecią ziało po nocach na Nowym Świecie, na Krakowskim, na Zjeździe, zaciekle wiatr gnał od Wisły chmury śniegu, straszył w murach Soboru na Saskim Placu, przypadał do kamieni bruku przed kościołem Świętego Krzyża, weszły tam coś niespokojny, świstał, wyl, zawodził — wywoził wiadomą starą piosenkę. Skrywa ją w sobie Kopernik, myśli o niej Zygmunt. W każdej bramie, w każdej wnęce, w każdym szczerlnie zasłoniętym oknie czai się ta piosenka. Śpiewa ją na cały głos niewidzialny jeździec mknący na rozszalałym koniu! Nasłuchaj że się jej stary Błok, a teraz syn się jej uczy, błądząc nocą po ciemnych, bezludnych ulicach.

Po pustych, ciemnych ulicach Warszawy krok w krok za struchlałym przechodniem dudnią o bruk miażdżące kopyta olbrzymiego konia! Nie słychać szepotu Angieliny!!

Pierwszy raz od tamtych wielkich czasów poczuł pulsowanie potężnych, podziemnych sił. I już się niecierpliwi, już mu śpieszno spowrotem — z tajemną wieścią, z nutą zmartwychwstającej wiadomej, starej piosenki... To nic, że inny ma ona rytm w Warszawie u żelaznych krat Saskiego Ogrodu, a inny w jego rodzinnym mieście, to nic, bo jednorodne to melodie. I spójrz, jak się te nuty przeplatają — wyjdź nocą w mroźną wichrycę, w śnieżnej zawiei stań na Placu: nie straszy już upiór soboru i mściwe kopyta nie dudnią już po bruku — na granitowej bryle przed arkadami za-

szczyzny, wypraw krzyżowych, monarchji absolutnej i scholastycyzmu...“

Te dwa wystąpienia to charakterystyczne objawy ataków dwóch światów na szkołę, prób zagarnięcia pod swe wpływy: totalizmu państwowego i kościelnego. Tu należy też odnieść walkę kleru z nauczycielstwem, które nie chce oddać sutannie dyktatury moralnej i intelektualnej w szkole.

Tak się złożyło, że miałem możność bezpośredniego obserwowania życia wielu organizacji szkolnych. Wiem i wierzę, że wbrew propagatorom nowego średniowiecza i totalnego raju młodzież będzie się dalej bawić w demokrację; że pomoże jej nauczycielstwo, które broniąc dzielnie swoich praw przed dyktaturą sutanny, potrafi także bronić zabawy w demokrację i oświatę; trzeba mówić i działać, nie zamykać z trudem utrzymywanych pism, a nauczycielstwu pozwolić naprawdę uczyć i wziąć je w obronę przed kalumniatorami. Wbrew wszystkim temu, co się dzieje, młodzież nie pojmując demokracji jako zabawy i nie wróci do średniowiecza. Choć młodości Zana, Czeczota, Mickiewicza, Filomatów, Filaretów i Promienistych, Radka i Borowicza nie nauczył nas nikt...

Dnia 21 maja 1937 złożyłem egzamin dojrzałości.

Franciszek Gil (Faustyn Tea Gawiński)

marł w bezruchu brązowy rumak i tylko wicher znów zawodzi, znów śpiewa — wsłuchaj się: usłyszysz wiadomą starą piosenkę warszawską.

Nie słychać szepotu Angieliny...

„Wieczór w „Akademji“, referat Piasta. Gadatliwość Wiczesława Iwanowa zupełnie mnie uspiła...“ — w pamiętnikach Błoka coraz częściej się od tego czasu spotyka takie notatki. I drugi motyw: „Do szaleństwa kocham życie, z dnia na dzień coraz bardziej, wszystko doczesne, proste i złożone, bezskrzydłe i cygańskie...“ Te dwie linje wyznaczają dalszą drogę poety.

Świat jest piękny!

„...Biała noc. Mam iść na dworzec na spotkanie Liuby. Nagle widzę z balkonu: idzie obszarpaniec, skrada się, chce widać, żeby go nikt nie zobaczył i ciągle pochyla się ku ziemi. Dopadł wreszcie jakiegoś zagłębienia, podjął pokrywę od ścieka, napił się, otarł... i poszedł chyłkiem dalej — Człowiek“... „Przechadzki wieczorem po posępnych ulicach, gdzie chuligani tłuką la-tarnie; przyplątał się szczeniak; wyblakłe okna z firankami. Idzie dziewczyna, oddech ciężki jak u konia: wiodocnie gruźlica: dusi się od głuchego kaszlu, po paru krokach nachyla się... Straszny świat!“ —

Zetrzyj te przypadkowe rysy —

I oto ujrzyysz: świat jest piękny..

Coraz głębiej i śmieiej wniknął w otaczającą rzeczywistość wzrok wyostrzony przez wzbierającą nienawiść i wzdargę. Niepoprawny mistyk, który się twarzą w twarz spotykał z Niewiastą na stepowym koniu — z samą Ojczyzną, który już po Październiku ku własnej zgrozie na czele tłumów postawił Chrystusa i do samej śmierci świat jako harmonijną albo zmaczoną „muzykę“ ujmował... teraz wydaje niemiłosierną walkę mistycy!

„...W tych dniach wszedł do portu duży torpedowiec i 4 konttorpedowce...“ — pisze Błok do matki z Francji w jedenastym roku — „...Dziś podobno kończy się strajk w Anglii. Gazety paryskie utrzymują, że to był światowy rekord, i dziwią się, że strajk osiągnął takie rozmiary w najbardziej właśnie demokratycznym kraju na świecie... Ależ w tym „najbardziej demokratycznym kraju na świecie“ powodu głodowego wynagrodzenia i 12-godzinnej pracy (w dokach) robotnicy dochodzą do szału, a cała praca zostaje obrócona na utrzymanie w posłuchu kolonij i na budowę pancerników... W Niemczech, we Francji nie lepiej. Wilhelm chce wojny i będzie ją miał widocznie... Francuzi przygotowują się *mourir pour la patrie*. Wszystko razem przypomina wrzaskliwe, spotniałe targowisko...“

„La Foire sur la Place“?... O, kosmiczne perlisko mgławicy Pięknej Damy!

Ale za powrotem do kraju cienie znów gęstniały. Dzikie niepoczytalne życie („Wczorajszego dnia nie było — był wieczór“), dramat rodzinny („Jak nęka sumienie“), coraz cięższy stan nerwów, a nad wszystkim beznadziejna widmowość ówczesnej rosyjskiej rzeczywistości. — „Ale noce teraz nie mają końca — październik — świat cały nasz pełen jest nocy...“

Czas były nikczemne, pełne zgrozy.

Wszystko, co jeszcze było niezależne, niezaprzedane, niespodłone, kryło się w podziemiu konspiracji. W redakcjach, w salach odczytowych, na katedrach niedawna jeszcze niezależnych, „buntowniczych“ uniwersytetów panoszył się cyniczny lokaj w liberji, słuchałco gnący kark przed każdym stupajką, zaciekle węszący wszelką „niebłaganadiożność“, tropiący wszelkie „elementy“, Motłoch uliczny, ciemny, marginesowy tłum, zorganizowany według milczących dyrektyw władzy przez korporanta-biełopadkadczyka, wylewał się co wieczór na ulice czarno-sotiennej falami pogromów: — Biej żydów, spaszaj Rasseju! Spod dziurawego daszka czapki szczyrzyły kły — chuligan. W przydykającym fotelu rozpiął się wyfraczony elegant — chuligan. Chuligan — wszędzie. Chuligan — we wszystkim.

\*) Por. „Skamander“, styczeń—marzec 1937 i „Sygnały“ z 1 marca 1937, nr. 27.

Przeciw łupieżowi i wypadaniu włosów  
tylko

**OLEUM PETRAE „GLIMAR“**

preparat zbadany z wynikiem dodatnim na klinikach dermatologicznych i przez licznych lekarzy-specjalistów, polecany na podstawie doświadczeń naukowych i praktycznych.

Łuszczenie się naskórka po użyciu

**OLEUM PETRAE „GLIMAR“**

dowodzi, że nadmiar tłuszczu wymaga wielokrotnego stosowania preparatu aż do zupełnego zaniku łupieżu.

Żądać w aptekach i perfumeriach

**OLEUM PETRAE „GLIMAR“**

wraz z orzeczeniami lekarskimi.

Powstawały najmroczniejsze dzieła Błoka. „Taniec śmierci“, „Straszny świat“.

Ale nawet w nich prawie już nie było prostracji i trujących mgieł dawnych wierszy. Rzeczywisty był lęk i rzeczywiste tragedje („W ostatnich dniach zwiększyła się liczba samobójstw — młodzież, uczniowie...“), nawet zgroza widmowości była najzupełniej konkretna. Narastała potrzeba rozrachunku z samym sobą. Próby sądu —

*Czyśmy to nazywali miłością?...*

Coraz częstsze wysiłki wyjścia poza siebie, nawiązania łączności z tem, „co jest w przestrzeni i w czasie“. Hartowało się społeczne sumienie Błoka.

*O nie, nie sam na uczcie byłem!  
O nie, postokroć nie zapomnę!*

Umacniało się, hartowało męstwo. I wbrew wszystkim, wbrew nikczemności czasów, naprzekór wszystkim mrokom wzbierał podskórny, utajony nurt optymizmu. Rodziły się przepojone wewnętrzną jasnością, mężne i męskie, wzdurliwe i dumne „Jamby“. Pisał je dla siostry, Angieliny, jakby chcąc niemi wyrwać ją z macek — ośmiornicy.

„Przychodziła siostra. Jej przyjaciółka rzuciła się do nóg carowi: Car-Batiuszka, zmiłuj się nad świętym czio-wiekiem! — Nad którym? — spytał car. — Nad Hermogieniem — ...Fatalizm losu (mrok duszy ojca, ciemność pochodzenia i poziomu umysłowego matki — dąmy klasowej) wciągnął w tę sprawę i Angielinę... Ciemne, miedziankie środowiska subjektów, guwernerów, srodowiska, w których dewocja pachnie pogromem na bożą chwałę... Naród milczy. Nie, stamtąd można oczekiwawać tylko cichej naprzód, a potem krwawej zgrozy. Ostateczne cele Hermogiena — to rzucić mrok XVII stulecia na młody, pięknie się zapowiadający, lecz z miejsca już przemęczony XX wiek. Lepsze już całe okrucieństwo cywilizacji, cała „bezbożność“ „ekonomicznej“ kultury niż zgroza widm — minionych czasów; człowiek o najbardziej jasnym spojrzeniu może paść trupem na widok nieuchwytnego widma, ale zniesie potworność i zgrozę wszystkiego, co konkretne. Konkretność potrzeba nam — nic niema na świecie straszliwszego od mistyki...“

„Dzięki Gorkiemu! Po estetyzmach, futuryzmach, apollinizmach, bibljofilach powiało wreszcie czemś konkretnym...“ Początek 1912 roku: „...Piszę niedołężnie i mętnie. Im bardziej się przyzwyczaiłem do wszelakich „piękności“, tem bezładniejsze są moje rozmyślenia o tem, co tkwi w czasie i przestrzeni...“

W pięć miesięcy później: „1 maja o 4-tej 30-ci umarł August Strinberg. Tego dnia cały dzień pracowałem, wieczorem byłem w cyrku na walkach. Cały dzień padał ulewny deszcz. W mieście manifestacje robotnicze. Wczoraj radosny dzień, prawdziwa wiosna, spacer. Przyszła 1-szy nr. Zawieśców (już skonfiskowany)“. Czerwiec: „Dziś była ulewa, przeglądałem pocztę, niespodziewanie przyjechała Liuba. Tak dobrze było. Przyszła Franc, posiedział trochę. Odprowadziłem Liubę na dworzec. Może i minie już prędko ten obmierzły, cuchnący okres życia...“ Nowy rok 1913: „Pierwsza zadzwoniła mama, jedzie z życzeniami do Iwanowych, czuje się dobrze. W zeszłym roku ruch robotniczy wzrósł w stosunku do rozmiarów ruchu 1906-go ośmiokrotnie i wciąż rośnie... Po obiedzie pojechaliśmy z Liubą taksówką do Aniczkowych. Zgromadzenie salonowych idjotek, naderżych zer. Seans spirytystyczny. Nieszczęsny, zabiedzony Jan Guzik...“ 9-ty stycznia: „Wielkie strajki i demonstracje...“

W tydzień potem: „Angielina ciągle „prawieje...“ — plugawstwo emanujące z matki Błok osiada na niej“. Nazajutrz: „Życie idzie swoją drogą i zapęda stonogi stopniowo do coraz bardziej cuchnących jam. Wypadałoby tylko cieszyć się z tego, gdyby ofiarą nie była moja własna siostra... Rousseau jest niebezpieczny, o „Emilu“ mówi się ze zgrozą, o Mierieżkowskim z nieufnością...“ W tydzień potem: „Wczoraj skończyłem „Różę i krzyż“. W marcu: „Futuryści dali już przedewszystkiem Siewierianina. Przypuszczam, że Chliebnikow jest kimś na wielką skalę. Godna uwagi jest Guro. Burliuk posiada pięść... Wszystko to razem o wiele bardziej konkretne i żywe niż akmeizm...“ 20 kwietnia: „Wieczorem byłem w cyrku, prawie zasnąłem z nudy i wstępu. Z walk, które maie tak kiedyś pasjonowały, uciekiem...“

Zawiła droga. Lecz mimo tysięcy skrętów coraz wyraźniej widać jej kierunek. Nie skłamały znaki i wróżby nie zawiodły. Zbliżają się niesłychane kataklizmy, nieprawdopodobne przemiany... Teraz jednak mało kto zdoła dojrzeć przyszłość poprzez ciężkie, zalegające cały horyzont chmury, ścielące się po wsiach i miastach rdzawo brunatne dymy, zatrute opary... Teraz tłum uległ straszliwej psychozie Wojna przełamała wszystkie bariery, zdarła ludziom z twarzy troskliwie noszone maski. Ukazują się twarze wykrzywione grymasem złości lub strachu.

„Wielce Szanowny Panie. Pan wie, jak wysoko cenię poezję Pańską i z jaką radością wydrukowałbym nadesłany przez Pana utwór w pierwszym już tegorocznym numerze „Apollina“. Nie mogę jednak tego uczynić: swą beznadziejnie posępną zawartością strofy Wielce Szanownego Pana całkowicie nie odpowiadają ogólnemu tonowi naszego literackiego działu. Z głębokim żalem zmuszony jestem (po raz pierwszy) zrezygnować z tego, co jako poezja porzywa mnie, lecz jako impresja na temat współczesności wydaje mi się głęboko niesprawiedli-

**EMIL RUBER**

## PERSPEKTYWY

## PSYCHOLOGJI PRAKTYCZNEJ

Głębokie przeobrażenia, które w ciągu ostatnich dziesięcioleci przeistaczają oblicze psychologii, są wynikiem znamiennej i zasadniczej zmiany do żywego człowieka i jego potrzeb. Dawna psychologia laboratoryjna z końca XIX i początku XX wieku, ściśle związana z filozofją i posługująca się prawie wyłącznie metodą eksperymentalną, zebrala ogromny materiał doświadczeniowy, dotyczący rozmaitych dyspozycji psychicznych, nie znalazła jednak klucza do zrozumienia konkretnej jednostki, motywów jej działania, praw jej rozwoju psychicznego, pełni jej dynamicznej osobowości. Spowodowany tą bezpłodnością poznawczą kryzys dawnej psychologii empirycznej stał się bodźcem do rozbudowy psychologii głębi i wszerz. Zaczęły w niej zwyciężać nowe tendencje do poznania człowieka w pełni, jednostki jako całości psychicznej (psychologia strukturalna, personalizm, psychologia indywidualna Adлера, behaviorizm i inne), do ujęcia różnic psychicznych między ludźmi i typów psychicznych (psychologia różnic indywidualnych, typologia, psychologia porównawcza), do poznania psychicznych faz rozwojowych i praw rozwoju (psychologia rozwojowa ogólna, psychologia dzieci, młodzieży itd.), do zrozumienia życia nieświadomego (kierunki psychoanalityczne), do uwzględnienia roli czynników społecznych w życiu psychicznym. Psychologia nie jest w chwili obecnej jednolitą, zwartą nauką. Znajduje się w stanie silnego wrzenia, w fazie raczej pluralistycznej niż monistycznej. Poszczególne kierunki, prądy i teorie usiłują ze swego punktu widzenia ująć jej całokształt. Są one jednak przeważnie zbyt jednostronne, by mogły tego dokonać. Niektóre z nich raczej uzupełniają się wzajemnie ze sobą. Wydaje się, że przyszła monistyczna psychologia nie oprze się wyłącznie na jednym kierunku, lecz wyrosnie w sposób dialektyczny z walki ścierających się prądów. Mimo swej nieco chaotycznej wielotorowości, mimo, że metody badań i tezy głoszone nie są jeszcze dostatecznie ściśle naukowo, zbliża się jednak współczesna psychologia teoretyczna do poznania żywego człowieka, daje coraz więcej podstaw do zrozumienia jego psychiki i postępowania.

Zbliżenie psychologii teoretycznej do rzeczywistości życia jednostek i ich potrzeb wpłynęło na inny proces twórczy: na powstanie psychologii praktycznej. Psychologia „żywa“ stała się zdolna do udzielania praktycznej pomocy na różnych terenach życia i pracy ludzkiej. Z dużą siłą ekspansji wtargnęła na te tereny i zapłodniła je nowymi punktami widzenia, nowymi metodami, nowymi horyzontami. Z tego zetknięcia się psychologii z życiem praktycznym zrodziły się poszczególne gałęzie psychologii stosowanej. Śród nich najbardziej rozwinęły się trzy: psychotechnika, psychopedagogika i higiena psychiczna.

Różne były źródła psychotechniki. Wyrasta ona licznymi korzeniami z idei racjonalizacji i naukowej organizacji pracy, z wielokrotnie stwierdzanego niewłaściwego wyboru zawodu przez młodzież, z analizy przyczyn nieszczęśliwych wypadków przy pracy, badania genezy niektórych nerwic, związanych z pracą zawodową. Stopniowo skryształizowała się wielka idea racjonalnego, opar-

we i odbiegające od wszystkiego, co dzisiaj zespala wół pracowników „Apollina“. Wierzymy! Oczekujemy! I w oczy nasze bije już promienny blask jutrzejszego ogólnonarodowego zasłużonego Zwycięstwa!

Szczerze Panu oddany Siergiej Makowskij.“

„Drogi Panie! Z prawdziwym zdumieniem ujrzałem dziś na okładce plugawego pisma Gorkiego Pańskie nazwisko... Przecież to piśmidło, które stoi się — w granicach dopuszczalnych przez cenzurę (pierwszy to raz w życiu pomyślałam, że niezawsze jest ona szkodliwa) — w swój patriotyzm, będący poprostu defetyzmem, swoją „ogólnoludzkością“ pokrywa pustkę serca i w grubiańskiej, nieodpowiedzialnej swej ciemności spotwarza sztukę, marzenie, intuicję, twórczość i wszystko, co drogie jest naszym sercom... Ich stosunek do wojny, ich flirt z demokracją (wiersze Gierasimowa!), ich sztubackie zachwyty nad Pisaniem, ich tępota i zadowolnienie z samych siebie zaiste zdumiewać muszą w naszych czasach... Niech Pan wybaczy mi ten atak — napisałam tylko to, co wiem i co czuję.

Anastazija Cziebotariewa-Sologub“.

„Wielce Szanowna Pani!

Pismo Gorkiego wcale nie robi na mnie wrażenia czegoś plugawego — przeciwnie, skłonny jestem traktować je jak najpoważniej. Bynajmniej nie wszystko jest mi w niem wrogię, a i to wrogię jest w niem wartościowe i mocne... Zechce Pani przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku

Aliksandr Błok“.

**Franciszek Siedlecki**

tego na podstawach psychologicznych, dopasowania zawodu do człowieka i człowieka do zawodu. Psychotechnika postawiła sobie za zadanie udzielanie pomocy przede wszystkim w dwóch rodzajach przypadków: przy wyborze zawodu, przez udzielenie porady zawodowej, i przy doborze pracowników do danego warsztatu pracy, przez przeprowadzenie selekcji zawodowej. Powstały stąd dwa rodzaje placówek psychotechnicznych: poradnicze zawodowe i pracownice selekcyjne. W czasie wojny światowej przeprowadzono w Europie, a zwłaszcza w Ameryce, masowe badania psychotechniczne w wojsku, szczególnie na lotnikach, szoferach itp. Po wojnie, w okresie czasowej stabilizacji gospodarczej, w związku z procesem odbudowy i koncentracji przemysłu — zastosowano masowo selekcję psychotechniczną w wielkich fabrykach (przedewszystkiem w Niemczech). W ciągu ostatnich 10—15 lat zaczęło się żywiłowo, acz nierównomiernie, rozwijać w różnych krajach poradnictwo zawodowe. Obecnie istnieją już setki poradniczych i selekcyjnych placówek psychotechnicznych. Od szeregu lat odbywają się międzynarodowe kongresy psychotechniczne, powstał ruch psychotechniczny o szerokim zasięgu. (W Polsce istnieje obecnie przeszło 30 placówek psychotechnicznych). Utwierdza się coraz bardziej przekonanie, że psychotechnika może i musi odegrać poważną rolę w życiu społeczno-gospodarczym.

W ciągu ostatnich lat można jednak zaobserwować pewne objawy niepokojące. W kołach psychotechnicznych coraz częściej rozlegają się głosy o kryzysie psychotechniki. Teoretyczna i praktyczna aktywność psychotechników uległa pewnemu zahamowaniu. Zakradł się sceptycyzm co do wartości psychotechniki, jej podstaw teoretycznych i jej możliwości rozwojowych. Gdzie tkwią źródła tego kryzysu? Wydaje się, że kryzys psychotechniki jest odbiciem kryzysu poradnictwa zawodowego i selekcji zawodowej w warunkach gospodarki bezplanowej. Poradnictwo zawodowe daje obecnie dość nielkie rezultaty spowodowane trudności realizowania wskazań, dotyczących wyboru zawodu, zgodnie z wynikiem badań psychotechnicznych. Długotrwały kryzys gospodarczy uniemożliwia licznym rzeszom młodzieży otrzymanie właściwego wykształcenia zawodowego i pracy. Masowe bezrobocie wśród młodzieży i brak perspektyw otrzymania jakiegokolwiek pracy czyni działalność poradni zawodowych mało owocną, podrywa zaufanie nietyle do wskazań poradni, ile do możliwości ich zrealizowania. Wybitne nawet uzdolnienia i żywe zamiłowania zawodowe nie otwierają w obecnych warunkach wrót do warsztatu pracy. Wskazówki poradni zawodowej, choćby były jak najbardziej słuszne, tracą w ten sposób na realnej wartości. Poradnictwo zawodowe staje obecnie przed ślepych zaułkiem.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja na odcinku selekcji zawodowej. Wskutek kryzysu gospodarczego wiele przedsiębiorstw, które dawniej stosowały selekcję psychotechniczną, zrezygnowały z niej ze względu na związane z nią koszty. W tych zaś przedsiębiorstwach, które ją nadal stosują, ujawnił się w sposób jaskrawy społecznie reakcyjny charakter selekcji w gospodarce prywatnej. Przeprowadza się ją wyłącznie dla podniesienia zysków przedsiębiorcy, dla wzmocnienia śrub „racjonalizacyjnej“ w fabryce, nie dając wzamian za to żadnego ekwiwalentu robotnikom dobranym; selekcja tego rodzaju jawi się bezrobocie, ułatwia wyżysk i samowolę przedsiębiorcy. Nic dziwnego, że robotnicy wyrażają nieraz swój protest przeciw selekcyjnym badaniom psychotechnicznym. Uczciwi psychotechnicy coraz niechętniej odnoszą się do selekcji psychotechnicznej w przedsiębiorstwach prywatnych, nie chcąc się stać narzędziami w rękach wyzyskiwaczy. Selekcja psychotechniczna w warunkach bezplanowej gospodarki prywatnej stała się, zwłaszcza w okresie kryzysu i bezrobocia, zjawiskiem społecznie szkodliwym.

Teoria nauki stosowanej karmi się praktyką. Kryzys poradnictwa zawodowego i selekcji musiał wpłynąć hamująco na rozwój psychotechniki, która będąc dziedziną wiedzy stosowanej zależy w dużym stopniu od możliwości realizacji praktycznej. Wobec tego, że praktyka psychotechniczna traci w obecnych warunkach społecznie pożyteczne perspektywy rozwoju, usycha również teoria psychotechniczna.

Ujemny wpływ na rozwój psychotechniki wywiera również brak funduszy na naukowe badania i kontrolę metod psychotechnicznych oraz brak wybitniejszych zainteresowania się czynników gospodarczych i społecznych jej poczynaniami. Ten brak bodźców zewnętrznych, intensyfikujących działalność, brak atmosfery zrozumienia ze strony społeczeństwa — to niewątpliwie wzmagają nastroje kryzysowe.

Psychotechnicy, którzy potrafili spojrzeć głębiej w przyczyny kryzysu poradnictwa zawodowego i selekcji psychotechnicznej, bynajmniej nie stracili wiary w wartość i przyszłość psychotechniki. Nie trudno zdać sobie sprawę ze ścisłego związku między sytuacją psychotechniki a warunkami społeczno-gospodarczymi. Zarówno na podstawie czysto teoretycznych rozważań jak na podstawie studjów porównawczych nad obecną sytuacją psychotechniki w różnych krajach, wydaje się

— Nad jezioro sobie pójdziemy, popatrzymy. Nie ma — to trudno. Biednemu zawsze wiatr w oczy.

Skończyły się drzewa. Gęste zarośla berberysu, czerechy, trzmieliny, wilczej jagody zagradzały drogę. Z tej strony brzeg był wysoki, wystawiony do słońca, stromo spadał potem ku wodzie. Woda była niebieska i gładka, ale starego interesowały teraz tylko słoneczne pagórki, na których niewiadomo skąd pleniły się dzikie truskawki — drobne, różowe, nie okrywające się nigdy czerwienią.

Na ścieżce zachrzęściły kroki. Pies szczeknął. Matusiak wrósł w ziemię. Wprost naprzeciw niego szedł Twardzioch. Wysoko sterczała lufa strzelby na ramieniu.

— A ty gdzie tu łazisz?

Stary błyskawicznie pomyślał, że garnuszek dobrze jest schowany w kieszeni potarganej kapoty i uspokoił się.

— Do Radziuków zabrałem się.

— Do Radziuków? A ty z nimi co masz za interesy! I z psem łazisz? Nie wiesz, że nie wolno? Ubiję kundla i tyle!

— On tak sobie ze mną idzie. A za zaiacami nie pogoni — to młode, głupie.

— No, no, znam ja takich! Do Radziuków... A tam tą stroną, wsiową, nie mogłeś to iść?

— Tam mokro, pan przecie wie. Jak bagnem lazić?

— A tędy nie wolno.

— Droga przecie idę!

— Droga też pańska, pańskim lasem prowadzi. No, przechodź, przechodź, żebym cię więcej nie spotkał!

Stanął na ścieżce i długo patrzył. Kątem oka Matusiak stwierdził, że truskawki jeszcze zielone — białaly twarde, okrągłe, bez rumieńca. Nie było rady, tylko wlec się ku Radziukowej chałupie.

Radziuk dostał z parcelacji najgorsze miejsce. Daleko od wsi, daleko od chałup, na drugim końcu jeziora. Chałupa tonęła w gęszczyźnie, w krzakach leszczyn i berberysu, twarzą oplecionych pędami dzikiego chmielu. O parę kroków nie było jej widać — trzeba się było schylić i przejść niskim tunelem krzewów, żeby zobaczyć szaro szary chałupę i bróg wsparty na czterech, długich, kosmatych czapach słomianego dachu. Tam siedział Radziuk. Szybko stwierdził, że poza kawałeczkiem pod żyto nie wdrze się podmokłym, nadjeziornym łąkom i piaszczystym wzgórzom macierzanki. Całkiem więc poświęcił się rybactwu, a milczkiem dopomagał sobie kłusownictwem.

— Każdy chce żyć, piesku, każdy chce żyć... — gadał stary. — A mieć na karku babę i pięcioro dzieci —

Przez chwilę pomyślał, żeby tam wstąpić. Ale popatrzył na słońce i przeląkł się. To dopiero Agnieszka będzie wydziwiała! I na co to wszystko! Garnuszek pusty, jagód niema, wyrastają ci gajowci, gdzie ich nie posieją.

— Widzisz, piesku, wszystko pańskie! Pański las, pańskie jagody, pańska droga! Musimy teraz obchodzić naokoło, przez bagna, bo jak znowu na tego drągala się narwiemy, to będzie źle!

Po drugiej stronie niebiescy się na połogich łąkach niezapominajki, złotemi kaczeńcami wyrastała wilgoć ku słońcu, zieloną, jaskrawą trawą objawiały się ukryte ludzkim oczom bajory. Ale trzeba było brnąć.

— Ho, ho, gorzej bywa! — pocieszał się stary.

Bywało gorzej. Choćby i z Radziukiem.

Szedł pan Ostrzeński jednej zimy ze Stanikiem przez las. Oglądał drzewa.

Bystrem okiem dostrzegł pan Ostrzeński wnyki w zaroślach. Widać było na śniegu ślady. Poszli z gajowym za śladem.

Naliczyli dwieście wnyków. Ustawione były, ukryte misternie w zaroślach, w głogowych krzakach, w niskich tarninach, w gładkich prętach leszczyn. Dwa zające wisiały we wnykach. Zimno było, trzaskały drobne gałązki, iskrzył się śnieg, chrupał pod nogami. Zimno

było. Ale pan Ostrzeński się uparł. Zawiane już śniegiem były ślady, zające sztywne. Kłusownika ino parzyć — przyjdzie przecie obejrzyć wnyki. Chodził pan Ostrzeński między drzewami, rękami zabijał, bo mróz brał coraz siarczystszy, jak zwykle na noc. I tak doczekali się Radziuka. Nieostroźnie chłop szedł, niczego się po nocy nie spodziewał.

Obeszli razem wszystkie wnyki. Głośno liczył pan Ostrzeński, aż naliczył do dwustu. Nie byle co. Radziuk szedł błąd jak trup, a po panu Ostrzeńskim nie było nic poznać. Spokojnie liczył wnyki.

A potem tak i tak. Wybieraj, bracie. Sąd czy kara na miejscu.

Pięcioro było w chałupie i chorowita żona. Twarda jest chłopska skóra, a z sądem to nigdy niewiadomo co i jak. Wybrał Radziuk karę na miejscu. Mocny jest stempel fuzji. Dwieście uderzeń dostał leżący na śniegu Radziuk. Sprawiedliwie — za każde wnyki jedno uderzenie.

## JADWIGA MARKOWSKA

# WALKA O PRZYSZŁOŚĆ CZŁOWIEKA

Wybitny belgijski działacz socjalistyczny Leo Moulin w ostatniej swojej książce „De Robespierre a Lenine“ (Bruksela, Edition Labor, 1936) poszukuje dróg realizacji socjalizmu, który jest „rewindykacją najwyższych wartości człowieka, a zarazem odwiecznym dążeniem ludzkości do dobra i sprawiedliwości“.

W przedmowie do książki Robert J. Lemoine nazywa Moulina humanistą — ze względu na poziom kultury, pełen przychylności i zainteresowania stosunek do człowieka i zapał, z jakim autor broni duchowego dobra ludzkości.

Twierdzenie to jest słuszne. Książka stawia przed czytelnikiem szereg najistotniejszych dla obecnej chwili zagadnień i nasuwa pytania, domagające się natychmiastowej odpowiedzi.

Uderza w niej przedewszystkiem odważne, rzetelne podejście do sprawy.

Fala dyktatur, spowodowana całym spletem przyczyn natury ekonomicznej, politycznej i psychologicznej, zalewa Europę. Rola obywatela sprowadzona jest do roli poddanego, a prawa jednostki, o które walczone w ciągu szeregu pokoleń są podporządkowane całkowicie idei rasy czy państwa.

Moulin pojmuje inaczej prawa jednostki niż liberali XVIII wieku. Nie uważa wolności jednostki za ideał absolutny, przeciwnie — widzi całe niebezpieczeństwo wybuchającego indywidualizmu i stwierdza, że każdy system wymaga pewnego ograniczenia jednostki na rzecz zbiorowości. W okresach przejściowych — kryzysu ekonomicznego, wojny, rewolucji — ograniczenia te zwiększają się wielokrotnie. Człowiek, znękany trudną warunkami życia, nie tylko się im poddaje, lecz nawet często, dając się oszłomić fikcjami, stwarzanymi przez system dyktatorski, rzeka się swych praw na rzecz mola państwa. Zło nie leży w samym ograniczeniu praw, ale w tym, że pociąga za sobą zahamowanie rozwoju sił twórczych człowieka. Faszyzm obniża zarówno kulturę jednostki jak i całego społeczeństwa. Jest on bowiem emanacją upadającego kapitalizmu, który, jak każdy system skazany na zagładę, broni się przeciw wszelkim przejawom krytycznej myśli, podporządkowuje naukę potrzebom techniki wojennej, filozofię potrzebom aktualnej polityki, hamuje twórczość artystyczną.

Inaczej też zapatruje się Moulin na demokrację burżuazijną niż ci, którzy o nią walczyli za czasów rewolucji francuskiej. Broni ona przedewszystkiem interesów klas posiadających wszystkimi dostępnymi jej środkami, zarówno natury moralnej jak i politycznej. Opanowuje opinię publiczną i tworzy w społeczeństwie przychylny dla siebie nastrój przez dobór oddanych sobie nauczycieli i urzędników, przez wychowanie w szkole i ograniczenie swobody słowa i prasy. Wszystko to razem w systemie, noszącym nazwę demokracji, tworzy właściwie dyktaturę burżuazji, różniącą się jednak od dyktatury faszystowskiej większą tolerancyjnością, przyczem tolerancyjność jest większa w tych krajach, w których stosunki są bardziej ustabilizowane i panowanie systemu zapewnione. Z chwilą jednak, gdy stan posiadania burżuazji jest zagrożony, nie przebiera ona w środkach dla jego obrony i ucieka się do najbardziej bezwzględnej przemocy (rok 1830 i 1848).

Łatwo jest zrozumieć, że każdy system zaatakowany broni swego stanu posiadania, tak samo jak każdy zwycięzca musi walczyć w obronie swoich zdobyczy. Z tym oczywistym faktem muszą się pogodzić najgorętsi przeciwnicy terroru i najwięksi zwolennicy ewolucji.

Socjalizm Moulina nie jest fatalistyczny. Jest on świadomym dążeniem ludzkości do nowego jutra, które tak samo jak wszystko, co żyje, nie może przyjść na świat bez krwi i bólu.

Chociaż działalność ludzka jest ograniczona przez warunki ekonomiczne i polityczne danego momentu historycznego, byłoby niegodne człowieka wyrzec się wpływu na nią, a „chęć zmniejszenia o godzinę cierpienia ludzkości usprawiedliwia wolę rewolucji“.

Procesy historyczne są bardzo skomplikowane i trudno je przewidywać. Niema — i nie może być — recept

Potem poszli. A Radziuk długo leżał twarzą w śniegu, nim się z jękiem powłókł na czworakach do domu. Kapała krew i zamarzała od razu czerwonymi poziomkami.

Było więc i tak. Wiedział Matusiak, że tak bywa. A on cóż? Tyle że z pustym garnusiem do domu wracał, z machorką nic nie będzie, a Agnieszka chyba sobie jeźor wystrzępi, bo pół dnia na tem łożeniu zbawił daremnie.

— Tak, tak, piesku. Pomalutku, bo tu woda. Z wierzchu niby nic a pod spodem bulka. Uważnie trzeba, bo po kolana się człowiek zapadnie. O, popatrz, raki suszą. Można by pójść, pogadać, co tam ułowili. Ale Agnieszka już tam wygląda, wyziera, już ją tam złość na siódmą stronę obraca!

Wyszli na suchsze miejsca. Miodem pachniały łąki, mieniając się barwianą tęczą. Daleko za nimi został pański las i śpiące pod jego ścianą jezioro.

Wanda Wasilewska

ty na zdobycie władzy. Trudno jest w obecnych warunkach rozwoju techniki wojennej przewidywać zdobycie jej siłą, a nie można się łudzić, że burżuazja odda ją bez walki na zasadzie arytmetycznej większości parlamentarnej. Z dotychczasowych doświadczeń historycznych wiemy, że każdy zwycięski przewrót nawet w wypadku, kiedy zdobycie władzy miało charakter powstania, opierał się na większości ukrytej lub zdecydowanej (tak było w 1789 w Francji, w 1917 w Rosji, w 1922 we Włoszech, w 1933 w Niemczech). Słuszne jest więc twierdzenie, że każda rewolucja jest dziełem większości.

Większość ta jednak nie jest długotrwała. Nastroje zmieniają się szybko, fala rewolucyjna opada. Reakcja podnosi głowę i zaczyna działać, z drugiej strony skrajna lewica domaga się radykalnych reform. Następują chwile, wymagające nowych zarządzeń, szybkiej decyzji i skutecznego działania dla obrony zdobytej władzy, a wszystko to nie może być dziełem zbyt licznej grupy; każdy rząd rewolucyjny staje się z konieczności dziełem mniejszości i musi ciężkimi ofiarami bronić swoich zdobyczy.

Jaskrawym potwierdzeniem jest rewolucja francuska. Poprzedzona wiekowem przygotowaniem ideologicznym, opierającym się na wierze w przyrodzoną dobroć człowieka i konieczność zwycięstwa ideałów, zapoczątkowana przez burżuazję, klasę posiadającą i oświeconą, zdawała się w początkach swoich w roku 1789 być wynikiem naturalnego biegu rzeczy. Zdradzona i zaatakowana musiała jednak bronić swych zdobyczy krwawym terrorem. Terror ten zresztą kosztował mniej ofiar niż obrona starego porządku (16.000—18.000, podczas gdy wojna w Wandei 200.000—500.000) i zapobiegł wojnie domowej, która niechybnie rozszalała w całej Francji. Moulin uznaje konieczność obrony cywilizacji i walki o ideały wszelkimi środkami. Walka ta musi być świadomym wysiłkiem całej klasy pracującej i wszystkich tych, co dążą do nowego porządku świata. Proletariat powinien odegrać rolę elity w tworzeniu nowego społeczeństwa ze względu na swoją twórczą rolę w organizmie społecznym i zbieżność swoich interesów życiowych z interesami cywilizacji całego świata. Jednakże rewolucja powinna się dokonać nie tylko nazewną, lecz i na wewnątrz — kształtowanie świata powinno poprzedzić kształtowanie samego siebie, przemiana społeczna powinna iść w parze z przemianą duchową. Przyczem należy zdać sobie sprawę z tego, że zwycięstwo w walce z burżuazją nie jest jeszcze zwycięstwem rewolucji. Rewolucjonista, który uważa walkę za skończoną — zdradza socjalizm. Realizacja socjalizmu musi trwać bez przerwy, gdyż powinna być zarazem natychmiastowa i daleka. Natychmiastowa w woli tych, którzy do niej dążą, i daleka, gdyż spełnienie jej można sobie wyobrazić tylko w dalekiej przyszłości, tak dalekiej, że aż nieosiągalnej myślą.

Zwycięstwo w tej walce nie wynika ani z natury rzeczy, ani z przypadku. Zależy jest od siły walczących i ich woli zwycięstwa. Walka ta, jak każda inna, wymaga ofiar ze strony walczących, lecz jej cel usprawiedliwia te ofiary, gdyż jest ona walką o wartości uniwersalne, które jedynie mogą zapewnić powstanie wyższych form kultury i cywilizacji, a zarazem o wyzwolenie jednostki ludzkiej i podniesienie godności człowieka. Leo Moulin kładzie szczególny nacisk na rolę świadomej jednostki, nie walczącej samotnie przeciw społeczeństwu, jak to było na początku XIX wieku, ale dążącej w gronie do nowego społeczeństwa, w którym każdy człowiek będzie miał możliwość pełnego rozwoju.

Wiara w to nowe społeczeństwo, a szczególnie w możliwość jego wywalczenia świadomym wysiłkiem jednostki i ludzkości — to zasadniczy ton tej ciekawej książki.

Każda z 27 tez humanizmu socjalistycznego, umieszczonych na końcu książki, porusza szereg nowych, ciekawych zagadnień („Tezy socjalistycznego humanizmu“ były drukowane w 22 numerze „Sygnałów“).

Książka Leo Moulina powinna się znaleźć w rękach tych wszystkich, dla których nie jest obojętna sprawa walki o nowe jutro ludzkości



FRANCISZEK GIL (FAUSTYN TEA-GAWIŃSKI)

## DOJRZAŁY DO STUDJÓW WYŻSZYCH...

Był to pierwszy okres żywego ruchu umysłowego w dawnej Rzeczypospolitej i największego rozkwitu piśmiennictwa politycznego przed epoką Sejmu Czteroletniego. W projektach „naprawy Rzeczypospolitej“ ważną część zajmowało wychowanie — najważniejszy — według Modrzewskiego — czynnik pomyślności państwa. Osobny rozdział „De republica emendanda“ dał obraz kwestji szkolnej XVI wieku: upadek szkół, duchowieństwo trwoni i przywłaszcza sobie dochody przeznaczone na oświatę, zamiast nauki — pobłażane wybryki synów magnackich, paniczów rozkazujących choć nieprzywzysłych do posłuszeństwa, urzędy nadaje się osobom niewykształconym, nauczycielstwo w poniewierce. W rozprawie „O szkołach czyli akademjach“ dał epoce drugie świadectwo Szymon Marycki: szkolnictwo upadło, stan nauczycielski poniewierany, w uniwersytecie krakowskim miernoty, opierające autorytet swój na siwiźnie a nie na wiedzy naukowej.

Drugi po praskim uniwersytecie w Europie środkowej dogorywał. Scholastycy wygrzyli zeń krzewiciela humanizmu, poetę niemieckiego Konrada Celtesa; wystąpienie Lutra, którego przyczynę upatrywali w humanizmie, dało im okazję do zupełnego oczyszczenia akademji z „zachodnich nowinek“. Wślad za humanizmem opuściła uczelnię młodzież; w murach akademji zostali profesorzy-scholastycy, wiodący po dawnemu spory o to, ile djabłów zmieści się na końcu szpilki, tuż obok dojrzewającej kulturalnie w słońcu humanizmu zachodniej Europy. Zacończonych ocknęła dopiero konkurencja na działalność jezuitów: spór, zalatwany drogą paszkwilów, oszczerstw i pięści młodzieży trwał przez cały wiek XVII. Szkolnictwo dogorywało. Tuż obok pogłębiała się zaściankowa ciemnota, przyszło zepsucie smaku, dewocyjna pobożność, na horyzoncie jawił się po-nure czasy saskie.

Wiek XVI — wiek reform i dążeń do zmiany ustroju — był niewątpliwie historyczną antycypacją okresu Sejmu Czteroletniego, szczerze pojętej — przynajmniej przez nieliczne — „naprawy Rzeczypospolitej“. Gdy zrozumiano, że prawdziwą „naprawę“ trzeba zacząć od reformy wychowania, kler wzmógł ciemnej szlachcie, że zmiany wprowadzone przez zsekularyzowane szkoły Komisji Edukacyjnej to „nowostki bezbożne“, godzące w prawa i majątki herbownych; szlachta ujrzała w szkole wylęgarnię buntu uciskanego chłopca, zakłady Komisji zbojkotowała, a ex-jezuici, z konieczności nauczyciele, pomogli jej skwapliwie sabotażem. Dzięki Ignacemu Potockiemu rozporządzenia Komisji zyskały moc egzekwowania przez władze wykonawcze. Komisja stała się pierwszym w Europie ministerstwem oświaty. Doniosłe jej reformy rychło jednak zniweczono. Szkolnictwo przejęli zaborcy; tam, gdzie posiadaliśmy względnie autonomję, czepę rubaszny bronili się przed oświatą ludu, nazywając ją w sejmie galicyjskim „zarazą“, „potwornością wiodącą do socjalizmu“!

Było to z końcem XIX wieku — wieku parji i elektryczności: Czechy miały 4% analfabetów, Galicja 63%. Wielka wojna, przerzucając chłopca setkami kilometrów po obszarach Europy, przetrzebiła analfabetyzm skuteczniej niż kilkudziesięcioletnia patriotyczna działalność panów z Kola Polskiego.

W 18 lat po odzyskaniu niepodległości stała się rzecz dziwna. Przed nie orjentującym się w zagadnieniu „sądem przysięgłych opinji polskiej“ postawiono nauczycielstwo, dzierżące, jak w każdym nowoczesnym państwie, *sui generis* rząd dusz „przyszłości narodu“. „Kurjerki“ przedajne brukowce, hurra-narodowe dzienniki, „Rycerza Niepokalanej“ oskarżyły dziesiątki tysięcy ludzi, uczących podwójną nieraz normę dzieci, obarczonych oświatą pozaszkolną, niszczących płuca w dusznych izbach, otoczonych nieufnością wsi, płatnych za to wszystko gorzej niż kaprale, o — „komunizm“, o „zatrucie dusz młodego pokolenia“. Zmobilizowano listy pasterskie, ambony, nudzące się matki, nigdy nieczynne komitety rodzicielskie, stowarzyszenia św. Zyty, wszystkie potężne kartele i syndykaty ciemnoty polskiej, nawet sejm — z dotychczasowych najoryginalniejszy —, rozpoczęło się regularne szczenie, masowe krucjaty. Może nawet nie to było dziwne. Dziwny i przykry był fakt, że w obronie nauczyciela nie stanął prawie nikt. A przecież ci, którzy oskarżali, zawodowi sykofanci naszej opinji publicznej, najmniej zasługiwali na zaufanie, przecież należało się ono tylko oskarżonemu. Patrzonno bezradnie na fałszowane wywiady „I. K. C.“, stęki bezkarnych oszczerstw, nieodłączny atrybut oskarżeń narodowych sykofantów. Rozdmuchana do ostatecznych granic sprawa o „Płomyk“ ma daleko szerszy aspekt niżby się wydawało: to był symptom wiekowej walki naszej szkoły z wciąż odradzającym się duchem wstecznicztwa i reakcji, hydrą saską, nie przebijającą w środkach podkopywania „zarazy-oświaty“, usiłującą za wszelką cenę poddać szkolnictwo i wiedzę cenzurze sutannv. W tem zatruceniu życia ofiarnie pracującemu nauczycielstwu, zohydowaniu w opinji publicznej, najłatwiejszem dziś po-mawianiu o komunizm, o wywrotowość, w tej djabelskiej chęci zdyskredytowania świeckiego nauczycielstwa, poderwania jego autorytetu w społeczeństwie, można było bez trudu dojrzeć starcie się polskiej racji sta-

nu, reprezentowanej przez nauczycielstwo, z racją was-tykańską. Nauczycielstwo zakreśliło słusznie granice „synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej“ i tem wywołało burzę, broniąc powierzonej sobie dziedziny, po którą kler nieprawnie wyciągnął ręce.

W szkole znajdują odgłos walki toczony w star-szem społeczeństwie, nurtują prądy kierujące życiem do-rcstlych, ich poszczególne organizacje pragną uczynić ją ob-iektem swoich wpływów. Kościół, przystępując do wielkiej akcji „uchrześcijanienia“ każdej dziedziny ży-cia, musiał zwrócić uwagę przedewszystkiem na szkol-nictwo. „Uchrześcijanienie“ innych dziedzin wyraża się u nas zwiększoną ilością obchodów i pielgrzymek oraz przestępczości i zapełnienia więzień. Rzecz jasna, że płaszczyk chrystjanizacji kryje świeckie aspiracje kleru, dążenia do klerykalizacji kraju. Pod płaszczem oficjal-nych programów, hucznej reformy, ukrywają się w na-szej szkole zjawiska dziwne, dla ludzi obeznanvch z jej kulisami niepokojące, na dalszą metę groźne.

## SZKOŁA POLITYCZNA CZY APOLITYCZNA

Tuż minister Dobrucki wiedział, że szkoła polska przejęła po czasach zaborczych tradycje tajnych organi-zacji politycznych. Zmienił się tylko ich charakter — z niepodległościowego na partyjno-polityczny. Dobruc-ki poza apelem do młodzieży i nauczycielstwa, potępia-jącym konspirację we własnym państwie, nie zdobył się na żadne celowe przeciwdziałanie. W r. 1927 resort mi-nisterstwa oświaty objął Czerwiński. Od niego datuje się walka o „nowy ideał wychowawczy“ i wychowanie państwowe. Czerwiński rozumiał, że apolityczną szkołę przenikają rozmaite prądy polityczne, w większości opa-zycyjne, szukające łatwego narybku, i chciał im przeciw-stawić od góry wielki ideał państwowotwórczy; bronił się zaciekle w przedostatnim sejmie wolnym przed fe-tyszem apolityczności, znając dobrze cel tego argumen-tu. Chory minister nie doprowadził do końca swoich planów. Do oświaty odkomenderowany został Janusz Jędrzejewicz. Doktryner, choć niepozabawiony trafnych myśli, typowy biurokrata, przeciwstawił się wszechwła-dzy kołtuństwa w szkole, próbując realizować prawdzi-wie państwową i świecką szkołę, wprowadził do niej za-sadę silnej ręki — w końcu zamknął dostęp do szkół dzieciom chłopskim i robotniczym. Polityczność szkoły za Jędrzejewiczów osiągnęła punkt szczytowy w utożsa-mieniu obozu i jego twórców z państwem, próbie wszczęcia szkole ich kultu. „Dobrzy“ ministrowie zo-stają na stanowiskach, nie odprawia się ich z orderami. Janusz Jędrzejewicz odszedł wśród powszechnej niechęci, udekerowany wielką wstęgą „Polonia Restituta“. Pomie-lając jego próby nadania szkolnictwu odrębnego stylu, unowocześnienia go, nie godząc się z wieloma jego po-ciągnięciami, trzeba zaznaczyć, że miał odwagę walki z ciemnymi siłami, zagarniającymi jak polip naszą szko-łę. Urzędując w następnym — po pokoju ks. Zongolowic-za — gabinecie, zakazał kolportowania wśród młodzieży „Przewodnika Katolickiego“ i „Rycerza Niepokalanej“ obok „Tajnego Detektywa“ za skalowanie władz szkol-

nych. Stworzył wraz ze Skwarczyńskim „Legion Mło-dych“, „Straż Przednią“ i „Kuźnię Młodych“, które mia-ły tchnąć w szkołę nowego ducha. „Kuźnia Młodych“, to było pismo zielonych wprawdzie jeszcze intelektualistów, ale, cokolwiekby się powiedziało o jego kierunku politycz-ny, reprezentujące wśród młodzieży ducha postępu, fer-mentu umysłowego i kulturalnego. Janusz Jędrzejewicz został odsunięty od wpływów już jako prezes Rady Na-czelnej „Straży Przedniej“. Smutne były losy tej orga-nizacji, która upadła w chwili, gdy ostatecznie odebrano jej uczestnikom marzenia o „przesunięciu wiazadeł pań-stwa między plug chłopa i młot robotnika“. Wiare tę zacieśniono do piórniaka czy książki wysłanej dzieciom poleskim. Wina istotna „Straży Przedniej“ nie leży we wszystkich z palca wyspanych bredniach „I. K. C.“ czy „Małego Dziennika“. Szukać jej należy w tem, że prze-słoniła części poważnej, myślącej młodzieży widok na istotną sytuację, że młodzież tę, wierzącą w lepsze ju-tro, owianą szlachetnym radykalizmem, pogubiła i roz-praszyla, pierwszym w życiu oszustwem ideowym znie-chęciła do szukania dalszych dróg. Socjaliści nazywali nas faszystami, endecy komunistami. Największa krzy-wda, jaką nam wyrządzono pod opieką władz szkol-nych, była ta, że w chwili, gdy kołtuństwo organizowało się, a potem terrorem i przemocą zmusiło ludzi wolnych do milczenia, my poszliśmy w rozsypkę, pogubiliśmy drogi ideowe.

Na czasy Jędrzejewiczów przypada okres najsilniej-szej reakcji dołów politycznych przeciwko forsowanej od góry „polityce państwowej“ i mszom za dusze Naruto-wicza. Odtąd od dołu przez solidację marjańskie, kółka różańcowe, piątki i trójki ekspozytur O. W. P. sączy się nietylko lekceważenie władz, ale i nienawiść do wszyst-kiego, co myślące, wolne i niezależne, nie trzymające prawicy w hitlerowskim pozdrowieniu w chwili śpie-zwania: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!“ Od do-łu, od strony miernot umysłowych, kształcących się za pieniądze i za protekcję (bo olbrzymiej ilości zdolnych lecz ubogich uczniów odcięto drogę do szkół) obejmują klasy szkół średnich cichy terror, wyrażający się w boj-kotowaniu uczniów, którzy utrzymują choćby koleżeń-skie stosunki z Żydami, w niezajmowaniu obok nich miejsc, choć zawsze w zebraniu zadań i pomocy. Od do-łu, tajnie, od strony chłonnejszej niż oficjalna, wzbiera fala nienawiści do współkolegów, wiara w moc kastetu i noża, i druga, niemniej groźna, ciemnoty saskiej. Szkoła, nie dając ujścia fermentom ideowym młodych, zamienia się w podziemne kretowiska i tajne podkopy; uczniowie myślący, nie mogąc wyjawic swoich przeko-nań w szkole, chodzą luzem, mniej bystrych zabierają w pacht ideowy emisariusze O. W. P. Z roku na rok w burdach antysemitycznych bierze udział coraz większa ilość młodzieży w mundurkach. Od góry, od strony szkoły poza nieumiejętną i nieprzemawiającą propaga-ndą państwowotwórczą nie przeciwstawia się tym falom nic pozytywnego. Zgubiła się łączność między wycho-wawcą i uczniem, który nie dowierza wystraszonemu o posadę nauczycielowi i podejrzewając w nim służę aktualnego rządu, informuje się gdzieindziej. Obchody świąt państwowych organizuje się ciągle „na jedno ko-pyto“ minionej niewoli, orlich szczytów Tatr i sinych fal Bałtyku, w deklamacjach rzadko wychodzi się poza Konopnicką. Żaden nauczyciel nie podejmie śmielszej inicjatywy, nie przemówi odpowiednio do młodzieży, obawia się bowiem, by nie nazwano go komunistą. Śmielszej inicjatywy uczniów, choćby tylko kulturalnej, boi się dyrektor, rzadko pozwala na pisma o różnych kierunkach w czytelnicy, jeszcze rzadziej na kółko dysku-syjne. Falom wzbierającym od dołu, siłom ciemnym, or-ganizującym szkołę przeciwko szkole (tysiącne ten-dencyjne posiedzenia komitetów rodzicielskich), szczeni-jącym dzieci przeciwko wychowawcom, spełniającym w najgłębszej wierze swój obowiązek, nie przeciwstawia się od góry nic atrakcyjnego, pociągającego prawdziwą wartością; młodzież rzadko tylko idzie zgodnie z wy-chowawcami, którzy znowu często wolą przymknąć oczy na to, co się dzieje tuż obok nich.

## ODRODZENIE CIEMNOGRODU

Pierwszem zadaniem szkoły jest wychowanie nowe-go obywatela. Drugiem danie mu potrzebnych wiadomo-ści. Styl pierwszego został ustalony w r. 1932 pojęciem państwa i solidaryzmu społecznego; styl drugiego prze-chodzi fazy prób i eksperymentów. Nie chodzi o to, że uczeń będzie miał x poglądów na szereg zagadnień, a y formulek i określeń. Daleko ważniejsze jest zagad-nienie ducha tej wiedzy, w jakim jest podawana i jak ma służyć. I znowu rzeczy dziwne, niepokojące, otocz-ny smutnem milczeniem: lekcje religji nie zgadzają się z tezami nauczyciela przyrody, historia powszechna z historją Kościoła. W jednym z gimnazjów lwowskich uczniów, którzy zorganizowali dyskusję na temat teo-rji Darwina wyrzucono z solidacji, pomówiono o komu-nizm, a rodzicom zlecono baczną dozór, bo „złe się pro-wadza“. Na rekolekcjach zamkniętych ksiądz przysięga, że 70 lat żyje i nie wziął do ręki „cuchnącego“ Zerom-skiego, zapewnia, że cała współczesna literatura polska „śmierdzi kanałem“ (autentycznie!); w kilka dni później uczeń dowiadyuje się w klasie od polonisty, że Zeromski

JERZY KAMIL WEINTRAUB

## POŻEGNANIE POETY

1

*Mądre wino zachodu w przygodnej oberży,  
gdzie czerwona winorośl za oknami dzwoni,  
a drzewa w plon obfite najszkarlatniej ploną.*

*I tak samo, jak wtedy, w szumie twoich wierszy,  
widzę jasny nieboskłon, a w twej wąskiej dłoni  
matowieją bezradnie żółte liście klonu.*

*Może cisza jest bliższa, bo słowa, jak liście  
łagodny wiatr rozsypie po rozstajnych drogach,  
gdzie u skraju wrzos błady liljowo rozkwita.*

*Kiedy w szklance twe wino płonie uroczwście,  
w altanach, zanurzonych w purpurowych głogach,  
zakwitają nieśmiało złote dźwięki gitar.*

2

*Takim właśnie cię widzę, dziś, po latach wielu,  
daleko poza nami mosty mgieł nad wodą  
i spokój, który zwolna w miękkość słów się wtopił.*

*Wiatr rozegnał obłoki, drogi przyjacielu,  
a tej pięknej jesieni pod modrą pogodą  
sypie ci się na włosy zmięrczu siwy popiół.*

*Nie mogę milczeć z tobą. Inne słysząc szumy,  
płoną ręce z płomieni pod żaglami zdarzeń,  
gdy mijam niespokojny łądy, które dzwonią.*

*A kiedy widzę zdaleka krainę zadumy,  
kiedy spokój jesienny spowil ciche twarze,  
podzrawiasz mnie zdaleka twoją wąską dłonią.*



niewątpliwe, że w warunkach gospodarki społecznej i planowej znajdzie psychotechnika szerokie zastosowanie. Poradnictwo zawodowe będzie wówczas pomagało przy wyborze zawodu nie tysiącom, lecz milionom chłopców i dziewcząt. Orzeczenia psychotechniczne będą wówczas miały wartość realną, dadzą się racjonalnie zrealizować. Selekcja psychotechniczna będzie służyć gospodarce społecznej, wpływając na podniesienie wydajności pracy, a zarazem przystosowując warunki pracy do pracowników.

Najstarszą gałęzią psychologii stosowanej jest psychopedagogika. Idea oparcia pedagogiki na psychologii miała swych zwolenników jeszcze w ubiegłym stuleciu. Realizacja jej stała się możliwa dopiero wówczas, gdy rozwinęła się psychologia dzieci i młodzieży. Pierwsze dziesięciolecie XX. wieku przyniosły ze sobą rozkwit tego działu psychologii. W chwili obecnej jest już psychopedagogika prawie powszechnie uznana jako niezbędna podstawa wychowania i nauczania. Odgałęzienia psychopedagogiki — psychologia wychowawcza i psychodydaktyka — znajdują coraz szersze zastosowanie praktyczne. Konieczność wielostronnego poznania psychiki dziecka, analizy psychologicznej metod nauczania i wychowania, psychologizacji programów szkolnych, opieki psychologicznej nad dziećmi wymagającymi specjalnej troski — idee te mają już w świecie pedagogicznym prawo obywatelstwa. Obecnie działają już psychologiczne poradnie wychowawcze, powstaje urząd psychologa szkolnego, który winien rozciągnąć opiekę psychologiczną nad uczniami danej szkoły. Wydawałoby się więc, że psychopedagogika odniosła zwycięstwo na terenie szkolnictwa. Jest to jednak błędne mniemanie.

Psychologizacja wychowania i nauczania zależy w dużej mierze od stosunku do niej szerokiej rzeszy nauczycielstwa. Obecne warunki pracy nauczycieli ogromnie utrudniają, a nieraz uniemożliwiają zastosowanie w praktyce szkolnej metod psychologicznie pogłębiających. Postawa obserwacyjno-badawcza w stosunku do młodzieży, indywidualne traktowanie odchyleń od normy, ścisła współpraca z psychologiem szkolnym lub poradnią psychologiczną — to wszystko wymaga spokojnej, umożliwiającej skupienie, atmosfery pracy. Nauczycielstwo przeciążone pracą, stale nerwowo podniecone koniecznością czuwania nad porządkiem i biegiem nauki w klasach, ponad miarę przepełnionych, borykające się ponadto z trudnościami materialnymi — uważa nie raz wykonanie pewnych prac, potrzebnych dla psychologicznego poznania lub opieki (np. wypełnienie psychologicznych arkuszy indywidualnych itp.) za dodatkowy ciężar, za nową „plagę“. W obecnych warunkach przejawiająca część nauczycielstwa, mimo zainteresowań psychopedagogicznych, nie jest w stanie pracować nad psychologizacją swej pracy szkolnej. Dopóki warunki pracy w szkolnictwie nie ulegną radykalnej poprawie — istotna psychologizacja nie nastąpi.

Poważne niebezpieczeństwo grozi realizacji postulatów psychopedagogicznych ze strony tendencji „totalnych“, przenikających na teren szkolnictwa. Psychologia wychowawcza rozwijała się samodzielnie, jako obiektywnie naukowa dziedzina, wiązała się jednak w swym rozwoju z nowoczesnymi, postępowymi prądami w pedagogice. Bliskie jej są idee szkoły, uwzględniającej i rozwijającej indywidualność dziecka, pobudzającej jego samodzielność, krytycyzm i aktywność umysłową, rozszerzającej jego horyzont umysłowy. Totalizm w pedagogice jest wrogiem tych dążeń. Zmierza do skrupowania indywidualności dziecka, do podporządkowania go w sposób bezwzględny narzuconym zgóry autorytetom, do stłumienia krytycyzmu i samodzielności umysłowej, do podciągnięcia ogółu młodzieży pod jeden standardowy strychulec, do jej duchowego zuniformowania. W szkole totalnej musi zapanować zasada „przewodzenia“, samorząd młodzieży znika albo staje się karykaturą, podobną do parlamentu w państwie totalnym lub napółtotalnym. Zamiast wychowania zjawia się wojskowy dryl. W takiej szkole psychologia wychowawcza niewiele ma do roboty. W państwie totalnym rozwój psychopedagogiki ulega zahamowaniu, możliwości zastosowania jej w praktyce stają się nikłe. Uważa się ją tam za przestarzały rekwizyt „liberalno-demokratycznej zgnilizny“ i dokonywa na niej operacji przystosowania do totalnego regime'u. Perspektywy nieśmiałe.

Higiena psychiczna rozwijała się na odrębnym torze. Powstała z zetknięcia się psychologii z neurologią i psychiatrą i znajduje się w związku z psychoterapią. W teorii swej dąży do zbadania, jaki wpływ wywierają na zdrowie psychiczne rozmaite czynniki biologiczne i społeczne; na tej podstawie opracowuje wskazania i przeciwwskazania psychohigieniczne. Celem praktycznym higieny psychicznej jest rozładowanie opieki nad zdrowiem psychicznym młodzieży i dorosłych oraz zapobieganie chorobom nerwowym i psychicznym. W praktyce staje się higiena psychiczna w dużej mierze psychoprofilaktyką. Zakres problemów, które interesują się higieną psychiczną, jest ogromny. Ramy tej teorii i praktyki nie są jeszcze dostatecznie jasno ustalone, szczególnie płynne są jej granice z psychiatrią. Znajduje się ona jeszcze w stadium krystalizacji, ale już obecnie istnieje wielki międzynarodowy ruch psychohigieniczny. Pierwszy kongres higieny psychicznej w 1930 r. w Waszyngtonie zgromadził 4 tysiące uczestników, należących do 52 narodowości. W blisko 30 państwach istnieją już instytuty higieny psychicznej (w Polsce —

od 1935 roku). Podstawowe działy higieny psychicznej są następujące: opieka nad neuropatami, psychopatami i ludźmi skłonny do chorób nerwowych lub psychicznych, opieka psychohigieniczna nad pracą fizyczną i umysłową oraz walka z przemęceniem i jego neuro-psychicznymi skutkami, przeszkalanie psychohigieniczne pielęgniarek społecznych, nauczycieli, lekarzy szkolnych, wychowawców w zakładach zamkniętych itd., oraz propaganda higieny psychicznej wśród szerokiej rzeszy ludności. Dla realizacji swych celów zmierza higiena psychiczna do tworzenia sieci psychoprofilaktycznych przychodni. W Stanach Zjednoczonych istnieją już liczne „stacje psychohigieniczne“. Za szczególnie ważne uważa się tworzenie tego rodzaju placówek przy fabrykach i większych warsztatach pracy wszelkiego rodzaju.

Praktyka poradnictwa psychohigienicznego wskazuje, że realizacja porad natrafia w obecnych warunkach na nieprzewidywane trudności. Bardziej radykalne wskazania (jak zmiana na pewien czas środowiska, terapia pracy, dłuższy odpoczynek itp.) nie dają się naogół zrealizować. Walka z masową obecnie nerwowością nie może dać poważniejszych rezultatów, gdyż warunki życia w okresie długotrwałego kryzysu, ciężkiej walki o byt, niepewności o jutro, są bezustannie czynnym rozsadnikiem nerwowości, udzielającej się również młodemu pokoleniu. Jednostka, skłonna do neuropatii lub psychopatii, po wizycie w przychodni psychohigienicznej, wpada znów w chorobotwórcze warunki życiowe. Zabiegi psychoterapeutyczne niewiele się tu przydadzą. Idea opieki psychohigienicznej w fabrykach i warsztatach pracy brzmi w obecnych warunkach jak złośliwy żart, tak odbiega od rzeczywistej sytuacji mas pracujących, od ich dramatycznych zmagania o chleb i miejsce pracy.

Wnioski ogólne z dokonanego krótkiego przeglądu głównych gałęzi psychologii stosowanej nasuwają się bez trudności. Psychologia praktyczna nie może się dalej normalnie rozwijać w ramach obecnych stosunków społeczno-gospodarczych. Kapitalizm w obecnej swej fazie schyłkowej hamuje jej rozwój teoretyczny i praktyczny. Psychologia stosowana i wszystkie jej gałęzie mają przed sobą wielką przyszłość. Rozwój ich będzie jednak możliwy w warunkach gospodarki społecznej i planowej. Perspektywy rozwojowe psychologii praktycznej wiążą się ściśle ze sprawą przebudowy społecznej.

Emil Ruber

ANNA KOWALSKA

## ARYSTOTELIK I RADYKAŁ

Proust, Valery, Gide, Claudel i Alain, oto pięciu pisarzy, którzy wywarli największy wpływ na kształtowanie się myślenia i odczuwania literackiego we Francji w ostatnim ćwierćwieczu.

Propoz Alaina, króciutkie esawy filozoficzne ogłaszane co miesiąc, moralistyczne i estetyczne, są dalszym, swobodniejszym ciągiem wykładów filozoficznych w liceum paryskim. Alain, znawca i miłośnik Arystotelesa, uczony komentator myśli filozoficznej starożytnej uformował myślenie tysiąca przyszłych wybitnych pisarzy, publicystów, polityków i bezwzględnie radykalizm Alaina zaważył w pewnej mierze na kształtowaniu się rzeczywistości francuskiej. Chętnie też panowie z *Candide'a* obrzucają go przezwiskami.

Każde *Propoz* zaczyna się po sokratesowsku od spraw dnia, od zwykłych, swojskich obrazów, powiedzeń, czasem prawie komunalów. W powolnym, zawiłym, nieco gadatliwym rytmie chłopskiego języka oczyszcza się z przygodnej, jednorazowej domieszki, obłuskuje z obłonek istotny sens słów, aż wreszcie wypada z nich czysty okrucieństwo alainowskiej prawdy.

Alain komentuje: ocala bohaterów dzieł literackich przed łatwą interpretacją, daje swoim czytelnikom trudniejszą lekcję zawilego tekstu życia, chroni przed pochopnością wniosków myśl polityczną, sceptycznie wyklada niebezpieczeństwo wszelkiej władzy, ostrzega przed ambicją narzucania się światu.

Jest spostrzegawczy; wyraża muzykę głosu, orkestrację przemówień, inwokacji, refrenów w opowiadaniu pastuski czy drwala. „Mocny był jak to drzewo“ powiedział do Alaina chłop o swoim znajomym. „Ta mieszanina człowieka i rzeczy nie jest prawdziwa, ale jest więcej niż prawdą. Genjusz nie objawia się na ulicy, ale wśród pól“ — mówi Alain.

Broni tego polnego, niepospolitego sposobu reagowania i myślenia. „Nie uważam za język słów rozkazu i afisza“ — atakuje tych, którzy mu zarzucają powolność, anegdoty, cytaty.

Notuje nawet milczenie i czas, który potrafił uwiecznić. Czas, liczony na stulecia, nie istnieje w życiu dzieł literackich. Cały dorobek ludzkości jest współczesny, cytat z Homera czy Szekspira tchnie świeżością rzeczy pierwszy raz powiedzianej. Anegdota o podprefekcie prowincji francuskiej zapęcia niespodzianie o Uliksesa i Ajaksa.

Alain jest optymistą nielekkomyślnym.

„Mars ou la guerre jugée“ jest bodaj jedyną książką wojenną, której autor mówi na początku o głupocie, chciwości, okrucieństwie, o strachu i oszustwie, ale na-

stępnie i o sile, dumie, poświęceniu i uporze człowieka. Nie jest to jak u d'Annunzia i Marinettiego pochwała wojny, ani żalobny patos dytyrambu Montherlanta, ale pochwała człowieka i jego uporczywej woli. Alain doszukuje się ładu w chaosie i narzuca faktom i elementom życia własną interpretację i własny sens.

„Les elements d'une doctrine radicale“ tłumaczy parlamentaryzm i radykalizm. Jest w tych esayach jakiś szlachetny spokój człowieka, który nie boi się słów, ale wybiera mniejsze zło z czystej odwagi, nie bardzo wierzy w dobro Cnota jest tylko „vice developpe“. Śród hafasu dyktowanych tez i zakazów myślenia Alaina, następcy Montaigne'a, Pascala i Vauvenargues'a ostrożnym, niepodnieconym głosem tłumaczy wartości myśli radykalnej i parlamentaryzmu. Pociesza czułych i w ich doli ludzkiej, ale nie wydaje się mu, by była ona haniebna.

Ideał wolności jest osią rozważań Alaina. Zarówno w rozmyśleniach o wojnie, jak w „Elementach doktryny radykalnej“, jak i w „Entretiens au bord de la mer“, najszczęśliwiej poczętej książce o zagadnieniach metafizycznych, Alain nadaje wolności sens zwierzchniczy nad pojęciami tego zakresu, jak stosunek człowieka do siebie, do drugiego człowieka, jak dobro i zło.

<sup>1)</sup> „Mars albo ocena wojny“.

<sup>2)</sup> „Elementy doktryny radykalnej“.

<sup>3)</sup> „Rozmowy nad brzegiem morza“.

## W I E R S Z E

Jan Brzękowski: zaciśnięte dookoła ust. Poezje. Ilustracje Max Ernst, układ graficzny Wł. Strzemiński. Biblioteka „a. r.“ tom 7. Dom Książki Polskiej, Warszawa 1936.

Nie znamy bliżej założeń „poezji integralnej“, o której poeta daje wstępnie, to też trudno oznaczyć, w jakim stosunku pozostają do nich utwory zawarte w „zaciśniętym dookoła ust“. W całym tomie pobrzmiewa „muzyka przeszłości“ t. j. krakowskiej awangardy, z której wyszedł Jan Brzękowski. Wtórą jej donosi tu i ówdzie wpływy surrealizmu. Jakkolwiek w wielu utworach znajdujemy raczej tylko rejestrację toku wolnych skojarzeń, co wskazywałoby, że wiersze tego rodzaju zostały napisane automatycznie, mimo to nie jesteśmy skłonni zaliczyć Brzękowskiego „na całego“ do surrealistów. Najdobitniej przemawiały za tą tezą końcowy poemat „leforest“, bijący właśnie surowym realizmem, odsłaniający tragizm społeczny górników polskich we Francji. O sprawach społecznych i stosunku do nich sztuki czytamy bardzo interesujące wywody Andre Bretona w lutymowym numerze „La Nouvelle Revue Française“ w esayu pt. „Limites non frontiers du surrealisme“. Podkreślając silną grawitację surrealizmu ku materializmowi dialektycznemu, autor powiada co następuje: „Zaprzeczamy formalnie, by można było stworzyć dzieło sztuki albo nawet wogóle dzieło choćby tylko użyteczne, ograniczając się do wyrażenia jedynie „treści jawnej“ danej epoki („le contenu manifeste“). To, co przeciwnie stawia sobie za zadanie surrealizm, to wyrażenie jej „treści ukrytej“ („le contenu latent“). Pierwiastek fantastyczny, który bywa w sposób najradykałniejszy wykluczany przez hasła realizmu socjalistycznego, stanowi sposób dotknięcia tego tajemniczego dna historycznego, które gubi się za nawałem zdarzeń. Jedynie pod wpływem czynnika fantastycznego, w tym punkcie, gdzie rozum ludzki traci kontrolę, ma wszelkie szanse wyzwalania się najgłębsza emocja istnienia, emocja, która nie nadaje się do projekcji na ekranie świata rzeczywistego i która nie ma innego ujścia, jak tylko stać się odpowiedzią na wieczysty zew symbolu i mitu“.

Gdyby oprzeć się na powyższym, to czysty surrealizm w Polsce możnaby imputować chyba tylko Czechowiczowi, a poniekąd też na podstawie pewnych wierszy — Rogowskiemu. Brzękowski posiada wielką sprawność w konstruowaniu wierszy na sposób awangardowy. Pełno w nich iskrawych metafor, elips, pleonazmów itp., niezawsze udatnych czy estetycznie działających („kobiety brzuchate jak strąk“). Ale obok tego zawierają one sporą ilość łatwin i banałów, czyniących wrażenie czegoś niezwykłego (np. w „kolorach“, gdzie licznie użyte nazwy metali służą do lepszej rozbudowy wizji w wierszu. Zresztą robił to już na dużą skalę Peiper). Kilka wierszy, głównie zaś „Marja“, „szklany deszcz“ i „pola“, wyróżniają się jako dominujące pod względem artystycznym, choć — tak jak wszystkie — odznaczają się owym specyficznym awangardowym, „kanciastym“ liryzmem („wargi nie wyczerpią życia w jednej kropki horyzontu“). Osobną uwagę należy się przychylić do wierszy Brzękowskiego mocno konkretne i zstanawiające nie raz kształty, nie dorównujące jednak w śmiałości i zmysłowości temu, co spotyka się w poezji Czuchnowskiego.

Ignacy Fik: Plakaty na murze. Poezje. Biblioteka „Okolicy Poetów“ Nr. 3. Warszawa—Kraków. Gebethner i Wolff, 1936.

Z „Plakatów na murze“ można wyraźnie rozpoznać, że autor ich to jeden z tych ludzi, którzy doskonale znają twórczość Peipera, a stojąc na gruncie jego poetyckich założeń i postulatów, usiłują zastosować i kontynuować w dziedzinie własnego wierszopisarstwa osiągnięcia tamtego. Choćby Fik posiada ową formę, przyjętą z drugiej ręki, to jednak nie zawsze zdaje się dochodzić do rezultatów, gwarantujących jego wierszom wysoki artystyczny. Najwięcej przeszkadza mu w tym nadmierna metaforyzacja, konstrukcjonizm, doprowadzony do przesady, polegający na spleźnieniu mnóstwa nieskoordynowanych i wzajemnie niedopasowanych elementów. Wynikająca stąd dysharmonia oraz rozbieżność razi bardzo silnie. Wizja bywa przejawiona albo anemiczna co do kolorów, a sens jej chaotycznych obrazów trudny do odgadnięcia. Biorąc za podstawę takie wiersze jak „Zieleń“, czy „Poprzez młodość“ dochodzimy do sądu, że mimo iż autor jest wyposażony w zdolność bystrej obserwacji świata zewnętrznego i umiejętnie podchwytuje w sposób czysto poetycki jego zjawiska („zieleń zabliznia rowy i fosy, ale na skałach jest raną“), częstokroć skutkiem nieadekwatności wyrazów i wyrażeń wyniki obserwacji ulegają znacznym deformacjom. Lecz owa tendencja do wprowadzania skrzywień albo też zbytnich odkształceń wykazuje także niezaprzeczone walory: stawia nas niekiedy (jeśli wiersz pocie „wyszedł“) pośród warjantów świata, ujrzanego przez przyzmat dość niezwykłych doznań („Po salwie“, „Metafizyka“). Za najlepsze uważa „Po sągi“ oraz „Rzym“, które różnią się ogromnie od innych wierszy, ponieważ są jakby owiane klasyczną surowością, czego u pozostałych trudno się dopatrzeć.

Władysław Jaworski

JÓZEF KUBICZ

PRZEWRÓT UMYSŁOWY W POLSCE PO R. 1863<sup>\*)</sup>

## PROGRAM PRZEBUDOWY GOSPODARCZEJ

Przezwrot umysłowy, który dokonał się w Polsce zaboru rosyjskiego po upadku powstania styczniowego, szedł dwiema drogami; pierwszą z nich i podstawową było życie kapitalizmu, w którym obok mieszczaństwa, klasy przodującej w inicjatywie ówczesnych zmian gospodarczo-socjalnych, brały udział warstwy szlacheckie i górne warstwy chłopskie, jako reprezentanci kapitału; rozwijające się stosunki produkcyjne dawały klasie burżuazyjnej szereg doświadczeń życiowych; na ich podłożu powstawały poglądy, kształtowała się mieszczańska opinia publiczna, rodziły się nowe zainteresowania i dążenia. Droga pierwsza, którą można określić jako drogę „zdół”, zbiegała się z drogą „zgóry”; tę drugą linię przewrotu umysłowego inicjowały na mocy specjalnego podziału pracy, istniejącego w klasie mieszczańskiej, czynniki o charakterze ideotwórczym i propagandowym: głównie prasa, literatura piękna, wydawnictwa naukowe i szkoła. W określeniu tem nie chodzi o rzeczy, ale o ludzi, w których ręku: prasa, literatura itd. tworzyły narzędzie walki o postęp w Polsce. Celem, do którego zmierzała obiektywnie działalność mieszczaństwa na drodze „zgóry”, było przeobrażenie umysłowe człowieka w myśl potrzeb nowego systemu gospodarczego; człowiek przeobrażony miał posiadać uzdolnienia i właściwości psychiczne, któreby umożliwiły samodzielne rozwijanie systemu. Obydwie linie pozostawały w stosunku daleko idącej zależności od siebie; doświadczenia, nabyte w dziedzinie stosunków produkcyjnych i socjalnych tworzyły zwykle odskocznice dla idei, które rozwijali publicyści, pisarze itp. czynniki ideotwórcze, odskocznice bezpośrednią, gdy czynnik ideotwórczy brał osobisty udział w produkcji gospodarczej, pośrednią, gdy idea odbywała dłuższą „podróż”, od sfer gospodarczych poprzez prasę, szkołę itp. do głowy publicysty, jako idea „z drugiej ręki”; idee, głoszone przez kierownictwo ideowe mieszczaństwa, wpływały ze swej strony na powstanie cech umysłowych, koniecznych do należytego spełniania funkcji w mechanizmie kapitalistycznej produkcji. Idee te świadczyły w określonych granicach o rzeczywistych potrzebach społeczeństwa i o kierunku dokonywających się „u dołu” przekształceń psychicznych. Produktem współdziałania obydwóch linii była kultura umysłowa „młodego” mieszczaństwa polskiego.

Centralną ideą przewrotu umysłowego w Polsce po upadku powstania styczniowego stała się idea „pracy organicznej”. Rozwinęła ją najobszerniej grupa warszawskiego „Przeglądu Tygodniowego”<sup>1)</sup>, tworząca trzon obozu „młodych”<sup>2)</sup>, który w latach 1865—1880, jako reprezentant potrzeb kulturalnych młodej burżuazji polskiej, prowadził walkę z zachowawczymi warstwami społeczeństwa, głównie szlacheckimi, na odcinku prasowo-wydawniczym i propagandowym.

Praca niniejsza jest próbą oceny znaczenia idei „pracy organicznej”, jako idei<sup>3)</sup> kierowniczej<sup>4)</sup> w życiu społeczeństwa dla rozwoju umysłowego w Polsce; specjalną uwagę zwrócono na wydobycie jej punktów stycznych z procesami gospodarczymi i strukturą klasową.

Zniesienie pańszczyźnianej zapory dla uprzemysłowienia kraju otworzyło szerokie perspektywy rozwoju kapitalistycznego, gospodarczego i socjalnego. Po upadku powstania styczniowego dokonał się w sferach

gospodarczych przełom, polegający na zwrocie do industrializacji i przebudowy wewnętrznej kraju. Były to obiektywne przesłanki idei „pracy organicznej” w społeczeństwie. Pogłębieniem tendencji industrializacyjnej zajęły się skolei czynniki ideotwórcze. Krystalizujący się od r. 1866 obóz warszawskiego postępu stał na gruncie prywatnej własności środków produkcyjnych, uznając również konieczność istnienia własności gruntowej; obóz ten rozpoczął walkę zasadą wyższości cywilizacji „przemysłowej” nad porządkiem pańszczyźnianym; porównanie przemysłowo rozwiniętych krajów zachodnio-europejskich (głównie Anglii) z terenem Polski nasuwało myśl o strasznym zacofaniu gospodarczo-socjalnym na obszarze polskim; zacofanie to należało przezwyciężyć<sup>5)</sup>.

Program przebudowy gospodarczej kraju znalazł sformułowanie już wr. 1867; chodzi tu o cykl artykułów p. t. „Praca i majątek, czyli środki uczciwego wzbogacenia się” („P. T.”, r. 1867, nr. 18, 19, 21, 25, 30), w których autor (A. Wiślicki) wskazywał dziedzinę, mogącą być przedmiotem kapitalistycznej inicjatywy. Wiele mówiły tu same tytuły rozdziałów: Wychów kur i drobiu pod Warszawą; Wyrabianie paliwa i miazgi węglowej; Hodowla pijawek lekarskich; Zużycie padłych koni i bydła. O konieczności przebudowy gospodarczej<sup>6)</sup> pisano w art. p. t. „Słowo o naszym gospodarstwie wiejskim” („P. T.”, r. 1868, nr. 45). Czytamy w nim o potrzebie „podnoszenia” i „ulepszenia” tego, „co mamy”, o korzyściach „gromadzenia grosza do grosza”, gdyż „przemysł bez kapitału, to maszyna bez motoru”. Nietylko bowiem o uprzemysłowienie miast zabiegał „Przegląd”, zależało mu również — zgodnie z rolą ówczesnej burżuazji, jako hegemonu dokonywających się przeobrażeń gospodarczych i socjalnych, — na rozszerzeniu stosunków przemysłowych wraz z ich techniką w obrębie pozamijskim, we wsiach i osadach. „Rolnictwo podnieść należy, z zapleśniałych otrząść przesądów i wytłumaczyć, że nie czwórka koni, ładny powozik, ale dobry inwentarz roboczy, porządne budowle i pulchna rola są zasługą i chlubą rolnika” (tamże). Koryfeusz „młodej” prasy występował tu w roli doradcy ziemiaństwa, które po przeprowadzeniu uwłaszczenia przechodziło na kapitalistyczny sposób produkcji rolnej i produkcję tę modernizowało technicznie.

„Przegląd Tygodniowy” zamieszczał od początku swego istnienia informacje o postępie uprzemysłowienia Polski; opisywał nowopowstałe fabryki, kopalnie, linie kolejowe, przesyłał na grunt polski wiadomości o metodach produkcji przemysłowej Zachodniej Europy, rejestrował najnowsze wynalazki techniczne i odkrycia naukowe. Duże było znaczenie owych suchych informacji o rozwoju kapitalizmu w kraju i zagranicą, oraz o związanym z tym rozwojem postępie naukowym i technicznym. Silne razy otrzymywał tu konserwatywny szlachecki, który, zapatrzony w siebie i w własności pańszczyźnianej wsi, czerpał z jej stagnacji rozwojowej argumenty przeciwko możliwości istnienia kapitalistycznego układu gospodarczego i socjalnego.

Równocześnie z „organicznymi” wystąpieniami „Przeglądu” sfery gospodarcze formowały swe ideowe postulaty. W r. 1868 ukazała się na rynku księgarskim praca Jana Hempla p. t. „Stanowisko pracy w rozwoju społecznym”, w której autor głosił potrzebę „szlachetstwa pracy”, oszczędności i rozbudowy produkcji; należało wyrzec się sentymentalizmu do przeszłości a obrać sobie za przykład do naśladowania Anglików i Holendrów. Hempel argumentował religijnie, cytując z ewangelji i pisma św.; „Na tem tle religijnych obyczajów, któreśmy jak najstaranniej przechowywać winni, należy zaszczyć się do pracy, do rozwoju wszelkich rolniczych, technicznych i innych zawodów” (str. 33). Porównując wywody autora „Stanowiska pracy w rozwoju społecznym” z argumentacją „Przeglądu” łatwo zauważyć różnice. Hempel tkwił po uszy w feudalnym sposobie myślenia; bez nakazu ze strony feudalnego autorytetu nie mógł zrozumieć konieczności zmiany postępowania. Stanowisko Hempla odzwierciedlało w sobie ideowe potrzeby fideistycznych warstw szlacheckich, którym rok 1863<sup>4)</sup> rozbił skorupę feudalną i zmusił do przejścia na kapitalistyczny sposób produkcji. Wywody „Przeglądu” odznaczały się laicystycznym charakterem i wyższym historycznie poziomem. Mieszczaństwu, opie-

rającemu swą produkcję na maszynach i wykształconemu na naukach przyrodniczych pomimo stanowiska przeważnie deistycznego i „uszanowania względów dla religii” (por. art. „Praca i modlitwa”, „P. T.” r. 1872, nr. 34) nie odpowiadała wówczas zupełnie argumentacja religijna. Z tych potrzeb powstał areligijny charakter wywodów o konieczności pracy gospodarczo-socjalnej, areligijny sposób propagandy hasel kapitalizmu przy pomocy pojęć „korzyści”, „interesu”, głoszonych przez „młodą” prasę. U podstawy owych różnic ideowych leżały różnice gospodarcze między przodującym przemysłem z jednej strony a niższymi systemami produkcji, likwidowanymi na rzecz wyższej technicznej i gospodarko maszynowej produkcji kapitalistycznej.

Idee „pracy organicznej” były podporządkowane zasadzie „pracy u podstaw”. Rozwijał je „Przegląd” w miarę stwarzania problemów przez życie<sup>7)</sup> gospodarcze, najobszerniej w r. 1875 w szeregu artykułów pod takim właśnie tytułem. Oto w miastach należało zakładać przedsiębiorstwa przemysłowe, organizacje kupieckie, domy handlowe, kasy pożyczkowe, spółki różnego rodzaju, stowarzyszenia spożywcze, tanie kuchnie, placówki do szerzenia oświaty, wydawnictwa, towarzystwa do popierania nauk itd. „Praca u podstaw” na wsi miała polegać na zakładaniu kółek rolniczych, spółek rolniczo-handlowych, kas kredytowych, na pracy w samorządzie wiejskim, zakładaniu szkółek, czytelni, bibliotek, popieraniu towarzystw oświatowych, wydawniczych, które będą pracowały dla wsi... Każda warstwa kapitalistycznego społeczeństwa otrzymała wskazówki, których miała przestrzegać w wykonywaniu „organicznego” programu; przemysłowcy powinni udoskonalać technicznie i organizacyjnie przemysł, ażeby uczynić go zdolnym do walki konkurencyjnej. Ziemiańscy mieli przyswoić sobie technicznie wyższy sposób gospodarki na roli, zrezygnować z uprzedzeń „stanowczych” i podnosić chłopą; dwór polski, jak długo trzymał się pańszczyźnianych form produkcji, był w oczach „czerwonego” mieszczaństwa chwastem, który należało czemprędzej wylewić; gdy przeszedł na kapitalistyczny sposób gospodarki, stawał się szczytaniem postępu; chłopą, którego „czerwone” mieszczaństwo z r. 1863 starało się poruszyć przeciw pańszczyźnie, „młode” mieszczaństwo, z chwilą zniesienia pańszczyźnianej bariery w rozwoju kapitalizmu, oddało w opiekę warstwom ziemianom, ażeby oświecały swą wiedzą gospodarczą i umacniały w cnotach obywatelskich. Szczegółowe wskazówki otrzymywały też zawody np. nauczycielstwo i stan duchowny. Do obowiązków proboszcza należała też praca społeczna, bo „ksiądz, który nie rozwija działalności obywatelskiej; jest agentem kurji rzymskiej” („P. T.”, r. 1875, nr. 26, str. 122); kompromis w sprawach religijnych ułatwiał liberalnemu mieszczaństwu polskiemu organizacyjne włączenie feudalnego aparatu wychowawczego w aparat kapitalistyczny.

Mniej konsekwentne hasła „pracy organicznej” głosiły umiarkowane tj. z szeregu szlacheckich wyrażające czasopisma „młodych”, jak „Niwa” i „Opiekun domowy”. „Dziś więc nauczeni doświadczeniem, pisał B. Prus na szpaltach „Opiekuna domowego” („Nasze grzechy”, r. 1872, nr. 22), zmieńmy system, ograniczając plany i pracę nasze szczupłym kołem codziennych stosunków... Tak tedy pokorni wobec samych siebie, zrezygnowani wobec konieczności, zajmijmy się spłaceniem długów społecznych, oszczędnościowych, podnoszeniem rolnictwa i przemysłu, ściśnieniem rodzinnych i towarzyskich węzłów, zwiększeniem liczby małżeństw, zmniejszeniem śmiertelności dzieci, wspomaganie niezdolnych, rozszerzaniem zdrowej oświaty i moralności. Przy pracy tej niejedyn majątek wypadnie podzielić na drobniejsze, niejedyn frak na kapotę, herb na szyld, pióro na młotek i łokieć, wielu rzeczy sobie odmówić, wielu zapomnieć a najwięcej się uczyć i uczyć... W artykule Prusa walczyły ze sobą trzy różne tendencje; pierwsza z nich nakazywała „oszczędzać”, „wielu rzeczy sobie odmówić”, „ograniczyć plany i zamiary” tj. obniżyć stopę życiową i poczynania do poziomu wy magań, które stawał przed oczami nowy system wytwórczości gospodarczej; żeby system ten rozwijać, należało — po dokonaniu zasadniczego zwrotu do przemysłu lub handlu — tem więcej w okresie słabo rozwiniętego aparatu kredytowego w kraju (1872), ciuć i zdobyty w ten sposób kapitał w formie pieniężnej zamienić na kapitał produktywny. Tendencja druga polecała zwiększyć „liczbę małżeństw”, niejedyn majątek podzielić na drobniejsze”, co w konsekwencji prowadziło do dekoncentracji kapitału i zmniejszenia tempa akumulacji przemysłu-rolniczej. Treścią trzeciej tendencji była filantropja (nie bez wpływu na tendencję drugą): „wspomaganie niezdolnych”, „zmniejszanie śmiertelności dzieci... Żeby ocenić znaczenie socjalne „organicznych” wskazówek Prusa, trzeba zdać sobie sprawę z kwestji, który z wymienionych w tendencjach kierunków działania

\*) For. nr. 27 i 28 „Sygnałów”.

1) Założyciel „P. T.” Adam Wiślicki, przed okresem prowadzenia czasopisma na własną rękę „współpracował niemal we wszystkich codziennych i tygodniowych organach warszawskich” („P. T.”, r. 1897, art. „O program”). Przystępując do wydawania „P. T.” (1866), Wiślicki zerwał z „Gazetą Warszawską”; przyczyną zerwania miała być dążność do niezależności w wypowiadaniu poglądów i chęć podążania za wynikami nauki. Wiślickiemu pomagał zarówno radą, jak pomocą materialną („P. T.”, r. 1887, nr. 31) jego ojciec, powieściopisarz Józef Mikołaj Wiślicki, dziedzic Parez Górnych i wyższy urzędnik Banku Polskiego. Współpracownikami „Przeglądu” byli przeważnie wychowankowie „Szkoły Głównej”: J. Kirsztrot, H. Elzenberg, S. Mikulski, Fr. Niedźwiecki, Br. Rajchman, J. Kotarbiński, J. Ochowicz, A. Kraushar i inni; wiele nowych nazwisk wypłynęło na łamach „Przeglądu” po r. 1870, a między niemi nazwisko najwybitniejszego bojownika ówczesnego postępu Aleksandra Świętochowskiego.

2) Postępców warszawskich nazywano też „pozytywistami”, „organicznymi”, „liberalistami”; każda z tych nazw posiadała historyczne uzasadnienie, gdyż opierała się na jednej z idei, które głosiła owa grupa ideotwórcza. Nie charakteryzowała jednak całości jej poglądów. Z tego rozróznienia wychodząc, uznaliśmy za celowe nazwać ją terminem ogólniejszym „młodzi”. Termin ten da się historycznie uzasadnić faktem, że prasa i pisarze postępowi określali się jako obóz „młodych” w przeciwieństwie do „starej” prasy konserwatywnej i do starych pisarzy obozu zachowawczego. Terminy, zaczerpnięte ze słownika fizjologii, wskazywały tu również różnice ideowe. (Por. art. „My i wy”, „P. T.”, r. 1871, nr. 44; art. „Młodzi”, r. 1872, nr. 23; art. „Starzy”, 1872 nr. 24; odpowiedź „Kłosom”, r. 1884, nr. 27).

3) Terminu „ideologia”, jako określenia idei, nie uważamy za trafny; ideologia będzie raczej nauka o powstawaniu, rozwoju itd. idei, poglądów itp. Idee tworzyłyby przedmiot badania ideologii tak, jak życie psychiczne przedmiot badań psychologii itd.

4) Idea kierownicza jest systemem norm; w zasadzie nie eksplikuje zjawisk życia w społeczeństwie, chociaż zwykle są w niej zawarte w większym lub mniejszym stopniu elementy teje eksplikacji, ale narzuca człowiekowi powinności; nie odnosi się do niej pojęcie prawdy, lecz pojęcie słuszności tj. zgodności z potrzebami człowieka.

5) „Stowarzyszenia zagranicą powstające, których liczba coraz się powiększa szczególnie w Anglii i Niemczech, oczarowały nas i słusznie...” Por. art. „Myśl i czyn w dziedzinie społecznej”, „P. T.”, r. 1867, nr. 3.

6) Termin „organiczny”, ustrojowy, jako oznaczenie prac, związanych z przebudową gospodarczą i socjalną kraju, zaczerpnięto z socjologii Spencera, której wpływ zyskał na znaczeniu po r. 1870, wielce wskutek art. Świętochowskiego („H. Spencer”, „P. T.”, r. 1872, nr. 23). Uzasadnieniem socjologicznym terminu była teoria analogii między organizmem świata istot żyjących a ustrojem społecznym ludzi (Spencer w Anglii, Bastiat we Francji, Schäffle w Niemczech). Teorię tę obalili na gruncie polskim dopiero prace socjologiczne „Przeglądu” (1883), a od r. 1884 i „Prawdy” (L. Krzywicki); zaczęto wówczas posługiwać się terminem „mechanizm”, który dopuszczał możliwość daleko idących zmian w strukturze społeczeństwa bez żadnej szkody dla jego rozwoju. Termin „organiczny” utrzymał się z przyczyny historycznej, jako oznaczenie zwrotu do spraw rozbudowy kapitalizmu na ziemiach polskich po r. 1863.

7) Wskażemy np. intensywny ruch organizacyjny na polu bankowości po r. 1870; (w r. 1870) powstała kasa pożyczkowa przemysłowców warszawskich, warszawskie towarzystwo wzajemnego kredytu (w r. 1872), kasy przemysłowców w Piotrkowie, Kaliszu, Łomży, Lublinie, Radomiu, Wieluniu, Pułtusku. Por. St. A. Kempner: Dzieje Polski porobiorowej, Warszawa, II., str. 314.

istniał w kapitalistycznym społeczeństwie i w jakim zakresie. Otóż wśród mieszczaństwa istniał kierunek pierwszy; burżuazja miejska znajdowała się wówczas w okresie poprzedzającym wielką kapitalistyczną akumulację, którą rozpoczął rok 1877<sup>8)</sup>; zwiększenie stopy życiowej, jako zjawisko charakteryzujące położenie gospodarce mieszczaństwa, wystąpiło jaskrawiej dopiero pod koniec lat 80-tych i w następnym dziesięcioleciu w rezultacie tych zmian ilościowych, które zaszły w obrębie przedsiębiorstw kapitalistycznych. Kierunek drugi miał w sferach kapitału przemysłowego, bankowego i handlowego znaczenie najzupełniej podrzędne. Większy natomiast wpływ „dzielenia majątków“ na gospodarce istniał w sferach ziemiaństwa; był w tym wykładnik już to wczesnej sytuacji gospodarczej, która zmuszała dwory do kroków parcelacyjnych celem ocalenia i zmodernizowania technicznie całości obszaru, już to remanent feudalnej tradycji przewłaszczenia włości na potomstwo, gdy brakowało dróg do zachowania całości dziedzictwa w ręku jednego. Biorąc za punkt wyjścia podane wyjaśnienia, należy uznać w pierwszej tendencji wskazówek Prusa ideowy wpływ atmosfery „oszczędzania“, w której było mieszczaństwo, w tendencji drugiej odbicie praktyki gospodarczej i zapatrywań ziemiaństwa, w tendencji trzeciej, działającej wprawdzie w małym zakresie wśród mieszczaństwa i ziemiaństwa, lecz obcej, jako kierowniczy motyw działania w stosunku do sfer ludowych klasie burżuazyjnej, produkt raczej osobowej organizacji psychicznej pisarza.

Idee „pracy organicznej“ rozwijała „młoda“ prasa w dwóch głównych kierunkach: 1) propagowała poglądy o konieczności rozwoju życia gospodarczego i stworzenia dla tegoż życia nadbudówki socjalnej; 2) walczyła z poglądami i cechami organizacji psycho-kulturalnej, które przeciwstawiła się lub hamowała realizację wskazań pod 1). Propaganda hasła postępowych w najszerszym zakresie tworzyła przeniesienie programu gospodarczego w sferę psychokulturalną, była jego stylowym uzupełnieniem, rozwinięciem i niezbędnym zakończeniem.

Sformułowanie programu postępowo-mieszczańskiegoprzebudowy kulturalnej poprzedziła kilkuletnia „milcząca“ pauza prasowa, która zakończyła się z rokiem 1870. Fakt owego *laisser passer* „starej“ prasy należy częściowo położyć na karb samego „Przeglądu“, organu najbardziej bojowego, którego egzemplarze przez dłuższy okres czasu nie zadrażniały sytuacji kwestiami zasadniczego programu postępowego w dziedzinie kultury umysłowej. Do owego okresu w dziejach walki ideowej mieszczaństwa polskiego można odnieść słowa Kamińskiego: „Na scenę występowała burżuazja, jeszcze nieśmiała jako czynnik polityczny, jeszcze z czapką w rękach, ale już pozwalająca sobie po kątach na ironiczne uśmieszki w stosunku do wypieranego ze swych odwiecznych sadyb gospodarza“<sup>9)</sup>. Następnie należałoby tu uwzględnić niechęć prasy konserwatywnej do prowadzenia rzeczowej walki polemicznej (Por. art. „Pół słowa“, „P. T.“, r. 1872, nr. 7). Na czym polegała owa jezuitcka, zdaniem „Przeglądu“, metoda „półsłówek“? Oznaczała ona manifestację nienawiści w stosunku do hasła postępu bez podawania jej rozumowego uzasadnienia. Pisarze konserwatywni, przyzwyczajeni do uznawania dogmatu a niezdolni do rozumowania na podstawie danych doświadczenia, ograniczali się zwykle do stwierdzenia sprzeczności hasła ówczesnego postępu; na tem dyskusja się urywała a rozpoczynała się tępą złością i gadzinowatymi inwektywami; bo rzeczowej polemiki prowadzić nie zwykli i byli do niej dziejowo nieprzygotowani, jak była do niej nieprzygotowana szlachta polska. Ten stan rzeczy stał się następstwem przedewszystkiem zgnębienia mieszczaństwa w Polsce, które dopiero w drugiej połowie XIX. wieku zdobyło się na otwartą walkę z podstawami szlacheckiego myślenia; zniszczenie mieszczaństwa w Polsce szlacheckiej pociągnęło za sobą upadek umysłowy szlacheckiego zwycięzcy, obniżenie się jego sprawności intelektualnych. Historyczna bezwzględność konserwy szlacheckiej uwidoczniła się jaskrawo w niezdolności i obawie prowadzenia walki na płaszczyźnie naukowej, eksplikacyjnej; jako tarcza obronna służył jej tak częsty w historii walk ideowych w Polsce bałwan „dobra powszechnego“. Wrogiem obozu „starych“ w owej sytuacji były nietylko bardziej rozwinięte uzdolnienia intelektualne mieszczaństwa oraz jego czynników ideotwórczych, ale także ówczesny rozwój nauk, głównie przyrodniczych, które uczyły uzasadniać poglądy empirycznie i zmuszały konsekwentnie myślących do podcinania tradycyjnych korzonków fideistycznego dogmatu.

Skolei dopatrzyćby się można w owym milczeniu również i celowego sposobu postępowania niektórych odłamów prasy konserwatywnej, której nie zależało na rozgłosie poglądów postępowego czasopisma. Chytry to był i stary sposób walki konserwatyzmu, gdyż nadsądawał się do łatwego ukrycia braku argumentów milczącej prasy i uchylenia się od mimowolnej popularyzacji hasła przeciwnika. Wszelka bowiem polemika z ideą postępu zaciekawiała nią czytelników „starego“ czasopiśmiennictwa, a im więcej była rzeczowa, tembardziej z własnej kieszeni opłacała koszt liberalnej propagandy, rozdmuchując w ogniu kontrowersji powagę dysku-

towanych zasad. Milczenie to znalazło wszelako swe granice.

Od r. 1870 zaczęły ukazywać się w „Przeglądzie“ „Echa warszawskie“, prowadzone przez A. Świętochowskiego; wyszydzał w nich ultramontanizm i konserwatyzm szlachecki; uwagi Świętochowskiego nie uszła i kwestja uwłaszczenia chłopów, która nie uległa jeszcze dezaktualizacji. Szacenta bowiem dość długo nie mogła pogodzić się z uwolnieniem chłopów od powinności pańszczyźnianych, jeżeli zaś godziła się, nadawała uwłaszczeniu cechy dobrodziejstwa i pańskiej wspaniałomyślności. „Uwłaszczenie nie było łaską — odcinały się „Echa Warszawskie“ „Gazecie Warszawskiej“ lub „Przeglądowi Katolickiemu“ — ale koniecznością ekonomiczną, bez której niemożliwy jest nowoczesny rozwój przemysłowy i kulturalny“. Podjazdy „Przeglądu“ wykończyły cierpliwość prasy konserwatywnej, która urządziła potężną nagonkę publicystyczną na obóz postępowy.

Nie pozostali dłużni konserwatyzmowi publicyści „Przeglądu“. W 44 nr. czasopisma z r. 1871 ukazał się programowy artykuł p. t. „My i wy“, pióra Świętochowskiego:

„My jesteśmy młodzi — czytamy w artykule — nieliczni, nie rządzący się widokami materialnej korzyści, uwolnieni z obowiązku hołdowania pewnym stosunkom i znajomościom, wypowiadamy swe przekonania, nie lekamy się sądu i kontroli, pragniemy ją rozciągnąć na wszystkich, pragniemy: pracy i nauki w społeczeństwie, pragniemy wywołać siły nowe, zużytkować istniejące, skierować uwagę przed, a nie poza siebie — oto nasze wady. Wy jesteście starzy, liczni, krępowani między sobą tysiącem niewidzialnych nici... żądacie w literaturze spokoju, nieruchomości, każecie wszystkim patrzeć w przeszłość, szanować nawet jej błędy... oto wasza zasługa...

Czyż jeszcze będziecie się upominać o to, że sprawiedliwie potępimy was?... Czyż znaleźliście w nas ludzi, którzy chcą i są zdolni pracować obok i z wami? Nic nie znaleźliście z tego wszystkiego... Gdybyście byli od razu coś ustąpili ze swej wielkości, gdybyście się zgodzili, że i nam wolno przyjąć udział w zadaniach, któreście dotąd sami spełniali, — byłibyśmy dotąd lepiej sobie znajomi“.

Zgodzić się można z określeniem Kamińskiego<sup>10)</sup>, że forma artykułu brzmiała tonem wojowniczym, podobnie też trafne jest spostrzeżenie propozycji kompromisu. Natomiast nie jest prawdziwy pogląd omawianego autora, jakoby w art. p. t. „My i wy“ „poza szczękiem frazesów“ nic nie było; najlepszą wskazówką, że jednak w artykule Świętochowskiego zawierał się nowy program ideowy, może służyć fakt odrzucenia przez „starych“ kompromisowej oferty i wzmożenia się walki (1871—4) „młodych“ z obozem konserwatywnym; „stary“ odrzucił nawet tę kompromisową propozycję współpracy, tak byli zacietrzewieni w konserwatyzmie. Nie chcieli się bowiem zgodzić na podważanie poglądów szlacheckich przez popularyzację ideowych zdobyczy postępowego mieszczaństwa pod płaszczykiem wolności i tolerancji; odrzucili ją z tej przyczyny, ponieważ na płaszczyźnie kompromisu, w zgodzie z klasowymi potrzebami rozwijającej się burżuazji polskiej, leżał w gruncie rzeczy program ideowy, historycznie przeciwstawny programowi szlachecko-zachowawczemu.

Treścią artykułu „My i wy“ nie było jednakowoż samo przeciwstawienie się „starym“ i brak odrębnych, wytycznych myśli na przyszłość, jak pisze K. Wojciechowski w swej ocenie przewrotu umysłowego w Polsce po r. 1863. Autor owej oceny wyszczególnia w artykule następujące elementy, mające tworzyć rzekomy program „młodych“; brak widoków osobistych, materialnych korzyści; dążenie do wywołania jak największej siły umysłowej; pragnienie pracy i nauki; pracę w tym kierunku, ażeby zrozumieć swe położenie i swoje zadanie; hasło sądu i kontroli rozciągniętej na wszystkich. Następnie dowodzi, że takiego programu nie można odmówić pokoleniu sprzed r. 1863, a więc i „starym“, jako jego kontynuatorom. Przypuśćmy! Jeżeli jednak takby się rzecz miała, wówczas zniknęłyby różnice, które dzieliły obydwa walczące po r. 1864 obozy ideowe, a przeto i przyczyny walki. Ponieważ jednak walki istniały, dlatego musiały występować określone programowe różnice, które jej przyświecały. Wyrazem tych różnic były nawet owe zdania, w których Wojciechowski nie spostrzega istotnego programu „młodych“. Weźmy np. pod uwagę „pragnienie pracy i nauki“. Wojciechowski zaznacza, że „stare“ społeczeństwo dało dostateczną ilość dowodów, iż potrafi pracować oraz zajmować się nauką. Właśnie, że nie dało, jeżeli trzeba było wrzenia rewolucyjnego, powstania styczniewego i uwłaszczenia chłopów, ażeby umożliwić rozwój kapitalistycznego przemysłu i rozwój prac naukowych. Opinia Wojciechowskiego byłaby trafna, gdyby praca chłopów w warunkach pańszczyźnianych przedstawiała dla dworu te same korzyści, co w warunkach uwłaszczenia, a mielenie prawdy w wiatrakach idealistycznej filozofii (Kremer, Libelt) stało na równi co do swego znaczenia badawczego z naukami przyrodniczymi, które propagowała prasa postępową. „Praca“, o której pisali „młodzi“, była pracą w warunkach kapitalizmu, podczas gdy „praca“ w rozumieniu „starych“ opierała się na stosunkach pańszczyźnianych, jako idee

ale porządku społecznego. Podobnie też rozwój nauk, opierając się o potrzeby kapitalizmu, ruszył potężnie naprzód po zniesieniu pańszczyźnianej barjery ustrojowej i wyzwoleniu się spod władzy szlacheckiego fideizmu. Nauka, rozwijana przez mieszczaństwo, przeciwstawiała się antynaukowemu nastawieniu feudalnemu. Nic więc dziwnego, że podkreślenie konieczności nowoczesnej nauki było hasłem programowym a w parze z niem i „dążność do wytworzenia jak największej siły umysłowych“. Albo np. hasło „sądu i kontroli rozciągniętej na wszystkich“. Wojciechowski pisze, że „stary“ również żądał podobnej kontroli. Tak jest, dążyli do niej, tylko nie w imię mieszczańskich, postępowych wówczas zasad, ale w imię swych własnych, w imię konserwatywnych interesów szlachty polskiej. A to jest gruba różnica! Celem przeprowadzenia takiej właśnie kontroli publiczności „starej“ prasy nie pozostawiali w polemice suchej nitki na grzbietach pisarzy postępowych. Inaczej też „rozumieli swe położenie i swoje zadania“ w porównaniu z obozem „młodych“, chociaż psychologicznie czynność „rozumienia“ mogła być u jednych, jak i drugich do siebie podobna. Różnice wynikały tu z przeciwstawnego klasowo punktu wyjścia. Podobnie miała się rzecz z „brakiem widoków osobistych“. „Ideowość“ mogła być właściwością zarówno pisarzy obozu zachowawczego, jak i „postępowego“, jednak o znaczeniu działalności decydował obiektywnie jej kierunek; czynniki o charakterze psychologicznym wywierały wpływ jedynie wzmacniający lub osłabiający.

W świetle podanych wyjaśnień paradoksalnie przedstawiać się będzie pogląd Wojciechowskiego, że „stary“ posiadali te same cechy umysłowe, które charakteryzowały „młodych“. Następstwem owej redukcji różnic byłby wniosek, że postępowcy oraz „młoda“ prasa nie wniosły zasadniczo nowych pierwiastków kultury, że te pierwiastki nie były przeciwstawieniem, historycznym zaprzeczeniem „starych“ pierwiastków kulturalnych, oraz większym lub mniejszym ich przewycięzeniem w umysłach organiczników. A jeżeli tak, wtedy kultura szlachecka okazałaby się niezachwiana i niezwyższona. Przywiązanie do niej kazało Wojciechowskiemu odebrać ruch „młodych“ z szat nowości i tłumaczyć go sobie spekulatywnie odwieczną walką pierwiastka racjonalności i nieracjonalności w podłożu jednolitej, abstrakcyjnej umysłowości.

Józef Kubiec

## Czytajcie „SZPILKI“

Ktokolwiek będziesz, gdy w nocy głębokiej  
rynku zachwyci cię krasa,  
w róg jeden pomnij skierować swe kroki,  
prosto do szynku Atlasa.

Tam knajpa czule rozтворzy ci łona,  
w wielkiego kształcie obwodu,  
fłaskami gęsto w koło obstawiona,  
z wódką co słodsza od miodu.

I po najdłuższym, wiedz, nawet pobycie,  
wyjście stąd zawsze zasmuci,  
tak cię ta woda i ten szynk zachwyci,  
że choć odejdziesz — powrócisz.

KNAJPA ARTYSTYCZNA

ATLASA

LWÓW, RYNEK 45

## „GAZY ZIEMNE“

SPÓŁKA AKCYJNA  
DLA PRZEMYSŁU  
NAFTOWEGO

wytwarzają na nowoczesnych amerykańskich urządzeniach destylacyjnych:

BENZYNĘ

NAFTĘ

OLEJE SMAROWE

OLEJE SAMOCHODOWE „Finish Oil“

i wszelkie inne produkty naftowe — w najwyższej jakości emulsję benzynową wg. patentu Prof. Dra Pilata — do wyrobu mydła benzynowego

CENTRALA:

LWÓW, UL. AKADEMICKA 7

<sup>8)</sup> R. Luxemburg: Die industrielle Entwicklung Polens, Leipzig, 1898, str. 15.

<sup>9)</sup> H. S. Kamiński: Pół wieku literatury polskiej, str. 16.

<sup>10)</sup> Tamże, str. 23-4.

<sup>11)</sup> K. Wojciechowski: Przewrót umysłowy w Polsce po r. 1863, Lwów, Książnica-Atlas 1928.

# PRZEGLĄD PRASY

Pojawił się pierwszy numer **Przedwiośnia**, czasopisma akademickiej młodzieży socjalistycznej. Sytuację na wyższych uczelniach omawia R. Rusiecki, o „Społecznej i klasowej treści sztuki” pisze Jan Dąbrowski, o zwyciężonym „Bartku Zwycięzcy” i „Janku Muzykancie” (wycofanie tych utworów z lektury szkolnej) — Marjan Stachiewicz. Ponadto dział polityczny, społeczny i aktualno-sprawozdawczy. **Wiersz Eugeniusza Zielińskiego**, „Stienka Razin”. Cena egz. 20 gr. Adres: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 36 m. 4a.

Powierzchny i w znacznej mierze naiwny — nawet ze stanowiska autora — artykuł o dynamizmie katolickim młodego pokolenia drukuje w majowym **Przebiegu Powszechnym** Wojciech Wasutyński. Jeśli tak, jak autor, myśli większość młodej katolickiej inteligencji polskiej — przyszłość naszego kraju zarysowuje się naprawdę ciemno i groźnie. — Z katolickiego punktu widzenia bardzo krytycznie ocenia „Kryzysy” Zofji Szczuckiej J. M. Święcicki. Szczucka odbronowała wyprawę krzyżową, opierając się na źródłach i dokumentach. Święcicki usiłuje przekonać autorkę, że ze względu na interes kościoła, powinna była napisać powieść inaczej, wrażeń bowiem katolika po jej przeczytaniu jest „przygnębiające”.

Ludwik Skoczylas w art. „Szkoła przyszłości” daje taki „program finalny”:

„Ostateczną formą naszych dążeń, która byłaby realizacją pełną wszystkich naszych postulatów, zdążających do religijno-moralnego odrodzenia społeczeństwa, jest wprowadzenie szkoły wyznaniowej w Polsce. Wszystkie żywiły w Polsce szczyt katolickie i narodowe muszą ten postulat przyjąć, jeżeli będą chcieli (?) żyć i współpracować z Kościołem katolickim. Przeciwnikami tego postulatów mogą być tylko Żydzi, diebna część inowierców polskich i oddane Żydom grupy społeczeństwa polskiego. Są to równocześnie żywiły przez waznie obce nam duchowo, a nawet państwowo wrogie. Zanim jednak oczyścimy drogę z przesądów, które nam w tej chwili utrudniają spełnienie katolickich i narodowych zadań, winniśmy już dziś starać się o to, aby szkoła polska była siłą faktu katolicką i polską. W tym celu należy wyzyskać wszystkie możliwości, jakie posiadamy, wszystkie uprawnienia, jakie już obecnie zdobyliśmy jako katolicy w państwie polskim. Zasadniczym uprawnieniem naszym jest naczelna teza programu ministerjalnego że wychowanie w Polsce ma być religijno-moralne. W imię tego właśnie prawa, które wypływa z założeń Konstytucji, możemy i musimy żądać:

a) Usunięcia wszystkich bezbożników i Żydów od wpływu na nauczanie i wychowanie młodzieży katolickiej, a dalej b) uzgodnienia na sesjach pedagogicznych nauki religii z nauką innych przedmiotów;

c) powołania na stanowiska odpowiedzialne w administracji szkolnej i powierzenia kierownictwa zakładów wychowawczych wypróbowanym katolikom;

d) wycofania obecnych podręczników, a zastąpienia ich nowymi, przenikniętymi ideologią katolicką i narodową;

e) jasnego określenia zasad wychowania religijno-moralnego w duchu zasad etyki katolickiej;

f) wezwania wszystkich szczerych katolików nauczycieli, aby starali się stanąć na czele wszystkich organizacji młodzieży szkolnej dla przeniknięcia ich duchem katolickim i narodowym”.

Oto jasny i konkretny program klerikalizmu polskiego na najbliższy okres.

„Zagadnienie ludu w twórczości A. Dygasińskiego” pisze rusza interesujący J. E. Piłmiński. Dygasiński... „był podobnie jak Witkiewicz, chociaż w innej skali, raczej artystycznej, niż myślicielskiej, pisarzem — pionierem. Niepospolity pedagog, w swoich pomysłach dydaktycznych wybitnie postępowy i nowoczesny, aż do granic nowatorskiej wynalazczości, przyrodnik — popularyzator, teoretyk — ludoznawca, tłumacz (przeważnie dzieł naukowych), nowelista, powieściopisarz, wreszcie publicysta obejmował swoją twórczością niemal wszystkie dziedziny życia polskiego dwóch epok tj. schyłku pozytywizmu oraz doby naturalistycznej, od nizin chłopskich i „lumpenproletariatu” do ziemiaństwa i wielmożów rodowych. Nie zdobył się wprawdzie nigdy na syntezę życia polskiego, jak Prus i Orzeszkowa, zato pod niejednym względem wyprzedził swoją współczesność... Dygasińskiego, twórcę arcydzieła „Godów życia” odkryła „Młoda Polska”, ale Dygasiński nie zrównany psycholog bytu zwierzęcego i ludowego czeka właściwie dotąd jeszcze na swojego monografistę. Renesans Dygasińskiego, wielkiego poety przyrody, należałoby jednak rozszerzyć i uzupełnić nowym spojrzeniem wartościującym na Dygasińskiego, znakomitego problematyka ludu, autora zapomnianych najniebezpieczniejszych teoretycznych artykułów ludoznawczych oraz epika ludowego życia w latach przełomowych jego ewolucji”.

Numer majowy **Okolicy Poetów** jest częściowo poświęcony Kazimierzowi Tetmajerowi w pięćdziesięciolecie jego twórczości poetyckiej. Artykuły o Tetmajerze drukują: Kazimierz Czachowski („Muzyka poetyckiej duszy czyli o twórczości Kazimierza Tetmajera”) i T. J. Demczyk („Wizyta u Tetmajera”). Rozprawę Jules Romainsa o poezji omawia Zb. Bienkowski. Ponadto w numerze wiersze K. Hłakowiczówny,

J. Sztudyngera, T. Bocheńskiego, St. Napierskiego, Zb. Bienkowskiego, J. B. Ożoga, A. Janty-Polczyńskiego, T. Czyżewskiego i przekłady z Jules Superville'a (Zb. Bienkowskiego).

Podwójny zeszyt 4—5 (kwiecień-maj) **Światła** przynosi artykuł A. Ciołkosza „Międzynarodówka i polityka proletariatu”, omawiający sytuację polityczną krajów europejskich i rolę ruchu socjalistycznego i stwierdzający, że mimo różnych taktyk, stosowanych przez partię socjalistyczne w każdym z państw, cel jest jeden: socjalizm: „Wszystkiem jest cel, wszystkim jest socjalizm, socjalizm bez przymiotnika, jako zadanie i przeznaczenie dziejowej klasy pracującej. Wedle tego celu wszystko ma być oceniane i wszystko winno być rozstrzygane”. — Krytycznie ocenia broszurę J. M. Borskiego „Sprawa żydowska a socjalizm” Z. Zaremba. Ewolucję ideową „Legionu Młodych” omawia Kaz. Namysłowski. Ponadto artykuły społeczno-polityczne.

W **Lwowie literackim** Ostap Ortwin omawia obszernie i ciekawie twórczość poetycką Łobodowskiego („Demony Józefa Łobodowskiego”). A. L. Czerny rzuca szereg uwag, ważnych dla zrozumienia szekspirowskiego „Snu nocy letniej”. Słuszne, choć gorzkie słowa pisze B. W. Lewicki („Prawo do miana Piłsudczyków”). Niestety, to, czego autor najbardziej się obawia — ugoda Piłsudczyków z młodzieżą endecką — staje się nieuchronną rzeczywistością. — Pobyt Kraszewskiego we Lwowie w r. 1867 omawia T. Kleszczyński.

W numerze 187 **Pionu** J. Ochędusko broni się przed inwazją szerokiej mas społecznych w dziedzinie kultury. Kultura jest tylko dla wybranych. Oni tylko potrafią ją tworzyć — elita. Propagowanie tego rodzaju hasła — zamknięcia się w wieży z kości słoniowej — świadczy o pustce ideowej i niezdolności życiowej garstki ludzi, drążących przed „chamstwem” i „motłochem”. Świadczy o braku wiary w własne wartości kulturalne, których bronią — tylko z obawy o siebie. Szerzenie kultury w głąb i wwyż może i powinno iść w parze z szerzeniem jej wszcz. Wtedy dopiero staje się widoczny jej cel i sens.

Numer 188 „Pionu” jest poświęcony Józefowi Piłsudskiemu — w dwuletnią rocznicę jego śmierci. Jest rzeczą interesującą, że artykuły pisane obecnie o Piłsudskim nabierają coraz więcej charakteru zabytkowego, muzealnego. Nawet wśród najgorętszych dawniej wyznawców Marszałka następują ciekawe przesunięcia ideowe i uczuciowe. Piłsudski staje się tem, czem jest Kościuszko, Poniatowski czy Traugott — nieobowiązująca do niczego „świętością narodową”. Życie poszło dalej.

Pamięci Piłsudskiego poświęca również cały numer **Tygodnik Ilustrowany**.

**Epoka**, jedno z nielicznych już dziś w Polsce pism demokratycznych, walczy zaszczytnie z falą barbarzyństwa. W numerze 88 St. Miłkowski, jeden z teoretyków ruchu ludowego, pisze: „...ruch chłopski ma jedną nieocenioną wartość, której nikt nie może zapoznać ani też zastąpić, a mianowicie siłę rodzącą się ekspansji ideowej i niewyczerpanych zasobów twórczych, świeżości i młodości oraz naturalny rozmach i entuzjazm. Polska nie ma do wyboru wielu dróg, ma tylko przed sobą jedną: oprzeć główną podstawę swojego bytu na bazie chłopskiej i jej ideologicznych założeniach i tam szukać syntezy swojego rozwoju”.

Piękny artykuł o działalności Stefani Sempolowskiej drukuje H. Lukrec (tamże).

Zagadnienie ludowe porusza również artykuł „Chłop wkracza w dzieje Polski”. Z. Jarosz podaje treść broszury L. Martina-Chauffiera „Catholicisme et rebellion”, której autor — wierzący katolik — występuje przeciw wiananiu chrystyanizmu i kościoła z interesami rebelii faszystowskiej w Hiszpanji (nr. 89).

Z. Galkowski „Prosto z mostu” (nr. 131) zachwyca się imperyalizmem japońskim. Przytacza ustęp z książki „Plan narodowej organizacji Japonji”: „Państwo ma prawo prowadzić wojnę w obronie kraju. Ma ono również prawo wojować z narodami, które bądź posiadają niewspółmiernie wiele ziemi, bądź też są rządzone w sposób nieludzki. Np. należy odebrać Anglii Australję a Syberję Wschodnią Rosji. Państwo jest uprawione do wojny w celu oswobodzenia uciskanych narodów. Np. uwolnić Indje od jarzma angielskiego i Chiny od obcych gniebicieli”.

Książka ta jest ewangelją japońskiego sztabu oficerskiego. Te zasady wojny napaściowej, mordy i przemocy „Prosto z mostu” usiłuje przeszczerzyć na grunt polski i pogodzić z wzniosłą nauką Chrystusa. Niewiadomo, co bardziej podziwiać: cynizm; obłudę czy zakłamanie?

Podobny obłęd — bo inaczej tego nie można nazwać — widzimy w artykule sprawozdawczym J. Mosdorf'a z szlachetnej książki M. Dąbrowskiej „Rozdroże”. Mosdorf ma tylko dwa zarzuty: że autorka nie uwzględniła roli Żydów i że przemilczała radykalną — jakoby — społecznie publicystykę narodowców w sprawie chłopskiej. Powtarza chorobliwe już twierdzenie, że wszystko, co było „złe” w dziejach Polski, było winą Żydów. Gdy się czyta prasę „narodową”, dochodzi się do przekonania, że całą przeszłość polską tworzyli nie Polacy, ale Żydzi. Wytworzono jakąś mistykę antysemityzmu — wszystkimu, co było, jest i będzie, winni są Żydzi. Wraca koszmarny zabobon, przesądu i ponurego średniowiecza.

lecz polscy „narodowcy” nie są pogodzeni. Ci spod znaku „Prosto z mostu” — narodowo — radykalni — kłóca się ze starymi „narodowcami”, endekami. W numerze 20 **Myśli Narodowej** czytamy krytyczne omówienie „zasad programu narodowo — radykalnego”. Autor nazywa narodowo — radykalnych „folksfrontem”, „bolszewikami” itd. „...Ustrój (nar. rad.) będzie odpowiadał w zupełności programom socjalistycznym (np. rewizjonizmu), ideologii, frontu ludowego”. Tkwią w rym częściowo reminiscencje idei Hitlera. Z okresu zanim doszedł do władzy, lecz posunięte znacznie dalej, stanowią pełny socjalizm, w formie kapitalizmu państwowego, zbliżając się bardzo — poza zagadnieniem własności kapitałów pieniężnych — do sposobu realizacji ustroju bolszewickiego w jego fazie przedostatniej. Projektowane zaś metody wprowadzenia w życie ustroju są wybitnie bolszewickie... Widzimy więc, jak istotnie spieczony z katolickim światopoglądem jest program narodowo-radykalny w swych podstawowych założeniach... Właściwie ruch narodowo-radykalny dzieli od „frontu ludowego” i od „Związku Młodzieży Demokratycznej” obecnie tylko kwestja żydowska. Czy i ta przegroda miałaby być w dalszym rozwoju przeskoczona?... Okazuje się — w świetle tych dowodów — że pp. Piasecki, Wasutyński, „Prosto z mostu”, „Iuro” itd. tworzą „folksfront”, są „bolszewikami”, „żydokomuna” itd. Denuncjacja zaś jest zupełnie bezinteresowna. Wzywamy cały naród polski do walki z nową falą niebezpieczeństwa komunistycznego.

W **Kulturze** (nr. 58) Eugeniusz Myczka, autor głośnego artykułu „Przeciw monopolistom opinii katolickiej”, propaguje dynamizm społeczny, zwalczając równocześnie konserwatyizm, który dotychczas był utożsamiany z katolicyzmem. „Ludzie, odznaczający się postawą dynamiczną, przywiązani są do istniejących form ustrojowych i instytucji społecznych o tyle tylko, o ile w ich przekonaniu służą one do celu i rozwojowi grupy. W przeciwnym razie dążą do zmiany. Ludzie

stacjni potrzeby zmian nie odczuwają, indywidualne bowiem swoje cele mogą urzeczywistnić najlepiej w warunkach niezmieniających się i ustalonych. Taką postawą wobec rzeczywistości odznacza się konserwatyizm społeczny”.

Konserwatyzta zajęty jest dążeniami do celów własnych. „Idealizuje on wprawdzie swoje cele twierdząc, że dobro społeczne jest sumą dóbr indywidualnych, słuszne jest zatem dążenie do ich pomnażania. W gruncie rzeczy jednak nie troszczy się on o dobro indywidualne wszystkich, lecz wyłącznie o swoje”.

„O program w chłopskiej sztuce” woła w **Wiciach** Leon Lutyk. „Ruch ludowy stanął na stanowisku, że chłop musi sam w pełnej świadomości tworzyć swoją kulturę, swoją sztukę i wnieść je z godnością i ambicją do skarbicy ogólnoludzkiej. Należy stworzyć warunki do powstania odrębnej, chłopskiej kultury. Dotychczasowa była wytworem „wzszszych sfer”, była kulturą mieszczaństwa. Kultura i sztuka chłopska będą miały własną, chłopską ideologję (nr. 19).

W numerze 21 znajdujemy założenia ruchu ludowego. Występuje on przeciw szlachetczyźnie, klerikalizmowi, faszystyzmowi, dyktaturze i totalizmowi. „Chłopskie pojmowanie organizacji życia społecznego polega na równości, braterstwie i na społecznym stanowieniu praw obowiązujących całą społeczność... W chłopskiej organizacji życia społecznego czołowe miejsce zajmie wcielanie w życie hasła twórczej pracy i współdziałania dla dobra całej społeczności ludzkiej... W chłopskiej organizacji życia społecznego głównym celem będzie rozwój życia powszechności ludzkiej ku ideałom dobra, piękna i sprawiedliwości... Najwyższym dobrem w państwie będzie dobro człowieka i społeczeństwa, które będzie najwyższym gospodarzem swego państwa”.

## KORESPONDENCJA

Dr. A. K. Gątnia. List Andrego był już drukowany w prasie polskiej. Za słowa zyczliwości serdecznie dziękujemy.

L. P. Brzeżany. List otrzymaliśmy. Dziękujemy za słowa uznania.

St. Kl. Warszawa. Artykułu nie wydrukujemy.

H. V. Kraków. Fragmentu powieści nie umieścimy. Rękopis zwracamy.

St. L. Ozorków. Reportażu nie będziemy drukowali. Fotografje zwracamy.

A. W. Warszawa. Artykułu nie będziemy drukowali. Zasyłamy serdeczne pozdrowienia.

L. T. Kraków. Artykułów już drukowanych gdzieś — nie umieszczamy.

J. D. Artykułu „Zbudźmy Polskę”... nie będziemy drukowali.

I. Ks. L. Warszawa. Recenzji nie umieścimy.

I. W. Łódź. Artykuł ma zbyt „regionalny” i reportażowy charakter. Prosimy o dalszą współpracę.

Hajot. Lwów. Wiersze nie będą drukowane.

L. T. Kraków. Wierszy nie umieścimy.

J. H. Paryż. Wywiady chętnie umieścimy. Z propozycji wyjazdu do Paryża z powodów od nas niezależnych nie skorzystamy.

St. N. Warszawa. Artykuł nie będzie drukowany.

E. F. Stanisławów. Wiersze lepsze, ale jeszcze nie do druku.

A. Z. S. Lublin. „Wywiad” jest polityczny i dlatego nie będzie drukowany. Prosimy o dalszą współpracę. Zasyłamy serdeczne pozdrowienia.

I. N. Lwów. Wiersze nie do druku.

R. R. „Z życia chłopca — furmana” nie będzie drukowane. Na De. Tarnów. Wiersze nie będą drukowane.

L. M. Lwów. Nie do druku.

Jaw. Zm. Warszawa. Poemat, pieśń, cztery sonety i „garść świeżo upieczonych aforyzmów” — nie będą drukowane.

M. G. Tarnów. Artykuł na ten temat był drukowany w poprzednim numerze.

B. Sz. Łódź. Recenzja została wydrukowana.

W. T. Lwów. Wiersze nie będą drukowane.

O. W. Lwów. Z załączonych fragmentów trudno się zorientować. Prosimy o większy wybór.

J. H. Warszawa. Fraszki nie będą drukowane.

L. W. Drohobycz. Wiersze jeszcze nie do druku.

T. K. Warszawa. Wiersz przesłał Józefowi Wittli-nowi. Inne nie będą drukowane.

T. M. Warszawa. Wiersze nie będą drukowane.

K. T. Warszawa. „7 tez” nie umieścimy.

B. Zb. Drohobycz. Nie do druku.

U. L. Lwów. Wiersze nie będą drukowane.

R. O. Łódź. Artykułu o „Piomieniach” nie będziemy drukowali. Nie możemy zbyt dużo miejsca poświęcać jednemu autorowi. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

Wymienieni kolporterzy mimo wielokrotnych upomnień nie wywiązali się ze swoich zobowiązań wobec wydawnictwa. Wzywamy ich zatem do uregulowania należności, w przeciwnym bowiem razie będziemy zmuszeni dochodzić naszych pretensyj na drodze sądowej.

1. „Kolporter”. Poznań, św. Marcina 14.
2. S. Felman, Wilno, Stefańska 7, m. 7.
3. Józef Warner, Sosnowiec, Piotrkowska 6, m. 8.
4. M. Hahn, Katowice, 3-go Maja 32/9.
5. A. Jung, Katowice, Górnicza 7.
6. A. Goldberg, Kielce, Piotrkowska 23.
7. Jakób Jablonka, Jędrzejów, Pinzowska.
8. M. Główna, Rypin, Targowa 30.
9. St. Wieczorek, Dąbrowa Górnicza, Staszyna 27.
10. Mazur, Równe, Róg 13-tej Dywizji i Focha.
11. Simon Markus, Rymanów.
12. S. Witkowski, Kutno, pl. Piłsudskiego.
13. I. Mojerowicz, Opoczno, Berka Joselewicza 7.
14. Kazimierz Arbajter, Wojciechów.

Redaktor i wydawca: **KAROL KURLUK**

Redakcja i administracja:

**LWÓW, UL. HAUKE BOSAKA L. 4**

codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 18—19

PRENUMERATA:

roczna 5 zł., półroczna 2\*60 zł., kwartalna 1\*40 zł. Konto P. K. O. 503.400, przekaz rozrachunkowy nr. 1

**COFIM** ŻYDOWSKIE TOW. WYDAWNICZE  
LWÓW, BIEŁOWSKIEGO 5

W druku:

Dr. A. Inslar: Legendy i fakty (Rzecz o listopadzie 1918 r.).

T. Zaderecki: Tajna wiedza żydowska.

W przygotowaniu:

Dr. Filip Friedman: Emancypacja i antysemityzm w wieku XIX.

Dr. A. Tartakower: Socjologia Żydów.

Prof. Dr. S. Goldelman: Elementy gospodarki żydowskiej w diasporze.

Dr. N. M. Gelber: Z panteonu żydowskiego.

Doc. A. Edmund Stein: Szkice filozoficzne

Dr. I. Schipper: 700 lat gminy żyd. w Płocku.

Zamówienia na pierwsze dwie prace (cena egz. 2.50 zł. i porto przesyłki pocztowej) przyjmują Skład główny wydawnictwa „Cofim”, Lwów, Bielowskiego 5, gdzie też otrzymać można osobiście lub listownie informacje o rabatach dla księgarzy.